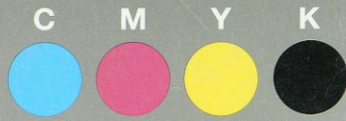
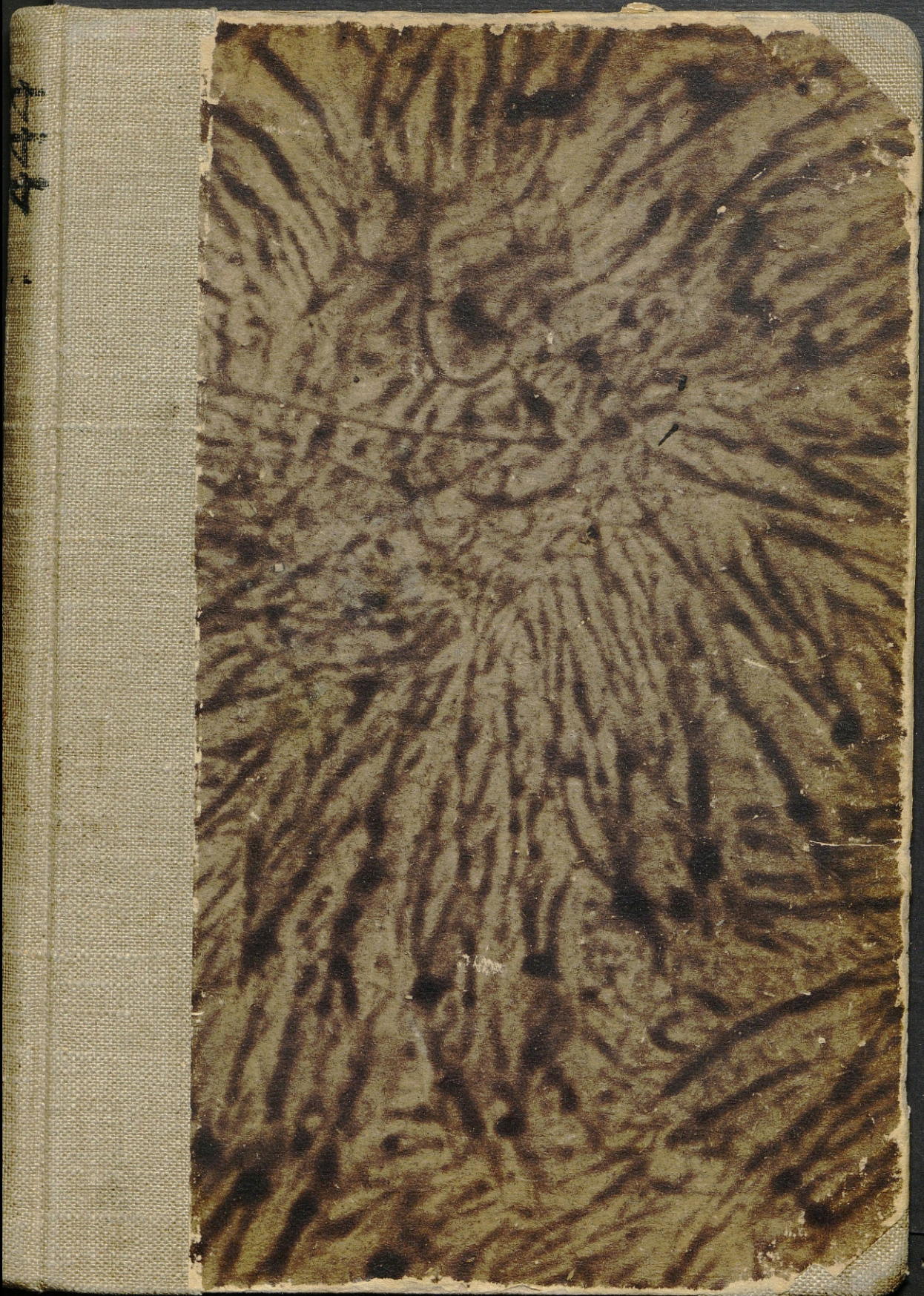


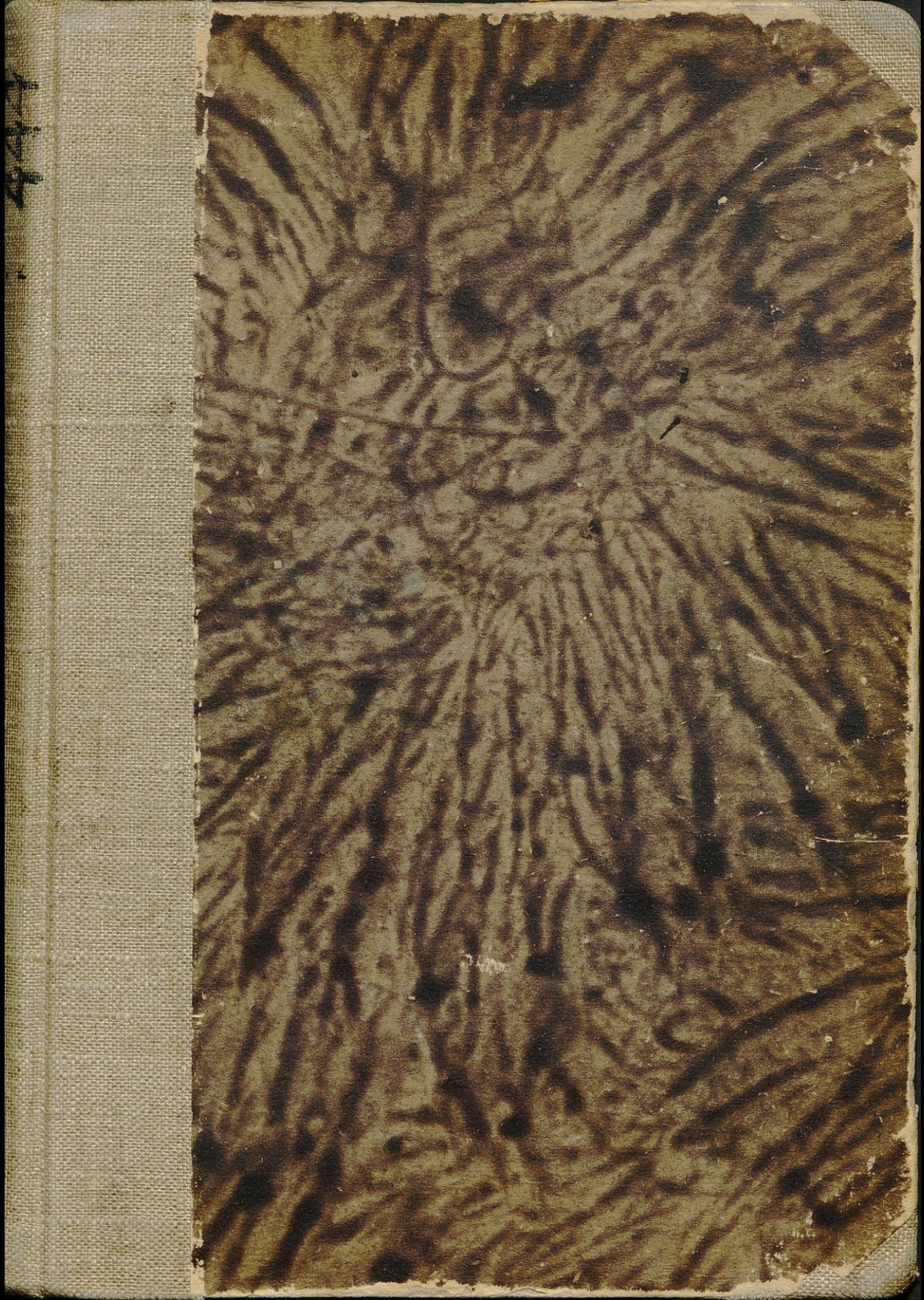
Grey Scale #13



DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





FRONT LITEWSKO-BIAŁORUSKI

355.48 (438) v: 93 (438) 12

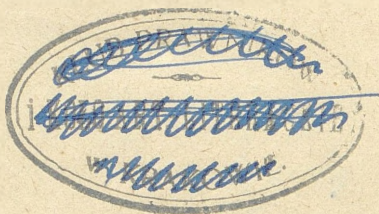
STANISŁAW SZEPTYCKI
GENERAL BRONI

L. 444.

F R O N T
LITEWSKO-BIAŁORUSKI

10 MARCA 1919 — 30 LIPCA 1920

Z MAPĄ I SZKICAMI



KRAKÓW — 1925
KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

31 400 / 2



PRZEDMOWA

Przyjęty po wojnie światowej obyczaj, że wodzowie i dowódcy wojskowi sami piszą o swych czynach wojennych i sami bronią się, lub oskarżają nawzajem, nie był mi nigdy sympatyczny. Stara metoda, która sąd o tych rzeczach przekazywała potomnym, wydaje mi się do tej pory bardziej zgodną z wyższym celem takiego sądu, którym przecież nie powinno być nic innego, jak tylko ustalenie obiektywnej prawdy. Przez pewien czas doznawałem przyjemnego uczucia, że uniknę szczęśliwie poddania się temu nowemu obyczajowi. Niestety, nadzieja moja okazała się złudną. Okoliczności złożyły się tak, że i ja również ujrzałem się zniewolonym do... napisania książki.

Dowódca wojsk sowieckich, operujących w 1920 r. przeciw Polsce, Tuchaczewski, ogłosił drukiem cykl swoich wykładów w moskiewskiej Akademii Wojskowej na temat tej kampanji. Na wywody Tuchaczewskiego odpowiedział znaną książką polski wódz naczelny, Marszałek Piłsudski. Opisując głównie tę część naszej kampanji wschodniej, która rozegrała się w czasie między przerwaniem naszego północno-wschodniego frontu i naszego stamtąd odwrotu a zwycięstwem pod Warszawą, wielce szanowny autor poświęcił dużo uwagi także i mojej osobie. Leżało to w naturze rzeczy, ponieważ od 10 marca 1919 do 30 lipca 1920 roku byłem dowódcą tego frontu, z krótką przerwą już pod koniec wspomnianego okresu, w czasie której dowodziłem nie całym frontem, lecz tylko jedną działającą na nim armją. Natomiast nie leżało w naturze tematu, że Marszałek

Piłsudski, przedstawiając mój udział w kampanji, wypowiedział szereg niekorzystnych, ujemnych opinij o mnie, nietylko jako o dowódcy, lecz także jako o człowieku.

Nie zamierzam bynajmniej przeprowadzać beznadziejnego dowodu, jakoby te właśnie, w naturze tematu nie leżące opinje Marszałka Piłsudskiego nie odegrały żadnej wogóle roli wśród motywów, które skłoniły mnie do napisania tej książki. Że jednak obrona przed temi zarzutami nie stanowi bynajmniej nietylko głównego, lecz nawet ubocznego celu mojej książki, o tem przekonać się może każdy, przez proste, dostatecznie uważne jej przeczytanie.

Cóż więc w takim razie jest jej celem? Oto jest nim przyczynić się ze swej strony do tego, aby cała prawda zarysowała się jak najwyraźniej i aby przedewszystkiem poznały ją najszersze warstwy młodego naszego korpusu oficerskiego.

Skoro bowiem zwyczaj uprawianej na gorąco generalskiej historjografji upowszechnił się tak bardzo, że w opisanym wyżej zbiegu okoliczności i ja także — jakkolwiek niechętnie — poddałem się jego przymusowi, to niechaj współcześni mają z niego ten przynajmniej pożytek, żeby dzięki niemu mogli poznawać zjawiska, które się w ich oczach rozgrywały, w różnych oświetleniach i z różnych punktów widzenia. W ten sposób zbliżą się do prawdy, którą kiedyś jakiś trybunał historji ustali ostatecznie i nieodwołalnie.

Kończąc swoją «Krytykę praktycznego rozumu», napisał Kant, że nie powiedział wprawdzie wszystkiego, co wiedział, ale to, co powiedział, to wiedział.. Słowa te miałem ciągle w pamięci, spisując moje wspomnienia. Nie napisałem w nich wszystkiego, co wiem i pamiętam. Ale to, co napisałem, to wiem napewno, to troskliwie sprawdziłem. Pisząc bowiem tę książkę, po raz pierwszy w życiu doznawałem uczucia osobistej obawy, mianowicie, aby nie znaleźć się w sprzeczności z jakimś faktem, z jakimś dokumentem. Stąd też i zwięzłość książki, która na pozór zdaje się nie odpowiadać ważności i zawilości omawianych w niej zdarzeń. Tłumaczy się jednak ta zwięzłość nie tylko niechęcią do kwiecistego stylu i długich stylizowanych

okresów, lecz także, i to przede wszystkim, tą właśnie obawą, aby mi się z pod pióra nie wymknęło coś, czego nie mógłbym w każdej chwili sprawdzić na podstawie dokumentów i zapisek.

Jakkolwiek nie miałem szczęścia i zaszczytu doznać ze strony Marszałka Piłsudskiego tego, czego każdy podwładny ma prawo oczekiwać od swego przełożonego, mianowicie obiektywnej oceny swoich wysiłków, nie zmniejsza to jednak w niczem uczucia radosnej dumy, że danem mi było pod naczelnem dowództwem Marszałka Piłsudskiego pełnić obowiązki dowódcy frontu litewsko-białoruskiego w okresie najbardziej heroicznym naszej na nowo rozpoczętej historii państwowej i wojskowej — w okresie ustalania naszych granic wschodnich i bojowania o nie, w okresie tworzenia się naszej młodej armji, kiedy to w gorączkowym tempie kolejno następujących po sobie dumnych wzlotów i niebezpiecznych kryzysów wykuwała ona swój kształt i, wskrzeszając najświetniejsze tradycje oręża polskiego, rzeźbiła swój charakter nowoczesnej polskiej armji, narodowej i ludowej zarazem.

Z okresu tego wyniosłem miłość najgorętszą dla polskiego żołnierza i oficera. Nauczywszy się zaś raz jeszcze cenić w nim nieporównany pod względem zarówno moralnym i umysłowym, jak fizycznym, materiał żołnierski, spotęgowałem aż do bezwzględnej, niezachwianej pewności swoją wiarę w świetną przyszłość naszej Ojczyzny.

Nielada więc skarby wyniosłem z tego okresu, skarby, których mi nikt nie odbierze, które też w zupełności wystarczyłyby do wynagrodzenia krzywd osobistych, bez porównania większych, niż niedość obiektywna literacka ocena byłego podwładnego przez byłego przełożonego.

Spisywałem też moje wspomnienia ze spokojem, którego żadne uczucie krzywdy czy szkody osobistej nie mąciło. A spisałem je w tym celu, aby zarówno moi towarzysze broni, jak i młodszy koledzy dowiedzieli się, jak część naszej kampanji rosyjskiej widział i dotąd widzi ten, który w niej przez szesnaście miesięcy dowodził frontem litewsko-białoruskim.

Przyczyni się to do wyrobienia sądu o przebiegu tej kampanji i ułatwi wysnucie z niej pouczających i doniosłych dla

przyszłości wniosków. Cel zaś ten, sam w sobie zawsze piękny i pożyteczny, staje się życiowo ważnym dla oficera polskiego. Wszak idzie tu o pierwszą wielką kampanję, którą młoda armja polska przeprowadziła od początku do końca strategicznie i taktycznie wyłącznie własnymi umysłowemi, moralnemi i materjalnemi siłami. Tu poznanie całej prawdy, lub przynajmniej możliwie największe zbliżenie się do niej, jest bardziej niż gdziekolwiek indziej potrzebne. W popiołach bowiem tej niedawnej przeszłości żarzą się iskry przyszłości. Do tego, co działo się na naszym froncie wschodnim w roku 1919 i 1920, wracać będą nie tylko teoretycy sztuki wojskowej, lecz bezpośrednio nawiązywać będą także i praktycy tej równie prostej jak trudnej sztuki, gdy w kolei zdarzeń dziejowych w ich rękę spoczną znowu losy odrodzonej Ojczyzny.

A właśnie nasza pierwsza kampanja wschodnia przedstawia szereg wyjątkowych trudności, gdy idzie o ściśle przedmiotową i obiektywną jej analizę. Wzięła ona bowiem swój początek w chaosie stawania się naszych form państwowych, politycznych i militarnych, w zamęcie, jaki pozostawiła po sobie wojna światowa i cały szereg różnych przewrotów i rewolucyj, z rosyjską na czele. Znamiona tego pochodzenia zachowała ta kampanja przez cały czas swego trwania. Zrodzona w chaosie, chaotyczne miała założenia, chaotyczną strukturę, i oczywiście także chaotyczny przebieg. Pełną była niespodzianek, zarówno radosnych, jak i wstrząsających, które w równej mierze zaskakiwały i zdumiewały postronnych widzów, jak bezpośrednich jej wykonawców i uczestników.

Dla państwa posiadającego już całkowicie wykształcone organy swojej polityki, dla armji o gotowym już typie myślenia i działania, nauki z tej kampanji, jakkolwiek zawsze niezmiernie doniosłe, są jednak natury przeważnie negatywnej. Można się z niej nauczyć przede wszystkim, jak państwo gotowe już, zbudowane, i posiadające linję polityczną, opartą na należycie pojętych interesach żywotnych, nie powinno otwierać kampanji wojennej, tudzież, jak nie powinna jej prowadzić armja, posiadająca już wyrobiony swój typ moralny, umysłowy i materjalny, mająca ustalony już i na fundamencie ustaw oparty system ośrodków kierowniczych i rozkazodawczych.

Zawodowe zajęcia nie pozwoliły mi rozszerzyć niniejszych wspomnień moich w taki sposób, aby w nich, obok suchego przedstawienia najważniejszych faktów, znalazło się miejsce także dla ich analizy i refleksyj nad nimi. Niemniej każdy, wdrożony do myślenia o zagadnieniach wojskowych, czytelnik tych moich wspomnień dojrzy poza nimi te prawdy, które niewątpliwie znane mu były oddawna, ale które i mnie samemu także dopiero wschodnia nasza kampanja unaoczniała w całej ich rozciągłości, z siłą nieraz aż boleśnie brutalną.

Najważniejsze z tych prawd wyliczę tu tylko schematycznie. Przygotowany do tego czytelnik, sam bez większego trudu doszuka się całkowitego ich potwierdzenia w moich wspomnieniach.

Więc, przedewszystkiem, każda wojna powinna być wnioskiem z założeń politycznych zupełnie jasnych i konkretnych. Państwo, które rozpoczyna wojnę, musi przedewszystkiem jasno wiedzieć, czego chce i do czego dąży, powtórę musi posiadać przejrzysty obraz stosunku sił własnych do sił wroga. Zadania, które nie mieszczą się w granicach realnej oceny tego stosunku, muszą odpaść jako marzenia, może nawet słuszne i rozumne, ale właśnie jako marzenia. Wojna bowiem jest przedsięwzięciem nieubłaganie realnem, które może służyć do urzeczywistnienia także tylko realnych celów, nigdy marzeń. To, że czasami wyniki wojen przewyższają najśmielsze marzenia, nie powinno w niczem ograniczać stosowania tej zasady. Należy bowiem mieć zawsze w pamięci, że wyniki wojen lubią czasem przewyższać także i — najczarniejsze obawy...

Tak samo, jak trzeba jasno wiedzieć, kiedy, w jakim celu, jakimi środkami zaczyna się wojnę, równie jasno musi się wiedzieć, kiedy wypada kończyć wojnę, czyli kiedy z niej i przy pomocy jej środków wydostało się wszystko, co w danym razie było do uzyskania. Wszelkie niejasności pod tym względem i ryzyka mszczą się zwykle okrutnie.

Wojna nie jest improwizacją poetycką, ale procesem nieubłaganie logicznym. Jest to łańcuch faktów i ich następstw, przyczyn i skutków, łańcuch, którym nie można dowolnie kręcić, z którego ani ogniw poszczególnych wyjmować, ani do którego ogniw dowolnie dodawać nie wolno. Najważniejszym zada-

niem wodza jest uchwycić tę logikę wewnętrzną procesu wojennego i pilnować bacznie, aby nie grzeszył przeciw niej ani on sam, ani jego podwładni. Proces wojenny nie znosi wkładek nagłych, chociażby najbardziej natchnionych. Jeżeli się ktoś wyprawiał na zdobycie Madrytu, nie powinien zbaczać z drogi, aby mimochodem zdobyć także Lizbonę, bo mu Madryt tymczasem z pewnością ucieknie.

Wódz naczelny powinien pozostawać w stałym, nietylko formalnym, lecz także istotnym, psychicznym i moralnym kontakcie z podwładnymi sobie dowódcami, którym powierzył samodzielne zadania. Niech ich raczej brutalnie i niesprawiedliwie usuwa, niżby miał zatajać przed nimi swoje cele i zamiary.

W całej armji operującej wódz naczelny i samodzielni dowódcy mają nietylko przywilej, lecz wprost obowiązek... pesymizmu, w tem znaczeniu, żeby jasno wiedzieli, gdzie są dziury w ich własnych mostach, co w ich aparacie szwankuje i które punkty ich planu wojennego opierają się nie na fundamentach realnej siły, ale na ryzyku wojennem. Wszak funkcje wodzów i dowódców powierza się mężom o takiej sile ducha, aby zawsze i wśród wszelkich okoliczności mogli opanować swoje wątpliwości. Dlatego też nierzadko zdarza się, że wódz lub dowódca z pesymistycznych przesłanek wysnuwa optymistyczne wnioski. Ja np. podczas mojej-lipcowej audjencji u Marszałka Piłsudskiego zrobiłem na nim — jak to sam twierdzi — tak silne wrażenie pesymisty, że już wówczas postanowił był odebrać mi dowództwo, a nie wykonał tego postanowienia tylko dla braku następcy. Pesymizm mój jednak nie był w gruncie rzeczy niczem innym, jak tylko jasną i dokładną znajomością politycznych, psychologicznych, organizacyjnych i materialnych warunków kampanji. Oceniając je naogół ujemnie, wysnuwałem z nich wnioski w rezultacie optymistyczny, w tym sensie, że według mego, zarówno ówczesnego jak dzisiejszego, przekonania tylko przyjęcie bitwy na ówczesnym rejonie frontu północno-wschodniego mogło ten front uratować. Ten mój pogląd znalazł się w sprzeczności z pesymistycznym wnioskiem, jaki ze swoich optymistycznych przesłanek wysnuwał wówczas Mar-

szalek Piłsudski, nakazując cofnięcie frontu o 200 kilometrów dla obrony linii okopów niemieckich.

Simplifikacja psychologii dowódcy jest zawsze niebezpieczna. U żołnierza rzeczy te przedstawiają się prosto. Gdy bowiem wierzy, bije się, — gdy traci wiarę, cofa się i ucieka. Dowódca zaś nierzadko właśnie dlatego, że nie wierzy, każe się bić i idzie naprzód lub czepia się terenu. Obok wiary działa tu bowiem jeszcze poczucie odpowiedzialności.

Wielki wódz i myśliciel wojenny powiedział już dawno, że strategia jest w gruncie rzeczy tylko zastosowaniem zdrowego rozsądku do zadań wojny. Bezsporna prawdziwość tego zdania w niczem nie obniża sztuki wojennej, która pozostanie jedną z najtrudniejszych, może właśnie dla prostoty tych rozwiązań, które w niej są najgłębsze i najszcześniejsze. Rewelacje bowiem zdrowego rozsądku tylko po fakcie wydają się prostymi i łatwymi. Natomiast przed faktem wszystkie zagadnienia, temu rozsądkowi stawiane, przedstawiają się zawsze groźnie, tajemniczo i niedostępnie, tem bardziej zaś wtedy, gdy dowódca znajdzie się w sytuacji sprzecznej z jego własnym przekonaniem, bo narzuconej mu przez przełożonego. W takiej sytuacji znalazłem się ja, kiedy kilkakrotnie ponawiałem mój wniosek, aby w czerwcu 1920 r. wroga, odrzuconego wprawdzie, lecz nie pobitego, ścigać i rozgromić, i kiedy wniosek ten został kategorycznie odrzucony, co wytworzyło sytuację wyjściową dla boju lipcowego.

Jeżeli lektura tych wspomnień ułatwi młodszym moim kolegom zdobycie tej najważniejszej i najtrudniejszej sztuki, jaką jest wysnuwanie z ciemnych sytuacji jasnych wniosków — nigdy naodwrot, — to jedyne istotne zadanie tej książki będzie spełnione.

Mając bowiem w duszy bezcenny skarb miłości i niezachwianego zaufania do naszej młodej Armji, do jej skromnego, wytrwałego, zacnego i tak po prostu bohaterskiego żołnierza, i do jej oficera, który wszystkie te cnoty żołnierskie opromienia nadto fanatyczną miłością Idealu, najszlachetniejszą romantyką honoru i poświęcenia, tudzież sarmackim istic polotem i fantazją, nie pragnę niczego goręcej, jak tylko, aby z tego

najlepszego na świecie materiału Ojczyzna nasza umiała dla obrony swego honoru i swoich interesów wykuć sobie instrument tak mocny i tak niezawodny, iżby nań postronni spoglądali zawsze zarówno z zazdrością, jak i ze zbawiennym respektem...

Kraków, lipiec 1925.

I.

Operacje na Litwie i Białorusi w 1919 r. — Zima 1919/20. — Reorganizacja frontu. — Objęcie dowództwa IV armji. — Nieudane pertraktacje z sołvietami. — Plany operacyjne na rok 1920. — Wyprawa kijowska. — Akcja na Polesiu. — Pierwsza ofensywa sowiecka na północy i polska kontr-ofensywa w maju i czerwcu 1920 r. — Zamęt w dowodzeniu. — Likwidacja armji rezerwowej. — Objęcie dowództwa frontu północnego dn. 13 czerwca 1920 r.

Dowództwo wojsk na Litwie i Białorusi (ob. załącznik 1) objąłem 10 marca 1919 r., kiedy dotychczasowy dowódca generał Iwaszkiewicz został powołany jako głównodowodzący wojsk operujących w Małopolsce wschodniej.

Kilka bataljonów i szwadronów oraz baterij tworzyło t. zw. dywizję litewsko-białoruską. Dywizja znajdowała się w stadium organizacji. Nie była więc kompletna ani liczebnie, ani pod względem materialnym. Wszędzie dawały się odczuwać braki, szczególnie broni i amunicji, płaszców i obuwia. Ministerstwo Spraw Wojskowych i Komitet Obrony Kresów dawały, co mogły i miały. Żołnierz ochotnik, rekrutujący się z tamtych stron, mało wyszkolony, ale z natury chętny i zdyscyplinowany, posiadał pierwszorzędne kwalifikacje moralne: miłość Ojczyzny i nienawiść «bolszewizmu». Rozrzucone na szerokim froncie Niemna i Szczary, szarpały oddziały dywizji litewsko-białoruskiej ustawicznie, po tamtej stronie rzek grupujące się, oddziały wojsk sowieckich. Przeciwnik nasz przechodził w tych czasach również ciężki kryzys organizacyjny. Wojska jego, chociaż liczniejsze od naszych, przedstawiały się jednak jako gorsze. W oparciu o Wilno i Mińsk organizował się nieprzyjaciel z pośpiechem,

wyczuwając instynktownie, że prawowita władczyni tych ziem rychło upomni się o nie.

Miesiąc marzec i połowa kwietnia 1919 r. były głównie poświęcone pracy organizacyjnej i podniesieniu wartości bojowej dywizji litewsko-białoruskiej. Równocześnie Naczelny Wódz kazał przygotowywać w wielkiej tajemnicy wyprawę na Wilno. Pierwsza brygada kawalerji wsparta przez I-szą legionową dywizję piechoty pod kierownictwem Naczelnego Wodza¹ zajmuje raidem Wilno w niedzielę Wielkanocną, podczas gdy oddziały dywizji litewsko-białoruskiej pod mojem dowództwem opanowują Nowogródek i Baranowicze. Utrata Wilna wywołuje ożywienie na względnie spokojnym dotychczas froncie, a gdy Naczelny Wódz z końcem kwietnia 1919 r. oddaje mi dowództwo nad wojskami zgromadzonymi na Litwie i Białorusi (2 dyw. piech., 1 bryg. kaw.), rozpoczynają się próby sowieków, by odebrać nam Wilno, i szereg ciężkich walk, które ustają dopiero w pierwszej połowie maja. W tych walkach odznaczyła się I. dywizja legionowa pod dowództwem, zawsze bardzo zręcznie operującego, gen. Rydza-Śmigłego. Wraz z postępem reorganizacji naszych i sowieckich wojsk idzie wzrost sił i intensywność walk na Białorusi. Rezultatem walk jest stopniowe wypieranie wojsk sowieckich, zajęcie Mołodeczna, Mińska, Słucka, Borysowa i Bobrujska, i wysunięcie naszych przednich straży aż po brzegi Dźwiny, Berezyny i Ptyczy.² W sierpniu 1919 r. zakończony zwycięski pochód bohaterkich wojsk nie przynosi jednak świeżo uwolnionym kresom zupełnego spokoju. We wrześniu następują znaczniejsze ataki wojsk sowieckich z linii Dynaburga i Dryssy, w październiku zaś z kierunku Lepla. Wszystkie te ataki zwycięsko odparto. Miesiąc listopad przerywa większe akcje. Strategiczny bilans naszych dotychczasowych operacyj, napozór tak świetny, przedstawi się znacznie skromniej, gdy sobie uprzytomniimy, że front przeciwpolski był dotychczas dla sowieków

¹ Marsz. Piłsudski uważał często za wskazane dowodzić osobiście mniejszymi lub większymi akcjami (Wilno 1919, Kijów, prawe skrzydło bitwy pod Warszawą 1920).

² Z początkiem 1920 r. zdobycie Dynaburga i Inflant polskich, Kalenkowicz, Mozyrza i wreszcie (w maju) Rzeczyce nad Dnieprem. Postępy frontu lit.-białorus. przedstawia załącznik 2.

drugorzędnym, że musiały się one w 1919 r. rozprawiać z całym szeregiem wrogów wewnętrznych i zewnętrznych. Z podziwienia godną zręcznością umieją unicestwiać politycznie i wojskowo nieskoordynowane wysiłki przeciwników. Październik 1919 r. jest miesiącem ostatecznej klęski uporczywych prób Kołczaka, listopad przynosi likwidację armji Judenicza, grudzień rozbitcie armji ochotniczej Denikina, której resztki szukają oparcia na Krymie i Kaukazie. Łącznie z ukończeniem działań przeciw Łotwie i Estonji kształtuje się więc ogólna sytuacja wojskowa sowieków bardzo korzystnie.

Okres zimowy (listopad 1919 — kwiecień 1920) wykorzystują sowieci dla zreorganizowania armji, wzmocnienia swego frontu przeciw polskiemu, oraz rozpoczęcia żywej akcji dyplomatycznej. Z naszej strony Dowództwo frontu lit.-bialorusk. robi również wysiłki, aby utrwalić rezultaty letnich operacyj swoich wojsk improwizowanych. Prace organizacyjne obejmowały tak front, jak i tyły. Szło w pierwszej linii o lepsze umundurowanie żołnierza, często zupełnie obdartego i bosego,¹ o ujednostajnienie i zmianę wprost muzealnego uzbrojenia, lepsze wyposażenie w amunicję. Regularne wyżywienie oddziałów, rozrzuconych na tak znacznym obszarze, wymagało, przy złych komunikacjach i nielicznych środkach transportowych, szczególnej troski. Zakwaterowanie wojsk w strefach zniszczonych przez wojnę natrafiało na poważne trudności i uniemożliwiało, szczególnie w zimie, skupianie większych jednostek w ważnych punktach. Trudności sprawiało wyszkolenie i wychowanie młodego żołnierza. Mała ilość oficerów, brak doświadczonych podoficerów, brak dozoru z powodu rozkwaterowania małemi partjami po chałupach, systematyczna i zręczna propaganda przeciwnika, przedstawiały niemałe niebezpieczeństwo dla armji. Zdrowy organizm wychodził jednak zwycięsko i z tej walki.

Najpoważniejszą jednak troskę stanowiło podniesienie kolejnictwa, które za szybko postępującem wojskiem prowizory-

¹ Jeszcze w jesieni 1919 r. część oddziałów nie posiadała płaszczy, a temperatura w pierwszej połowie listopada spadła niespodziewanie niżej 15° C. Częściowo wyrównały ten dotkliwy brak kożuchy, skupowane doraźnie w większych centrach handlowych Białorusi przez oddziały i przez Kwatermistrzostwo frontu.

cznie odbudowane i uruchomione znajdowało się wobec braku taboru w stanie rozpaczliwym. Ilustruje go między innymi mój raport, skierowany 4 listopada 1919 r. do Naczelnego Dowództwa: «Obrona frontu nie może być ani w części skuteczna z powodu różnorodnych niedomagań, których usunięcie nie leży w mej możliwości. Jedną z głównych przyczyn, uniemożliwiających prawidłową akcję na froncie, jest wprost fatalny stan kolejnictwa przyfrontowego, spowodowany brakiem opału, parku parowozowego, normalnego i szerokiego, jak również wagonowego szerokotorowego». Najlepiej na stan ten rzuca światło fakt, że transport jednej dywizji piechoty (niekompletnej) z południowego skrzydła frontu na północne trwał w październiku 1919 roku przeszło dwa tygodnie. Mimo licznych konferencji, inspekcji i t. d., mimo usilnej i fachowej pracy szefa kolejnictwa, p. Landsberga, stan ten nie poprawił się nigdy wydatnie.

Jeżeli mimo wszystkich tych trudności przetrwaliśmy zimą, należy to przypisać głównie niesłychanej ofiarności i odporności naszego oficera i żołnierza, wytężonej pracy wszystkich dowódców i sztabów, i wydatnej pomocy materialnej Komitetu Obrony Kresów jak i Ministerstwa Spraw Wojskowych. Przy uporządkowaniu tyłów armji zasłużył się niemało ówczesny kwatermistrz frontu litewsko-białoruskiego, pułk. Norwid-Neugebauer.

Zresztą dni frontu litewsko-białoruskiego były policzone. Z końcem marca 1920 r. stworzono z podległych mi wojsk trzy armje: I, IV i VII, które miały w przyszłości podlegać wprost Nacz. D-twu. Miało to, zdaje się, na celu uproszczenie kierownictwa, w rzeczywistości zaś było jednym z powodów późniejszych niepowodzeń. Ja otrzymałem dowództwo IV armji, a więc stanowisko w porównaniu z poprzednim niższe. Bez szemrania, jednak nie bez żalu, byłem świadkiem rozwiązania dowództwa frontu. Rozstanie się z dotychczasowem stanowiskiem miało mi ułatwić następujące pismo Naczelnego Wodza:

Szanowny Generale!

Ze względów wojennych i organizacyjno-wojskowych zdecydowałem zniesienie wszystkich dowództw frontów, pomiędzy innymi frontu litewsko-białoruskiego.

Przytem uważam sobie za przyjemny obowiązek podziękować Panu za pracę na Pańskim odpowiedzialnem stanowisku i wyrazić Mu me szczere uznanie.

Przez rok cały stał Pan na stanowisku bardzo ciężkiem, gdzie bardziej niż gdzieindziej na froncie trzeba było rozstrzygać wiele z tych łamigłówek operacyjnych i administracyjnych, które młoda armja przy niedostatecznych środkach stawia dowództwu. Rozwiązywał Pan te łamigłówki udatnie i zręcznie, czego dowodem są stałe zwycięstwa na tym terenie operacyjnym odnoszone i ogromne rozszerzenie na wschód wpływu Polski i znaczenia oręża naszego.

Obok tego dał Pan w ciągu swej służby w Armji Polskiej dziesiątki dowodów wysokiego poczucia obywatelskiego i istotnego ducha żołnierskiego, składając bez żadnego wahania i bezpretensjonalnie wszelkie względy personalne na rzecz dobra ogólnego oraz na rzecz pogłębienia tak potrzebnej dla nas jednolitości wojska.

Życząc Panu powodzenia na nowem stanowisku komendanta jednej armji, zawiadamiam Pana, że w uznaniu zasług Pana kazalem wygotować dekret, mianujący Pana Generałem broni w Wojsku Polskiem.

J. Piłsudski m. p.

Naczelnik Państwa i Naczelný Wódz.

1 kwietnia 1920 r. stanąłem kwaterą w Mińsku i objąłem dowództwo IV armji. W owym czasie odbywała się między Polską a sowietami żywa wymiana not. Staliśmy przed możliwością zawarcia pokoju. Jeszcze w styczniu uchwalił zjazd sowiecki w Moskwie podjęcie kroków celem nawiązania układów z sąsiadami zachodnimi, a więc i z Polską. Nastrezczała się nam korzystna, jak rzadko, sposobność wyjścia z dość niedogodnego położenia wojskowego na wschodzie. W kampanji 1919 roku wysunęliśmy nasze granice daleko na wschód, osiągnęliśmy dużo, nawet bardzo dużo. «Nie przez imperjalizm i nie dla uzyskania wpływu politycznego w nowotworzącej się Europie wschodniej szliśmy naprzód. Myślą przewodnią naszego pochodu na wschód było dotarcie do takiej linii na której możemy bro-

nić praw naszej Ojczyzny i w dogodnych warunkach gotowości do boju czekać na wytyczenie naszych przyszłych granic» — mówił rozkaz Nacz. D-twa z 6 października 1919 r. Rozkaz ten ujmował trafnie nasz cel wojenny, maskował zrećźnie nasze położenie wojskowe. Bo warunki dalszego boju nie były dla nas dogodne, co więcej, nie byliśmy do niego gotowi. Przeciwnie, staliśmy w jesieni 1919 u kresów naszych sił. Ogromnego obszaru musiało bronić bardzo nieliczne, młode, dorywczo sformowane i technicznie słabo wyposażone wojsko. Długość linii etapowych, marne kolejnictwo, nieuporządkowana administracja na kresach, brak wojsk pomocniczych i środków materialnych, utrudniały nam operacje już w okresie zimy r. 1919/20. Wszystkie te braki i niedomagania musiały się na wypadek intensywniejszych walk potęgować i wytwarzały niekorzystne warunki dla defensywy, prawie zaś zupełnie wykluczały szerzej zakrojoną ofensywę.

A położenie wewnątrz kraju? Czy ogólna apatja i zmęczenie długoletnią wojną, gospodarcze i finansowe wyczerpanie, oraz rozbitcie wewnętrzne kraju nie wskazywały jasno, że nadszedł ostateczny moment szybkiego ukończenia wojny? Czy te stosunki mogły być kompetentnym czynnikiem nieznane? Ale nie wyciągnęli z nich konsekwencji ani Rząd ani Naczelnny Wódz. Przeceniając własne siły, utrudniano bez końca podjęcie układów, to drażniąc nieprzyjaciela bezcelowymi akcjami (Mozyrz), to upierając się przy Borysowie, jako miejscu rokowań pokojowych, jakkolwiek miasteczko to, leżące wśród linii bojowych, na miejsce do prowadzenia dyplomatycznych rozmów zupełnie się nie nadawało. Uniemożliwiono ostatecznie wszelkie zbliżenie, wysuwając nowy cel wojenny — Kijów. Do błędów politycznych i strategicznych dołączono jeszcze jeden, nie mniej ciężki. Zaniedbano przygotowanie niezbędne do dalszej rozprawy potrzebnych, a w porównaniu z dotychczasowymi znacznie wzmożonych środków. Prawie cała zima minęła niez użytkowana. Dopiero z początkiem lutego, na gwałt, wśród największych mrozów, powołano za ledwie $\frac{1}{10}$ potrzebnych dla zasilenia frontu rezerwistów i rekrutów, ale z powodu braku czasu nie można było przygotować dla nich odpowiednich kwater, ubrań i broni. W takich warunkach nawet najbardziej

ochoczy i rześki duch nowopowołanego żołnierza nie mógł się do tego stopnia utrwalić i wzmocnić, aby żołnierz ten, wysłany wkrótce na front, stanowił nietylko materialne jego zagęszczenie, lecz także odświeżenie moralne. Nie mówię już o wyszkoleniu, boć o niem w tych warunkach mowy być nie mogło. Większa część żołnierzy nie przeszła nawet czterotygodniowego wyszkolenia. Takim żołnierzem wypełniono później luki także na froncie litewsko-białoruskim.

Czy i jakie plany operacyjne na r. 1920 istniały w Nacz. D-twie, nie było mi wiadomem. Nie wiem, kiedy i kto je układał, rozważał i oceniał. Stwierdzam tylko fakt, że zarówno dla dowódcy frontu północno-wschodniego, jak dla późniejszego dowódcy IV-ej armji, stanowiły one, niemal do ostatniej chwili, tajemnicę nietylko polityczną, lecz także — wojskową... Nie znaczy to oczywiście, jakoby sam nie zauważył pewnych, nieznacznych zresztą, przygotowań do jakichś dalszych operacyj. Wskazywały na to różne fakty, jak nowy podział frontu, przesunięcie z początkiem kwietnia 1-szej dywizji legjonowej z północy do rejonu Baranowicz jako odwód Naczelnego Dowództwa, sformowanie z dniem 13 kwietnia 9 bataljonów, 12 szwadronów i 5 baterij liczącej grupy pułk. Rybaka w rejonie Jelska na Polesiu, przenikające do Mińska wiadomości o utworzeniu dywizji jazdy i ciężkiej artylerji na Wołyniu, przyśpieszenie wcielenia formacyj marszowych na południowym froncie i t. d. To wszystko nie mogło naturalnie ująć mojej obserwacji. Ponieważ i po przeciwnej stronie wywiad mój skonstatował systematyczne koncentrowanie sił nieprzyjacielskich, rosło napięcie w moim sztabie z dnia na dzień. Toteż z pewną ulgą udałem się 20 kwietnia na wezwanie Naczelnego Wodza na konferencję do Mołodeczna, gdzie miały być omawiane przyszłe operacje. Na konferencji tej przedstawiał gen. Majewski, dowódca I-ej armji, sąsiadującej z moją armją na północy, plan ofensywy na Orszę i Witebsk. Armja I-sza miała w tym celu uderzyć z linii Połocka i Lepla lewym skrzydłem wzdłuż Dźwiny w rejon Witebsk—Orsza. Armja ta liczyła cztery dywizje piechoty, a ostatnie wiadomości wykazywały znaczne zasilenie tej właśnie części frontu po stronie nieprzyjaciel-



skiej.¹ Co do roli IV-ej armji, to plan przewidywał współdziałanie lewego skrzydła armji z armją I-szą z rejonu Borysowa. Plan ten, chociaż dotyczył sąsiedniej armji, trzymano jednakże dotychczas przedemną w tajemnicy. Naczelny Wódz polecił przed wyjazdem z Mołodeczna gen. Majewskiemu wydanie powyższego planu podległym oddziałom, celem poczynienia przygotowań. Ponieważ przygotowywano wówczas ofensywę na południu, zamierzał zapewne Nacz. Wódz w ten sposób odwrócić uwagę nieprzyjaciela od wybranego miejsca uderzenia, a skierować ją na skrzydło północne. Udało się to w zupełności, gdyż — jak wiemy dziś z uwag Tuchaczewskiego² — wywołało ofensywę wojsk sowieckich z dnia 14 maja. Ale o tem później.

Jak już wspomniałem, przygotowywało Naczelne Dowództwo w wielkiej tajemnicy ofensywę na Ukrainie. Rozkazy do tej ofensywy otrzymałem 22 kwietnia, a więc na trzy dni przed jej rozpoczęciem. Celem akcji, którą miały przeprowadzić II, III i VI armja, było początkowo rozbitcie na Wołyniu i Ukrainie operującej XII-ej i XIV-ej armij sowieckich. Zadaniem IV-ej armji, którą dowodziłem, było «bezwzględne utrzymanie obecnego frontu» i skromne współdziałanie częścią grupy poleskiej 9-ej dyw. piech.) w kierunku na Czarnobyl. Tylko w razie, gdyby Naczelne Dowództwo zamierzało zajęcie Kijowa, przewidywał rozkaz wysunięcie prawego skrzydła IV-ej armji na Dniepr i dolną Berezynę. Ostatnie dni kwietnia upływały szybko wśród przygotowań do ofensywy grupy poleskiej.

Dnia 25 kwietnia rozpoczęła się programowo ofensywa na Ukrainie pod osobistym kierownictwem Naczelnego Wodza, który stanął kwaterą w Równem. Pierwsze wiadomości, nadeszłe z południa, głosiły o wielkich naszych sukcesach. Z niecierpliwością więc oczekiwano chwili, aby się móc przyłączyć do działań zwycięskich armij w kierunku na Dniepr. Pochód nasz jednak został już 28 kwietnia zatrzymany przez Naczelnego Wodza na rzece Teterew. Dopiero 5 maja otrzymałem rozkaz rozpoczęcia w dniu 6 maja akcji na Dniepr. Atak na Kijów miał

¹ W rejon Witebsk, Orsza, Rohaczew przybyło między 1 a 15 kwietnia 5 dywizyj (około 25.000 bagnetów).

² Tuchaczewski, *Pochód za Wisłę*, str. 7.

nastąpić w dwa dni później, t. j. 8 maja. O planie akcji kijowskiej dowiedziałem się dokładniej z listu Nacz. Wodza, pisanego 4 maja w Żytomierzu. List kreślił charakterystykę wojsk bolszewickich na południu, podawał wskazówki dla zajęcia Rzeczycey nad Dnieprem, zapowiadał przyjazd Nacz. Wodza do Kalenkowicz i zawierał następujący charakterystyczny ustęp: «Będę jeszcze raz namawiał Pana do objęcia komendy nad całą pracą na południu, t. zn. na Ukrainie. Nie mogę tu być tak długo, jakby trzeba było dla przeprowadzenia wszystkich spraw, a tymczasem nie mam poprostu kogo postawić».

Między 6 a 9 maja odrzuciły oddziały 9-ej dywizji piechoty pod dow. ówczesnego pulk. Sikorskiego nieprzyjaciela za Dniepr i Berezynę i opanowały Rzeczycę. Od początku śledziłem przebieg akcji na miejscu, wkraczając z wojskami do Rzeczycy. Dzielnym oddziałom 9-ej dywizji, które wśród twardych nieraz potyczek przeszły w trzech dniach 70 klm, i dzielnemu dowódcy grupy poleskiej, pulk. Sikorskiemu, wyraziłem moją podziękę i uznanie za ofiarność wojsk i wielką energję dowódcy.

Tymczasem wojska nasze obsadziły dnia 7 maja Kijów, opuszczony przez nieprzyjaciela. W drodze powrotnej stamtąd stanął Nacz. Wódz dnia 11 maja w Kalenkowiczach. Na konferencji zwróciłem uwagę Nacz. Wodza na koncentracje nieprzyjacielskie w rejonie Witebska, że więc stamtąd trzeba się spodziewać ofensywy. Naczelny Wódz nie dawał wiary mojej ocenie sytuacji i mniemał, że wojska nieprzyjacielskie (szczególniej piechota) są bardzo źle i zniechęcone. Otrzymałem rozkaz przygotowania ofensywy na Żlobin i Rohaczew.

Do ofensywy tej wyznaczyłem 6-tą, 14-tą i części 9-tej dywizji piechoty. Obie miejscowości miały być zajęte koncentrycznym atakiem od północy i południa. Ofensywa ta, której początek został wyznaczony na 17 maja, nie przyszła jednak do skutku.

Dnia 14 maja przeszły wojska sowieckie (XV armja i grupa północna) do natarcia na północne skrzydło polskiego frontu, t. j. I-szą armję. Publikacja dowódcy Tuchaczewskiego wyjaśnia nam, że rejon Witebsk—Toloczyn—Orsza obrało kierownictwo wojsk sowieckich jako rejon koncentracji głównej masy wojsk w liczbie 21 dywizyj, mających się sformować

w cztery armje. Kiedy ta koncentracja się rozpoczęła, nie wiadomo. Wiadomości nasze wskazywały — jak już wspomniałem — w pierwszej połowie kwietnia na pewne ślady zgrupowań w tym rejonie. Ruchy koncentracyjne obu stron rozpoczęły się więc prawie równocześnie, z tą jednak różnicą, że, gdy bolszewicy gromadzili swe wojska na północy, my koncentrowaliśmy je na południu. Wyjaśnia dalej Tuchaczewski, że, zanim wszystkie siły sowieckie zdążyły się skoncentrować, rozpoczęła się ofensywa, aby nie dać Polakom możliwości wciągnięcia «zasadniczego ugrupowania» w narzucone działania. Zajęcie Rzeczycy nad Dnieprem, intensywne wypadki i działania drobnych i średnich oddziałów polskich dały się odczuć na całym zachodnim (północno-zachodnim) froncie, «wszystko wskazywało, że jesteśmy w przededniu rozpoczęcia przez Polaków ofensywy» — powiada dalej Tuchaczewski. Że na życzenie Nacz. Wodza general Majewski przygotował na północy ofensywę na Witebsk, wspomniałem wyżej. Możliwe, że był to jeden z powodów przedwczesnej akcji przeciwnika, której, jak to wykazał przebieg konferencji w Kalenkowiczach, Naczelny Wódz nie oczekiwał.¹ Za ryzyko tej przedwczesnej, bo przed ukończoną koncentracją podjętej ofensywy, nie został Tuchaczewski, jak to późniejsze wypadki wykażą, odpowiednio ukarany.

O ataku na sąsiednią I-szą armję dowiedziałem się z meldunków w nocy 15 maja. Pamiętam, że dowództwo I-szej armji przedstawiało uderzenie nieprzyjaciela jako niesłychanie silne. Przygotowując ofensywę na Żłobin—Rohaczew i oczekując natarcia przeciwnika na Borysów, nie mogłem pośpieszyć I-ej armji z wydatniejszą pomocą. Dnia 16 maja sytuacja I-ej armji tak się pogorszyła, że Naczelne Dowództwo, charakteryzując ją jako «poważną», żąda odemnie przyścia z pomocą i przyspieszenia akcji na Żłobin — a już w parę godzin póź-

¹ W swej książce *Rok 1920* podaje Marszałek Piłsudski, że nad możliwością kontrataku ze strony przeciwnika nieraz się zastanawiał, że jednak liczył się bardziej z uderzeniem przeciwnika na północy. Przebieg konferencji w Kalenkowiczach w dniu 11 maja stoi w sprzeczności z tem twierdzeniem.

niej zarządza «wobec ciężkiej sytuacji I-ej armji», wstrzymanie natarcia na Żłobin i Rohaczew. Dnia 17 maja I-sza armja zostaje mi podporządkowana.

Mimowoli zapytywałem się, dlaczego odebrano mi dowództwo nad tą armją przed sześciu tygodniami, w chwili względnego spokoju, a oddawano je teraz, gdy armja była w pełnym odwrocie, gdy jedyny odwód Naczelnego Dowództwa: 17 dywizja piechoty była już zaangażowana w walkach I-szej armji,¹ gdy 6 lub 14 dywizja piechoty, które jedynie mogły służyć jako zasilenie I-ej armji, były nastawione w kierunku na Żłobin—Rohaczew, a więc oddalone o 200 klm. od I-ej armji? Coprawda przydzieliło mi Nacz. D-two 4-tą dywizję piechoty, ale ta była w rejonie Korostenia, o 650 klm. od I-ej armji, i mogła przybyć dopiero po tygodniu. Odwrót I-ej armji zagrażał skrzydłu i połączeniu armji IV-ej, która się już również zaangażowała z forsującym rzekę Berezynę przeciwnikiem (XVI armja). Wszystko zależało od tego, czy mi się uda znajdującą się w ruchu I-szą armję zatrzymać i poprowadzić do przeciwnatarcia, czy nie. Sytuacja była poważna, czego nie ukrywałem przed Naczelnym Wodzem i Szefem Sztabu w rozmowach hughesowych w dniu 19 maja. Nalegałem na nadesłanie na czas posiłków.² Jeżeli w tej sytuacji nie zawahałem się wziąć całego ciężaru odpowiedzialności na siebie, uczyniłem to tylko w przekonaniu, że posiadam kwalifikacje, aby sprostać zadaniu. Toteż z pewnem zadowoleniem odczytałem nieco później w liście Nacz. Wodza (z 4 czerwca) ustęp: «Jest pan jedynym generałem, do którego mam większe zaufanie i możność włożenia większej pracy i odpowiedzialności». Coprawda były w tym liście i zarzuty zachłanności władzy, wygórowanej ambicji, niechęci oddawania wojsk do dyspozycji Nacz. D-twa, i t. p.

Przeprowadzone 22 maja przeciwnatarcie I-ej armji, zasi-

¹ Marsz. Piłsudski myli się więc, gdy utrzymuje, że oddał w moje rozporządzenie 17 dywizję piechoty (*Rok 1920*, str. 78). Dywizja została podporządkowana jeszcze przed 17 maja I-ej armji i przez nią użyta.

² Marsz. Piłsudski nazywa moje depeze «trwożliwemi» (str. 78, 79); jest to zarzut niesłuszny. Oceniałem sytuację poważnie, ale spokojnie. Może to poświadczyć generał Sosnkowski, który w tym czasie przyjechał do Mińska z ramienia Naczelnego Wodza i przypatrywał się mej pracy.

lonej przez IV armję, nie daje rezultatów. Przeważający dwukrotnie przeciwnik zmusił I-szą armję do odejścia w kierunku Postawy—Parafjanowo. Równocześnie przekroczył przeciwnik Berezynę i posunął się w kierunku Ihumenia. Centrum tak ważne jak Mińsk było bezpośrednio zagrożone. Część stojących do mojej dyspozycji rezerw musiała być tutaj rzucona.¹ Dopiero teraz spostrzegło Nacz. D-two całą powagę położenia i zdecydowało się na przeprowadzenie szerszej zakrojonej «kontrofensywy». Dnia 23 maja wyszły pierwsze rozkazy przygotowawcze. Cztery dywizje piechoty miały się do końca maja skoncentrować za skrzydłami I-ej armji i 1 czerwca rozpocząć ofensywę.

Do 28 maja, a więc zanim jeszcze ukończono przygotowania do kontrofensywy, zatrzymuje I armja własnymi siłami przeciwnika, podczas gdy IV armja odrzuca go za Berezynę. «Wojsko nasze spotkało się z szeregiem uzgodnionych przeciuderzeń i zostało powstrzymane. Niepowodzenie w przeprawie armji XVI (a więc grupy ihumeńskiej, uwaga autora) jeszcze bardziej skomplikowało położenie», powiada Tuchaczewski.²

Chociaż Dowództwu frontu udało się wysiłkiem I-ej i IV-ej armji powstrzymać nieprzyjaciela, nie był on jednak pobity. Tylko zniszczenie północnej (XV) armji sowieckiej lub jej odrzucenie za Witebsk i Orszę mogło zabezpieczyć nasz front.

Z niecierpliwością oczekiwałem ukończenia koncentracji nowo formującej się armji rezerwowej pod dowództwem generała Sosnkowskiego i rozkazu podjęcia ofensywy. Dnia 28 maja przyszła instrukcja Nacz. Wodza, nakazująca podjęcie z dniem 1 czerwca operacyj celom «osaczenia *gros* sił nieprzyjacielskich, wysuniętych w kierunku na Mołodeczno».³ Kierownictwo operacyj objął sam Naczelný Wódz.

Manewr osaczenia opierał się na szybkim natarciu dwóch

¹ Marsz. Pilsudski, *Rok 1920*, str. 80, robi mi z tego powodu zarzut... «rozdrobnienia rezerw». Zarzut ten jest niesłuszny. Zagrożenie w kierunku Ihumenia komplikowało sytuację bardziej niż porażka I-ej armji. Kierunek ten musiał być broniony.

² Tuchaczewski, *Pochód za Wisłę*, str. 10.

³ Marsz. Pilsudski, *Rok 1920*, str. 80: «Jako cel zaś wytknąłem jedynie lokalne zlikwidowanie natarcia, idącego w kierunku na Mołodeczno».

grup skrzydłowych, t. j. armji rezerwowej (3 $\frac{1}{2}$ dywizyj piech., silnej brygady rezerwowej i brygady jazdy) z rejonu Postaw i grupy gen. Skierskiego (1 $\frac{1}{2}$ dywizji piech.), wylonionej z mojej armji i mnie podlegającej, z rejonu Okołowa—Łohojska, przy-czem wewnętrzne skrzydła tych grup utrzymywały kierunek Dokszyce (por. załącznik 3). Odległość między obiema gru-pami skrzydłowymi wynosiła 100 klm. W luce tej miała I-sza armja (cztery dywizje piech.) łączyć grupy skrzydłowe, a z chwilą osiągnięcia Dokszyce wyklinować się. Co do czasu, uzgodniono działanie w ten sposób, że atak grupy gen. Skierskiego miał się rozpocząć o jeden dzień wcześniej, t. j. 31 maja. Ponieważ koncentracja grupy gen. Skierkiego nie była ukończona, prze-sunął Nacz. Wódz na mój wniosek początek akcji grupy Skier-skiego na dzień 1 czerwca, zaś armji rezerw. i I-ej armji na 2 czerwca. Przypominam sobie, że na długo przed zgrupowa-niem sił do tej kontrofensywy spotkałem się z gen. Sosnkow-skim i prosiłem go, aby wpłynął u Nacz. Wodza na przepro-wadzenie uderzenia silniejszym prawem skrzydłem z rejonu Łohojska—Okołowa, a więc rejonu IV-ej armji. Wniosek ten nie został uwzględniony.

Wśród walk w bezdrożnym, bagnistym i lesistym terenie osiąga gen. Skierski, wsparty przez I-szą armję i część IV-ej, 5 czerwca linię Dokszyce—Berezyna, posuwając się w prze-ciągu pięciu dni o 60 klm i przecinając południową linię od-wrotową przeciwnika po przełamaniu jego frontu. W tym samym dniu osiąga armja rezerwowa linię Głębokie—Siarkowszczyzna, robi więc w cztery dni 50 klm, pozostawia jednak przeciwni-kowi drogi odwrotowe w kierunku północno-wschodnim otwarte. Szeroko zakrojony manewr nie udał się, i nie mógł się udać, bo ostrzeżony nieprzyjaciel wymknął się zręcznie, a zasilony odwodami stanął do ponownej walki na linii Hermanowicze—rzeka Mniuta i Berezyna. Wobec przedłużenia północnego skrzy-dła przeciwnika zmienia armja rezerwowa kierunek natarcia z wschodniego na północno-wschodni. Koncentryczna «kontr-ofensywa» zmienia się w czołowe, żmudne i ze stratami połą-czone wypieranie przeciwnika.¹

¹ Marsz. Piłsudski, *Rok 1920*, str. 85, stawia zarzut, że plan oszcze-

I w tej akcji wojska mnie podległe wykazały wysoką odwagę i hart. Szczególnie muszę wymienić 4. i 15. dywizję piech., ostatnią dzielnie dowodził gen. Jung.

Dnia 4 czerwca w Mołodecznie zdałem Nacz. Wodzowi raport z przebiegu dotychczasowych walk I-ej i IV-ej armji i postawiłem wniosek na kontynuowanie ofensywy w kierunku Lepła—Uły silnem prawem skrzydłem, aby nieprzyjaciela zupełnie rozbić. Ustnej odpowiedzi nie otrzymałem; nadeszła dopiero w wyżej wspomnianym liście, pisanym dnia 4 czerwca wieczór w Mołodecznie, w którym Naczelny Wódz przeszedł jednak do odmiennego wniosku. «Wobec będących na wyczerpaniu sił moralnych i fizycznych I-ej armji, nieorganizowanych tyłów armji rezerwowej, potrzeby naprawy kolei Mołodeczno—Polock, dalej wobec tego, że I-sza armja ma przed sobą ogromne błota i lasy u źródeł Berezyny», sądził Naczelny Wódz, «że najlepiej wykorzystać to położenie dla koniecznych reform frontu: a) zrobienia go bardziej jednolitym, b) wyciągnięcia rezerw, c) urzędzenia tyłów». Dajemy w ten sposób — powiada jeden z następnych ustępów listu — «wytechnienie na parę dni wrogowi, ale wydaje mi się, że jest to dla nas konieczne». Dnia 5 czerwca otrzymałem telegraficzny rozkaz Nacz. Dowództwa, potwierdzający powyższe intencje Nacz. Wodza. Jako końcową linię akcji należało uważać Dźwinę od Dryssy do Dżisny— rzekę Autę— jezioro Szo— górą Berezynę. Na tej linii miano natychmiast przystąpić do prac fortyfikacyjnych.

Znając dokładnie stan bojowy i moralny naszego żołnierza i nie w mniejszej mierze nieprzyjacielskiego, biorąc pod uwagę znaczne siły przeciwnika, stojące jeszcze przed I-szą armją, uważałem, że przerwanie ofensywy byłoby wielkim błędem taktycznym, który musiałby się zemścić na nas już w najbliższym czasie. Dlatego zwróciłem się 6 czerwca do Nacz.

nia udało się tylko w części, gdyż szybkość uderzeń obu kontratakujących grup była w ciągu operacji zanadto nierównomierna. — Grupa południowa, idąca od Mińska równoległe z biegiem Berezyny, szła znacznie wolniej i metodyczniej — powiada Marsz. Piłsudski. Zarzut ten jest, jak widzieliśmy, nieuzasadniony. Zresztą uzgodnienie akcji należało do kierownictwa, t. j. do Nacz. Wodza.

Wodza raz jeszcze telegraficznie z prośbą o «rozważenie, czy nie byłoby wskazaniem po osiągnięciu przez armję rezerwową nakazanej przez Nacz. D-two linii, bez dłuższego zatrzymania kontynuować dalej akcję w kierunku wschodnim i wykorzystać zwycięstwo naszych wojsk». Byłem tak pewny, że wniosek mój będzie uwzględniony, że, nie czekając odpowiedzi, wydałem podległym oddziałom zarządzenia celem przygotowania uderzenia w kierunku Uszacz—Pyszno—Lepel. Prośba moja nie została i tym razem uwzględniona. «Wódz Naczelny zdecydował stanowczo nie rozciągać ofensywy obecnej poza linję Auty i Berezyny. Tem samem, przez D-two frontu gen. Szeptyckiego przedłożona prośba nie zostaje uwzględniona» — brzmiała odpowiedź Nacz. Dowództwa. Jestem przekonany, że kontynuowanie ofensywy dałoby nam niezliczone sukcesy. Rozbijając oddziały XV-ej armji sowieckiej, silnie ugrupowanej w rejonie Lepła, uniemożliwiłbym na długi przeciąg czasu wszelkie zaczepne zamiary nieprzyjaciela. Motywy przerwania ofensywy, podane w liście Nacz. Wodza, nie mogły tu decydować. Z zaniedbania naszego wyciągnął nieprzyjaciel wniosek, że nie czujemy się na siłach do decydującej walki, że jesteśmy słabi. To podniosło — jak zresztą otwarcie wyjaśnia Tuchaczewski w swych «wnioskach» z ofensywy majowej — ducha wojsk sowieckich.

W niewykorzystaniu dogodnej dla nas sytuacji z początkiem czerwca widzę jeden z głównych powodów naszych klęsk w lipcu.

Ale rozpoczęta i w chwili zwycięskiego rozwoju zatrzymana «kontrofensywa», której wynik taktyczny i strategiczny z powodu nieprzeprowadzenia pościgu był tak nikły, miała jeszcze jedno niepożądane następstwo. Było niem zamieszanie w związkach taktycznych i dezorganizacja w dowodzeniu.

Pod tym ostatnim względem panowały w r. 1920 na froncie północnym ciężkie stosunki. I tak np. rozbija się 1 kwietnia jednolite dowództwo frontu lit.-białoruskiego na trzy armje: I-szą pod dowództwem gen. Majewskiego, IV-tą pod mojem dowództwem i VII-mą pod dowództwem gen. Zygałłowicza. Armje podlegają wprost Nacz. D-twu. Już 17 maja (po sześciu tygodniach), po pierwszych niepowodzeniach I-ej armji, podporząd-

kowuje Nacz. D-two I-szą armję mnie, jako dowódcy IV-ej armji z tytułem «Dowództwo frontu gen. Szeptyckiego». Armja VII, stojąca za mojem lewem skrzydłem w rejonie Wilna, podlega dalej wprost Nacz. D-twu. Dnia 23 maja odcina Nacz. D-two północne skrzydło podległego mi frontu (1 1/2 dyw. piech. i 1 bryg. jazdy), przydzielając je VII-ej armji. Dnia 28 maja następuje nowa organizacja dowodzenia. Północne skrzydło frontu, zasilone świeżemi oddziałami, wychodzi z kompetencji VII-ej armji, otrzymuje jako dowódcę gen. Sosnkowskiego, ówczesnego ministra spraw wojskowych, na którego barkach leżał ciężar prac organizacyjnych w kraju. Odebranie tak skomplikowanej i jeszcze ciężko funkcjonującej maszynie, jak nasze Ministerstwo Spraw Wojskowych w r. 1920, wybitnego twórcy i kierownika, i to w chwili najwyższego wysiłku organizacyjnego, było krokiem nadzwyczaj ryzykownym. «Wysyłając Sosnkowskiego, miałem zamiar zużytkować jego siły na czas względnie krótki, gdyż jest mi potrzebny w Ministerjum. Dałem go Panu, gdyż był jedyny z ludzi, których miałem pod ręką do zagrania *va banque*...» powiada Nacz. Wódz w kilkakrotnie już przytaczanym liście z 4 czerwca 1920 r. Dnia 31 maja Nacz. Wódz objął osobiście kierownictwo. Jemu więc wprost podlegałem zarówno ja, jak i gen. Sosnkowski. Ale aparat dowodzenia komplikuje się dalej, bo 30 maja zarządza Nacz. Wódz wymianę dowódców I-ej i VII-ej armji, gen. Majewskiego i Zygadłowicza, bez mojej zgody, a przecież dowództwo frontu powinno było mieć pewien wpływ na dobór podległych mu dowódców armij. Po pierwszych dniach kontrofensywy udaje się Naczelnny Wódz do Warszawy, pozostawiając narazie stosunki dowodzenia bez zmiany. Armja rezerwowa podlega wprost Nacz. D-twu. Dnia 10 czerwca następuje ponowne zreorganizowanie dowództw. Gen. Sosnkowski odjeżdża, aby objąć z powrotem Ministerstwo Spraw Wojskowych, dowództwo armji rezerwowej likwiduje się, jej oddziały wchodzą częściowo w skład I-ej armji. Armja I i dowodzona przezemnie armja IV zostają złączone we front północny. VII armja w Wilnie pozostaje nadal podporządkowana Nacz. D-twu. Ustawiczne zmiany w dowodzeniu wnosily zamieszanie i niepokój. Jednolitość działań cierpiała, ja zaś, dowodząc równocześnie IV armją i fron-

tem, mogłem tylko z trudnością podolać obu zadaniom. Drogo opłacone doświadczenia niemieckie w r. 1914, podczas marszu na Paryż, wskazywały wyraźnie, że podporządkowanie dowódcy jednej armii drugiemu (Buelow—Kluck) jest środkiem polowicznym, a więc niepraktycznym.

Końcowe walki naszej «kontrofensywy» w czasie między 6 a 8 czerwca przedstawiały szereg luźnych, mniejszych walk. Większy opór stawiał nieprzyjaciel tylko armji rezerwowej na północnem skrzydle, broniąc zacięcie przyczółka mostowego w mieście Dziśnie. Dnia 8 czerwca osiągnęły nasze wojska wyznaczoną przez Naczelnego Wodza linię: rzeka Dźwina od Dryssy do Dżisny— r z e k a A u t a— jezioro Szo— górna Berezyna. Prawie na całej linii nawiązano ponownie styczność z przeciwnikiem, a lotnictwo nasze stwierdziło silniejsze ugrupowanie nieprzyjaciela za rzeką Autą.

Między 11 a 13 czerwca działalność nieprzyjaciela, szczególnie na północnym odcinku armji rezerwowej, była bardzo żywa, co wskazywało, że północne nasze skrzydło nie było jeszcze skonsolidowane. W związku jednak z sytuacją na Ukrainie zarządza Nacz. D-two likwidację armji rezerwowej i szereg ważnych przesunięć, a mianowicie: dwie i pół dywizyj piech. t. j. 3-cią dyw. leg., połowę 6-ej dyw. piech.¹ i 16-tą dyw. piech. oddaje p ó ł n o c n e n a s z e s k r z y d ł o, — dwie pierwsze z przeznaczeniem na Ukrainę, ostatnią dla wzmocnienia grupy polskiej. Sytuacja na froncie ukraińskim zmieniła się w międzyczasie zasadniczo. Jeszcze nim nasza kontrofensywa na północy mogła się rozwinąć, rozpoczął nieprzyjaciel ofensywę na armję gen. Rydza-Śmigłego, trzymającą Kijów, i na armję gen. Listowskiego, kryjącą flanki i tyły gen. Rydza-Śmigłego. Pierwsze walki w czasie między 29 maja a 4 czerwca miały charakter niezdecydowany. Dopiero 5 czerwca udało się armji konnej Budiennego (cztery dywizje) przedostać przez front generała Listowskiego i kierując się na Berdyczów, wejść na tyły armji gen. Rydza-Śmigłego. Dnia 9 czerwca zarządził Nacz. Wódz opuszczenie Kijowa i Rzeczycy nad Dnieprem. Dywersyjny ruch armji konnej, wsparty kilkoma słabemi dywizjami

¹ Z całą dywizyjną artylerją.

XII-ej armji sowieckiej, wymanewrowuje nasze skrzydło z Ukrainy i ściąga jeszcze z północnego skrzydła znaczne posiłki.¹

Dnia 13 czerwca obejmuje gen. Zygałowicz odcinek armji rezerwowej, a tem samym cały, 600 klm mierzący front od Dźwiny do Prypeci dostaje się pod moje rozkazy. Tylko — jak już wspomniałem — w rejonie Wilna rozlokowana VII armja podlega dalej Naczelnemu Dowództwu.

Ugrupowanie podległych mi armij i grup było wtedy następujące:

I armja gen. Zygałowicza: 6 dywizyj piech., 1 brygada jazdy (72 bataljonów, 28 szwadronów, 61 bateryj, około 38.000 bagnatów i szabel), tworzyła, między rzeką Dźwiną a jeziorem Meszuol (90 klm), północne skrzydło ugrupowania.

IV armja, pod mojem bezpośredniem dowództwem: 4^{1/2} dywizyj piech. (52 bataljonów, 11 szwadronów, 47 bateryj, około 23.000 bagnatów) tworzyła, między jeziorem Meszuol a linią kol. Żłobin—Kalenkowicze (300 klm) centrum frontu.

Grupa poleska gen. Sikorskiego: 2 dywizje piech. (19 bataljonów, 6 szwadronów, 15 bateryj, około 8.000 bagnatów i szabel), jako prawe skrzydło ugrupowania na Polesiu (200 klm).

Ogółem wynosiły więc według wykazu 1 czerwca siły frontu północnego 12 dywizyj piech., 1 brygadę kawalerji, w sumie 143 bataljonów, 45 szwadronów, 123 bateryj, czyli około 69.000 bagnatów i szabel i 464 dział. W rzeczywistości nie przekraczał stan bojowy — wobec licznych odkomenderowań, urlopów zdrowotnych i chorych — 62.000 bagnatów i szabel (2 bataljony i 1 dywizjon artylerji 4-ej dywizji piech. zostały po odtransportowaniu teje dywizji z frontu południowego na północny w rejonie Korostenia).

¹ Marsz. Piłsudski, *Rok 1920*, str. 89—90, powiada, że «przechodząc zbyt lekko nad działaniem jazdy Budiennego», postanowił, «nie szukając w tej chwili decyzji na froncie północnym, postarać się skończyć możliwie szybko z jazdą Budiennego»; dalej powiada autor: «rzuciłem więc na południe jedną z lepszych naszych dywizyj — trzecią...»

W rzeczywistości były to 3-cia dyw. leg., pół 6-tej dyw. piech. z całą artylerją dyw. i części 16. dyw. piech., zaś później: 23. p. p., 1-sza bryg. jazdy, jeszcze dwa pułki ułanów (1. p. szwol. i 3. p. ul.). Nie przeszło więc Nacz. D-two bynajmniej «zbyt lekko» nad działaniem Budiennego.

Siły nieprzyjacielskie wynosiły 13 czerwca według mojej ówczesnej oceny:

a) Naprzeciw I-ej armji: 11 dywizyj piechoty, 1 dywizja jazdy... 60.000 bagnetów i szabel, z silną artylerją.

b) Naprzeciw IV-ej armji: 6 dywizyj piech.... 35.000 bagnetów i szabel, z silną artylerją.

c) Naprzeciw grupy poleskiej: 3 dywizje piech.... 10.000 bagnetów i szabel, ze słabą artylerją.

Razem: 20 dywizyj piechoty, 1 dywizja jazdy, czyli 105.000 bagnetów i szabel. Tuchaczewski podaje stan liczebny armij sowieckich, walczących na froncie północnym w chwili zakończenia ofensywy majowej, t. j. w połowie czerwca, w cyfrze 104.000 żołnierzy, — cyfra zapewne nie za wysoka, gdy uwzględnimy tendencję Tuchaczewskiego do obniżania stanów sowieckich i zrównywania ich z naszymi.¹

Na podstawie omówionych wypadków w maju i czerwcu oraz wytworzonej w ich skutku sytuacji w dniu objęcia przeze mnie dowództwa frontu północnego (13 czerwca) konstatuję:

1) Dnia 14 maja podjęta na północy ofensywa sowiecka została do 28 maja przeze mnie wysiłkiem bitnych i zawsze dzielnych oddziałów I-ej i IV-ej armji zatrzymana.

2) Wniosek mój na przeprowadzenie kontrofensywy silnem prawem skrzydłem z rejonu Łohojska, skierowanej na linje odwrotowe nieprzyjaciela, nie został przez Nacz. D-two przyjęty.

3) Kontrofensywa rezerwowej, I-ej i IV-ej armji pod kierownictwem Nacz. Wodza odrzuca wśród uciążliwych walk czołowych nieprzyjaciela za linję rzeki Auty i Berezyny. Manewr osaczenia nie udaje się — nieprzyjaciel nie jest pobity.

4) Nieprzyjaciel, niedostatecznie pobity, broni się silnemi wypadami, a wzmocniony posiłkami, zatrzymuje w ręku ważne przejścia przez rzekę Dźwinę pod Dżisną i Połockiem.

5) Moje wnioski, by kontynuować ofensywę celem ostatecznego załatwienia się z nieprzyjacielem, nie zostają przez Nacz. Wodza uwzględnione. Dla naprawy sytuacji na Ukrainie oddaje front północny znaczne posiłki.

¹ Porównaj Marsz. Piłsudski, *Rok 1920*, str. 61—66.

6) Sytuacja taktyczna I-ej armji, a w związku z tem połozenie strategiczne całego frontu, pogarsza się znacznie po zatrzymaniu kontrofensywy i staje się głównym powodem naszych niepowodzeń w lipcu 1920 r.

7) Nieprzyjaciel wzmacnia z dniem każdym swe siły przed frontem północnym, a my osłabiamy front północny na rzecz frontu południowego.

II.

Zadania frontu. — Wytyczne Naczelnego Wodza dla obrony frontu wschodniego. — Ocena położenia. — Pierwsze zarządzenia Dowództwa frontu. — Przebieg wypadków w drugiej połowie czerwca 1920 r. — Zmiany w ugrupowaniu. — Rozkład sił na froncie północnym z końcem czerwca i plan obrony. — Ruchy wojsk sowieckich przed frontem północnym. — Odwrót na Ukrainie. — Naczelne Dowództwo bez rezerw. — Stan moralny uzupełnień. — Front północny przygotowany do walki. — Plan Naczelnego Wodza cofnięcia frontu północnego. — Konferencje w Warszawie 1 i 2 lipca. — Decyzja Naczelnego Wodza i rozkaz przyjęcia bitwy.

Podstawą mojej pracy nad przygotowaniem walk na podległym mi froncie były telegramy Nacz. D-twa z 5, 8 i 10 czerwca.¹ Pierwszy telegram wyznaczał jako końcową linię kontrofensywy odcinek Dźwiny od Dryssy do Dżisny, dalej wzdłuż rzeki Auty, jeziora Szo, w prostej linii do Czerni i Berezyny. «Na tej linii przystąpić natychmiast do prac fortyfikacyjnych» — brzmiał telegram. Drugi telegram zawierał zakaz Nacz. Wodza rozciągania ofensywy poza rzekę Autę i Berezynę. Trzeci telegram wreszcie zarządził natychmiastowe rozpoczęcie umocnień na rzece Aucie i Berezynie, wyciągnięcie rezerw i umieszczenie dowództw możliwie blisko oddziałów. Chociaż Nacz. D-two nie określało w żadnym z telegramów zadania frontu północnego, zadaniem tem jednak mogło być tylko: odparcie nataré nieprzyjaciela, a więc obrona. Szczegółowe rozkazy były może i zbędne, gdyż zasady obrony podało Nacz. D-two jeszcze przed rozpoczęciem wyprawy kijowskiej w instrukcji z 21 marca 1920 r., Nr. 1230/III, którą ze względu na jej doniosłość załączam w dosłownem brzmieniu¹ (załącznik 4). Jedyną dy-

¹ Nr. 5757/III, 5792/III, 5859/III.

rektywą operacyjną instrukcji jest wskazanie dwóch, względnie trzech po sobie następujących linii obrony. Pierwszą linię obronną miała tworzyć — zajęta przez nasze wojska w jesieni 1919 — linja rzeki Dźwiny od granicy łotewskiej — Połock — Lepel — rzeki Berezyna — Ptycz i Uborc. Druga linja obronna pokrywała się na rzece Berezynie, t. j. centrum frontu, z pierwszą linią, natomiast jej północne skrzydło opierało się o Drysę, południowe o Horyń. Trzecia i ostatnia linja obronna miała przebiegać przez Wilno—Oszmiany—Mińsk—Słuck—Łuniniec. Linja ta nie kryje się z linią okopów niemieckich z wojny światowej.¹

Jak z powyższego widoczne, 13 czerwca stało centrum frontu (IV armja) i południowe skrzydło (grupa poleska) na pierwszej linii obronnej, natomiast północne skrzydło (I armja), której w kontrofensywie nie dano osiągnąć linii Połock—Lepel, trzymało drugą linię obronną. W myśl instrukcji wymienione linje nie miały przedstawiać zwartych pozycyj jak za czasów wojny światowej, gdyż na obsadę takich pozycyj brakłoby sił. Instrukcja wymagała natomiast zorganizowania w liniach obronnych «pewnych węzłów umocnionych» w punktach mających szczególną ważność taktyczną. Takimi punktami frontu były wszystkie przecięcia linii kolejowych i ważniejszych dróg z linią frontu. Ze względu na znaczną liczbę tych węzłów i wymaganą stosunkowo silną ich obsadę, dalej ze względu na potrzebę wydzielenia odwodów przez poszczególne odcinki (armje) i dowództwo frontu, prowadził ten system obrony do rozprószania sił.² Podobnie jak system pozycyj zwartych, był także i system węzłowy sztywny i skomplikowany i bynajmniej nie ułatwiał manewrowania, tem bardziej, że do tego manewrowania potrzeba było sił, i to dużo sił. Nacz. Dowództwo, wydając swoją instrukcję: «Wytyczne dla obrony frontu wschodniego» Nr. 1230/III z 21 marca 1920 r., powinno było równocześnie

¹ Instrukcja ta została oświetlona przez majora Szt. gen., Zawadzkiego: «Nasz system obrony w kampanji 1920 r., geneza i zasady»; patrz, *Bellona*, sierpień i wrzesień 1922.

² Marsz. Piłsudski, stwierdzając, «że cel stawiany bojowi 4 i 5 lipca przez naszych dowódców zaczerpnięty był nie skądinąd, jak z psychologii strategii okopowej», potępia swe własne wytyczne dla obrony frontu wschodniego z 21 marca 1920. Porównaj *Rok 1920*, str. 121.

postawić wszystkie dywizje na stan bojowy, etatowy, który wynosił 21 oficerów i 812 szeregowych na bataljon.¹ Tymczasem bataljon liczył normalnie zaledwie 5 oficerów i 350 szeregowych (bywały też bataljony po 250 szeregowych), t. j. 24% etatowych oficerów i 40% szeregowych². Nacz. D-two nie rozumiało, czy nie chciało rozumieć, że siły rozporządalne były w stosunku do długości frontu o wiele za słabe; że silna obsada węzłów i wydzielenie licznych rezerw przy niskich stanach i znikomej ilości oficerów były kwadraturą koła nie do rozwiązania. Dywizje miały przeciętnie 40 klm. frontu, nie jak w czasach wojny światowej 4—10 klm., a stany były o 60% mniejsze. Instrukcja żądała rodzaju głębokiego ugrupowania, ale sił potrzebnych nie dawała, obiecując je jednak do ostatniej chwili. Instrukcja tworzyła ramy dla zarządzeń wyższych jednostek frontu.

Sytuacja frontu północnego przedstawiała mi się w dniu objęcia dowództwa (13 czerwca 1920) następująco:

1. Z powtórzeniem ofensywy nieprzyjacielskiej na wielką skalę na Mołodeczno i Mińsk w niedalekim czasie należy się liczyć.

2. Położenie własne:

a) Północne skrzydło (I armja) było w bardzo trudnem położeniu wskutek zastanowienia kontrofensywy, znacznego osłabienia, niekorzystnego przebiegu wyznaczonej przez Nacz. D-two linii obronnej, stałego zagrożenia skrzydła armji i obsadzenia przez przeciwnika przejść przez Dźwinę pod Dżisną i Połockiem. Silny odwód Dowództwa frontu (najmniej jedna dyw. piech.), za tą armją wskazany, musi być wzięty ze składu I armji, co redukuje jej siły do 5 dywizyj i 1 brygady kawalerji.

b) W centrum frontu, t. j. przed IV armją, nieprzyjaciel odrzucony czyni dalsze przygotowania do powtórzenia akcji majowej. Skuteczne odparcie takiej akcji wymaga centralnie, za IV armją (w Mińsku), umieszczonego odwodu.

c) Na południu odbija się odwrót frontu ukraińskiego na

¹ Dywizja piechoty miała 4 pułki po 2 bataljony, więc w sumie 12 bataljonów.

² Brakowało więc każdej dywizji w samej tylko piechocie 5.500 szeregowych, 192 oficerów. Cała dywizja ówczesna przedstawiała nie więcej, jak jeden silny pułk piechoty.

sytuacji grupy poleskiej. Konieczność częściowego zwinięcia tego frontu może być kwestją najbliższych dni.

3. Naczelne Dowództwo przewiduje dalsze osłabienie frontu na rzecz frontu południowego.

Pierwszem moim dążeniem było stworzenie rezerw. Już 10 czerwca nakazałem I armji oddanie 17. dyw. piech. i 1. p. szw., jako odwód frontu do Holubicz.¹ Dnia 18 czerwca, wskazując na dalszą koncentrację nieprzyjaciela i możliwość ponownych ataków na I armję i na Mińsk, zarządziłem umocnienie zajętego wówczas rejonu wszelkimi środkami. Zwróciłem uwagę dowódcy I armji w szczególności na północne skrzydło, które nie było jeszcze odpowiednio skonsolidowane, i na wydzielenie 8. dyw. piech. jako rezerwy armji. Poza to miało Dowództwo armji zgrupować 1 brygadę I dyw. lit.-białorus. za prawem swoim skrzydłem, jako odwód frontu.

Za frontem IV armji, w rejonie na wschód od Mińska, miała się skoncentrować do mej dyspozycji 4 dyw. piech., w Mińsku zaś 32 p. p.

Tak więc stanęły w moim odwodzie 3 dywizje piech. i 1 pułk kawal., t. j. czwarta część wszystkich sił. Były to odwody w stosunku do rozciągłości frontu i przypuszczalnych zadań słabe. Dalsze ich zasilenie mogło nastąpić tylko kosztem grupy poleskiej, która, jak wiemy, liczyła dwie dywizje piechoty. Ze względu jednak na potrzebę aktywnego działania z Polesia, celem odciążenia grupy kijowskiej, osłabienie grupy poleskiej nie leżało w intencjach Naczelnego Wodza. Stwierdzą to jeszcze dalsze wypadki.

Po 13 czerwca nastąpił na froncie północnym okres względnego spokoju. Na północy, w rejonie I armji, odparła 20 i 21 czerwca dzielna 10 dyw. piech. silniejsze ataki nieprzyjacielskie. Dnia 25 czerwca nad jeziorem Meszuol musiała 1. dyw. lit.-białorus. przed silniejszym nieprzyjacielem opuścić pierwszą linię, którą dnia następnego odzyskała brawurowym atakiem. Dnia 26 czerwca miała 11 dyw. piech. udany większy bój nad rzeką Czernicą. Zresztą były dni czerwcowe wypełnione akcjami wywiadowczymi i mniejszymi wypadami. Wysunięte miej-

¹ Leży za frontem I-ej armji.

scowości, gdzie przypuszczano stanowiska naszych oddziałów, otrzymywały codziennie ogień artylerji nieprzyjacielskiej. Strat ogień ten nie wyrządzał. Po 20 czerwca nieprzyjaciel sypał pilnie okopy.

W rejonie IV armji nad Berezyną były 17 i 24 czerwca oddziały gen. Skierskiego silnie zaangażowane. W rejonie Bobrujska trzymał gen. Konarzewski ustawicznymi, mniejszemi, ale zawsze bardzo zgrabnymi wypadami nieprzyjaciela na wodzy. Walka była tu szczególnie 27 czerwca gwałtowna.

Jeżeli na północy i w centrum po krótkich lokalnych walkach następowały dni zupełnej ciszy, to na południu sytuacja grupy poleskiej, w związku z odwrotem z pod Kijowa, stawała się coraz trudniejszą. Trudność powodowało wysunięte położenie grupy poleskiej nad Dnieprem, przedewszystkiem zaś brak łączności z III armją. Skrzydła grupy poleskiej i III-ej armji musiały wzajemnie szukać tej łączności na ważniejszych odcinkach. Jednym z pierwszych takich odcinków była linja kolejowa Kalenkowicze—Korosteń. Pierwsze próby nawiązania łączności między *detachment* gen. Bałachowicza z grupy poleskiej a plk. Rybakiem z III-ej armji — nie miały rezultatów. Dnia 16 czerwca stawiają części grupy poleskiej opór na linii Karpilówka—Krasilówka (koło Czarnobyła) nieprzyjacielskiej 55 dyw. piech. Pozostawienie grupy poleskiej nad Dnieprem nie wydawało się Nacz. D-twu ze względu na przygotowujący się atak nieprzyjaciela na Rzeczycę wskazanem, wobec czego nakazało cofnięcie grupy bliżej Mozyrza. Naczelne Dowództwo uważało dalej za konieczne rozbić kolumnę nieprzyjacielską, która przekroczyła Dniepr na północ od Kijowa i zagrażała Polesiu od południa. W tym celu miały współdziałać części grupy poleskiej i grupa plk. Rybaka. Dnia 17 czerwca rozpoczęła grupa poleska nakazany odwrot; w tym samym dniu podporządkowano jej grupę plk. Rybaka. Projektowana akcja Nacz. D-twa nie przychodzi jednak do skutku, bo przemęczona i osłabiona grupa plk. Rybaka trzyma wprawdzie Owruć, ale nie posiada dość siły do działania zaczepnego, uderzenie zaś gen. Bałachowicza w kierunku Chabnowa odciąża wprawdzie chwilowo grupę plk. Rybaka, ale nie powstrzymuje kolumny nieprzyjacielskiej, operującej w kierunku na Granów. Nacisk

XII-ej sowieckiej armji¹ i armji konnej Budiennego na Korosteń i Zviahel, dający się już od 17 czerwca odczuwać, sprawił, że Naczelny Wódz wydał 19 czerwca rozkaz cofnięcia III-ej armji i grupy poleskiej na linię zajmowaną w dniu 24 kwietnia, t. j. przed wyprawą kijowską, przyczem grupa płk. Rybaka miała w rejonie miasta Sławeczno utrzymać łączność między grupą poleską a III armją i podlegać z powrotem tej ostatniej. Termin wykonania tej operacji uzależniono od przebiegu walk pod Owručem. Ale już 19 czerwca opuszcza grupa płk. Rybaka Owruč, a III armja odchodzi za rzekę Uborć. Daleko wysunięta i bez łączności z III armją trzyma się w ciężkich walkach grupa poleska, zabezpieczając się od południa odgięciem prawego skrzydła wzdłuż rzeki Sławecznej. Dnia 22 czerwca sforsował nieprzyjaciel rzekę Sławeczna koło Demidowicz i posunął się na Jelsk. Grupa płk. Rybaka i części 9 dywizji piech. cofnęły się na Mozyrz, trzymając przejście przez Prypeć jako przyczólek mostowy.

Komplikowało to plan projektowanej przez Nacz. D-two kontrakcji, która miała nastąpić około 28 czerwca, po uporządkowaniu III-ciej armji, a miała na celu wyparcie nieprzyjaciela z kąta Prypeci. Grupie poleskiej przypadło uderzenie z Mozyrza w kierunku Chabnowa, III armja otrzymywała kierunek na Owruč—Korosteń. Aby móc kontrakcję przeprowadzić, nakazuje Nacz. D-two utrzymanie Mozyrza i Kalenkowicz «wszelkimi środkami» i obiecuje skierować na Polesie brakujące jeszcze części 16-ej dywizji piech. i dywizji górskiej. Utrzymanie wymienionych punktów za wszelką cenę, oraz potrzebę wzmocnienia grupy poleskiej podkreślali w rozmowach Hughesowych tak Szef Sztabu Generalnego, jak i Szef Biura Operacyjnego Nacz. D-twa, pułk. Stachiewicz. Nie dziw więc, że, gdy przyobiecane posiłki nie nadchodziły, a zmienny przebieg ciężkich walk o Mozyrz i Kalenkowicze zagrażał w dniu 23 i 24 czerwca utratą Mozyrza, zdecydowałem się na żądanie dowódcy grupy, chociaż z ciężkiem sercem, zasilić grupę poleską jednym

¹ Jest to armja, o której autor *Roku 1920* (str. 160) powiada, że po klęsce na polach Ukrainy nie miała do końca wojny wielkiej wartości bojowej.

z moich, i tak słabych, odwodów (32 p. p.). Mozyrz został utrzymany, ale do kontrakcji Nacz. D-twa nie przyszło,¹ bo już 26 czerwca opanowuje nieprzyjaciel linię rzeki Sluczy i odrzuca III armję na zachód. Ważna rola jednak, którą Naczelný Wódz wyznaczył w swoich kombinacjach Polesiu, została osiągnięta kosztem frontów sąsiednich, a głównie frontu północnego. W bagnach poleskich, na teatrze drugorzędym, następuje zczasem skupienie sił (trzy dyw. piech.), natomiast zabraknie ich, jak to jeszcze zobaczymy, na północy.²

Mozyrz i Kalenkowicze opuszcza grupa poleska po twardej walce i planowej ewakuacji dopiero z 28 na 29 czerwca. Dnia 1 lipca stoją oddziały grupy za linią rzek Ptyczy i Prypeci, jej lewe skrzydło utrzymuje kontakt z IV armją (14. dyw. piech.), podczas gdy jej prawe skrzydło zawisło ponownie w powietrzu. Plk. Sikorski zwraca uwagę, że «dalsze zwijanie frontu południowego odbija się na Bobrujsku».

Dnia 18 czerwca zarządziło Nacz. D-two odesłanie 1-szej brygady kawal., która kryła lewe skrzydło I-ej armji, na południe, ponieważ — jak brzmiał rozkaz — «brygada ta nie może być należycie wyzyskana wobec przejścia do wojny pozycyjnej na froncie północnym i marnuje się jako jednostka kawaleryjska». Ta brygada kawalerji była jedyną większą jednostką kawalerji na froncie 600 klm. szerokim! Z chwilą jej odejścia ustawał wszelki wywiad, szczególnie w tak ważnym kierunku

¹ Jest to jedna z prób, o których Marsz. Piłsudski powiada, że spełzły na niczem «z powodu jakiejś fatalnej niemożliwości zgrania kilku jednostek wojskowych do wspólnie czynionego manewru» (*Rok 1920*, str. 96).

² Zadowolenie, z jakim Tuchaczewski konstatuje, że «na mało ważnem lewem skrzydle (kierunek Mozyrza) byliśmy słabsi od Polaków», jest zrozumiałe. Natomiast niezrozumiałą jest zarzut Marsz. Piłsudskiego, który powiada: «im dalej ku południowi, tem na froncie gen. Szeptyckiego dzieje się lepiej w wojsku. Ciężar taktyki jest mniejszy, a prezenty strategji większe. Najbardziej południowa grupa poleska nie jest wyjątkiem z tego prawa... Mamy tam olbrzymią przewagę, jakiej w ciągu całej długiej wojny nie mieliśmy nigdy i nigdzie» (*Rok 1920*, str. 142). Czyżby Marsz. Piłsudski zapomniał, że prezent strategji w tym wypadku zrobił nieprzyjacielowi sam własnoręcznie?

Połocka, a północne skrzydło I-ej armji pozostawało bez zabezpieczenia. Na skrzydło to, jak jeszcze później zobaczymy, ruszy 4 lipca III korpus sowieckiej kawalerji w sile 4000 szabel. Za 1-szą brygadą kawal. odeszły jeszcze na południe z północnego skrzydła I-ej armji: 1. p. szw. i 23. p. p., jak również 3. p. ul., tak, że z końcem czerwca pozostaje na froncie północnym tylko znikoma ilość kawalerji strategicznej, łącznie kilkaset szabel! Przedstawienia i prośby moje, by pozostawić chociaż jedną jednostkę kawalerji, nie zostały uwzględnione. Najlepsze pulki zabrano na południe.

W tym okresie rozwiązało Nacz. D-two VII armję w Wilnie, pozostawiając 2-gą dyw. lit.-bialorus. rozstrzeloną w małych grupkach od Suwałk aż po Dyneburg wzdłuż granicy litewskiej. Druga dywizja lit.-bialoruska podlegała nadal Nacz. D-two.

Między 22 a 24 czerwca mnożyły się meldunki o koncentracji silnych grup nieprzyjacielskich na zachód od Lepla i w rejonie Pogosta (na wschód od Berezyny). Pierwsze ugrupowanie wskazywało na ponowny zamiar uderzenia w kierunku Mołodeczna. Aby lepiej wykorzystać własne siły, rozmieszczone nad górną Berezyną, oraz aby zabezpieczyć jednolitość dowództwa, zarządziłem sformowanie grupy operacyjnej w składzie 11-ej dyw. piech. i 1-ej dyw. lit.-bialorus. pod dowództwem gen. Rządzkowskiego, z zadaniem obrony odcinka od jeziora Długoje do ujścia rzeki Ponji do Berezyny. Brygadę 1. dyw. lit.-bialorus., będącą moim odwodem, oddałem do dyspozycji I-ej armji, żądając, aby co najmniej 1 brygada tej dywizji stanęła jako odwód armji w rejonie Tumiłowicz, a więc za prawem skrzydłem armji.

Niemniej ważnym był kierunek z Pogostu przez Ihumeń na Mińsk. Na Berezynie, między Borysowem (2. dyw. piech.) a Bobrujskiem (14. dyw. p.), odcinku prawie 100 klm. szerokim, nie było żadnych wojsk. Zamknięcie dojsścia na Mińsk, które już w majowych walkach odegrało swoją rolę, było niezbędne. Zadanie to poleciłem częściom 4. dyw. piech. i 12. bryg. piech. pod gen. Skierskim, który był obznajomiony z warunkami lokalnymi, gdyż tu właśnie przed miesiącem zwycięsko walczył. Gros 4-ej dywizji pozostawiłem jednak dalej jako mój odwód w rejonie Żodzina i Smolewicz. Po przeprowadzeniu wyżej opisa-

nych przegrupowań, rozkład podległych mi sił i sytuacja bojowa przedstawiały się z końcem czerwca następująco:

a) Północne skrzydło — I armja (5 dywizyj piech.) na odcinku od rzeki Dźwiny do źródeł Berezyny (90 klm.). Na froncie spokój; ulepsza się fortyfikacje, a z powodu zmian w dowództwach buduje się nowe linje telefoniczne.

b) Centrum — IV armja (3 $\frac{1}{2}$ dywizyj piech.), odcinek rzeki Berezyny aż do ujścia (300 klm.). Na froncie spokój; ulepsza się fortyfikacje większych rejonów obronnych, a więc górną Berezynę, Borysów i Bobrujsk.

c) Południowe skrzydło — grupa poleska (3 dywizje piech.), odcinek Polesia (200 klm.). W ciągłych, ciężkich walkach, broni się zacięcie przed atakami z zachodu i południa.

d) Odwody dowództwa frontu (1 $\frac{1}{2}$ dywizji piech.) w dwóch grupach: 17. dyw. piech. za pierwszą armją w Hołubiczach, gros 4. dyw. piech. w rejonie Żodzina (na północny wschód od Mińska).

Plan obrony frontu polegał na:

a) utrzymaniu pojedynczych, technicznie umocnionych odcinków frontu przy współdziałaniu artylerji i przy pomocy odwodów dywizyjnych i grup, względnie armij;

b) ofensywnem użyciu odwodów Dowództwa frontu w przypuszczalnych rejonach głównych ataków nieprzyjacielskich do jednolitych akcyj kontrofensywnych.

Dowództwo frontu przewidywało główny atak nieprzyjacielski na centrum frontu I-ej armji, wzdłuż linji kolejowej Połock—Mołodeczno, z prawdopodobną równoległą akcją wzdłuż linji Borysów—Mińsk. Temu przewidywaniu odpowiadało pozostawienie 17. dyw. piech. w rejonie Hołubicz. W Tumiłowiczach za prawem skrzydłem I-ej armji stała, jak wiadomo, 1 brygada 1-szej dywizji lit.-białoruskiej. Ugrupowanie to umożliwiała zarówno ofensywne użycie w kierunku Plisa—Łużki na wypadek, gdyby główne uderzenie nastąpiło dalej na północ, lub też uderzenie w kierunku południowym dla ewentualnego odciążenia lewego skrzydła IV-ej armji.

Wrażliwe północne skrzydło i tyły I-ej armji wymagały

specjalnego zabezpieczenia. Neutralność Łotwy i Litwy stała w owym czasie pod znakiem zapytania. Zresztą nie mieliśmy pewności, że ją nieprzyjaciel będzie respektował. Zarządziłem ustawienie całej 8. dywizji piech. jako odwód I-ej armji w rejonie Łużek, aby w ten sposób zamknąć ważny kierunek z Dżisny na Szarkowszczyznę lub z Dryssy na Pogost. Brak silniejszej rezerwy strategicznej gdzieś w rejonie Święcian dawał się szczególnie odczuwać. Uchroniłaby ona północny flank od tej katastrofy, w jakiej się znalazła I armja w lipcu. Stosunki militarne i polityczne Łotwy i Litwy nie miałyby tak wielkiego wpływu na przebieg akcji odwrotowej. Gdy objąłem armję rezerwową, miałem w projekcie ustawić dwie dywizje teje w rejonie Święcian, pod dowództwem dobrze mi znanego ze swych zalet bojowych gen. Żeligowskiego. Ciągłe wyrwanie mi sił właśnie z tego skrzydła przez kategoryczne rozkazy Nacz. D-twa, oraz ciężkie walki w tym czasie na prawem skrzydle na Polesiu, doprowadziły do tego, że 4 lipca nie było tej strategicznej rezerwy, wyłonionej z mych sił. Wszelkie po 4 lipca zamierzone odtransportowania wojsk w kierunku skrzydeł okazały się nie do przeprowadzenia z powodu braków kolejowych.

Dla IV-ej armji pozostawało jako odwód *gros* 4 dyw. piech. w Żodzinie. Przewidywałem skoncentrowanie całej 4-ej dyw. piech. w rejonie na zachód od Borysowa jako główną rezerwę, z zamiarem ofensywnego uderzenia w kierunku na Krasne—Łuki—Lepel, i poparcie w ten sposób powyżej wspomnianej kontrakcji 1. i 17. dyw. piechoty.

Grupa poleska była dość silna, aby wszelkie ataki odeprzeć własnymi siłami.

Przy wyborze rejonów obronnych, rozkładzie sił i planie obrony kierowałem się wyżej wspomnianą instrukcją Nacz. D-twa z 21 marca 1920 (załącznik 4), przystosowując ją o ile możliwości do warunków taktycznych, wytworzonych przez kontr-oferensywę. Polecona przez Nacz. D-two taktyka węzłów obronnych wymagała, szczególnie na północy, w rejonie I-ej armji, gdzie sieć komunikacyj wiodących ze wschodu na zachód jest gęściejszą, znaczniejszych sił. Obrona komunikacyj była zapewniona tylko przy odpowiednio silnej zalodze. W czerwcu, mimo nadesłanych uzupełnień, stany bojowe dywizyj były tak niskie,

że musiałem stosunkowo wielką ilość dywizyj pozostawić w pierwszym rejonie. Często przeprowadzałem kalkulację, czy nie dałoby się kosztem obsady przedniego rejonu wzmocnić moje odwody, i zawsze przychodziłem do przekonania, że przy tych stosunkowo do sił nieprzyjacielskich i rozciągłości frontu szczupłych oddziałach mogę szukać rozstrzygnięcia tylko na przednim rejonie frontu. Słabe stany dywizyj piechoty były również powodem, że trzymałem odwody blisko przedniego rejonu, tak, aby w każdym momencie móc wkroczyć. Kombinowana gra odwodów w formie planowego większego przeciwnatarcia była przy ówczesnym stanie naszego kolejniactwa niepewna; pozostał w kalkulacji tylko szereg krótkich przeciwuderzeń, dla wytrzymania pierwszego, za wszystkie bardzo silnego nacisku nieprzyjacielskiego.¹

W drugiej połowie czerwca stwierdził nasz bez zarzutu pracujący wywiad dalszą koncentrację sił nieprzyjacielskich przed moim frontem. Przed I-szą armją wykryto nowe dywizje nieprzyjacielskie, posiadaliśmy wiadomości, że kilka dywizyj z frontu syberyjskiego i Piotrogradu znajduje się w drodze do Połocka. W rejonie Połocka skonstatowano zgrupowanie silnej kawalerji (dwie dywizje). W Smoleńsku stwierdzono nowo stworzone dowództwo III-cj armji. Sygnalizowano transporty wojsk z centrum Rosji do XVI-ej armji, transporty materiałów wo-

¹ Marsz. Piłsudski, podkreślając w swojej broszurze, «że w takim czy innym urządzeniu frontu północnego po zakończeniu kontrofensywy w początku czerwca nie brał wcale udziału», powtarza za Tuchaczewskim, że rozkład sił był kordonem najczystszej prawie postaci, że głębszych odwodów, zdolnych do kontrmanewru, front na północy nie posiadał wcale, i t. d. (str. 95). Zarzut ten jest niesłuszny. Wykazałem, że podstawą urządzenia frontu, a więc i rozkładu sił, była instrukcja Nacz. D-twa z 22 marca 1920. Temu, że brakowało głębszych odwodów, był winien nie kto inny, tylko Nacz. D-two, które ciągle i niespodzianie zabierało mi prawie do ostatniej chwili siły z północnego właśnie skrzydła. Marsz. Piłsudski przyznaje to, gdy w związku z próbami zwycięstwa nad kawalerją Budiennego powiada: «nie mogłem bowiem liczyć na bezzwłoczne wyciągnięcie wojsk z południa dla utworzenia manewrowej siły i próby decydującego uderzenia na północy» (str. 95).

Zresztą faktyczne ugrupowanie na froncie północnym było Nacz. Wodzowi dokładnie znane i mógł on je w każdej chwili zmienić.

jennych (artylerja, samoloty, amunicja i t. d.) do Smoleńska. Nie było już żadnych wątpliwości, że nieprzyjaciel przygotowywał na froncie północnym ofensywę na wielką skalę, pozostawiając na froncie południowym (ukraińskim) tylko siły podporządkowane, manewrując tu głównie kawalerją. Dlatego niepowodzenia nasze na Ukrainie były dla mnie wprost niezrozumiałe. Trzy armje (II, III i VI), a więc prawie połowa naszych sił zbrojnych, i wszystka nasza kawalerja cofały się w szybkim tempie przed znacznie słabszym przeciwnikiem. Dnia 9 czerwca opuściła III armja Kijów, a 24 czerwca zbliżały się już straże przednie nieprzyjaciela do Sluczy i Uborci. Dalszy odwrót na Ukrainie odsłaniał moje południowe skrzydło i musiał doprowadzić do zwinięcia linii Berezyny. Przygotowania Nacz. D-twa do kontrofensywy na Ukrainie, o których już wspomniałem, a szczególnie rozkaz Nacz. Wodza z 24 czerwca (wydany z powodu walk majowych i czerwcowych), który zapowiadał, że «okres cofania się na Ukrainie jest zakończony», i wyrażał pochwałę szeregowi generałów, a nie zapominał także o «znakomicie przeprowadzonej obronie frontu gen. Szeptyckiego, oraz świetnej kontrofensywie wojsk tego frontu i armji gen. Sosnkowskiego», napelnily mię radością.

Ale już w parę dni później nadeszły wiadomości o zajęciu przez nieprzyjaciela Zviahla i cofnięciu się naszych wojsk na linję Horynia.

Dnia 27 czerwca podało Nacz. D-two¹ do wiadomości dowódców armij i frontów, że «muszą oni liczyć jedynie na własne siły przy odpieraniu wszystkich ataków nieprzyjacielskich, gdyż Nacz. D-two nie posiada żadnych rezerw». Rozkaz konstatawał, że nieprzyjaciel ma na Ukrainie słabe siły, a jedynie przewagę kawalerji, wskazywał rolę podległego mi frontu słowami: «na froncie północnym silne odrutowanie i stworzenie gęstej sieci obronnej da nam pewność utrzymania pozycji», zawierał wreszcie wzmiankę, że poszczególne dowódcy skarżą się na niski stan wyszkolenia napływających uzupełnień. «Trzeba pamiętać o tem — kończył rozkaz, — że nieprzyjaciel posiada również młodego i niewy-

¹ Nr. 7162/III z dnia 27 czerwca 1920 r.

szkolonego żołnierza, i że rekrut, wcielony do dawno stojących w boju oddziałów, sam bardzo szybko staje się starym żołnierzem. Bezwzględne postępowanie wszystkich dowódców w stosunku do oficerów i żołnierzy, którzy swoim zachowaniem źle na stan moralny wojska wpływają lub wywołują w niem depresję, zapewni przełamanie tego nastroju w oddziałach, w których istnieje».

Nacz. D-two poruszyło tu bardzo drażliwą stronę naszej armji w owym okresie. Wyjaśnienie jest tutaj niezbędne, gdyż był to jeden z powodów ciężkich sytuacji podczas odwrotu. W pierwszej części wspomniałem, wśród jakich warunków organizowano nowe oddziały i uzupełnienia. Pierwsze posiłki pochłonęła wyprawa kijowska, front północny nie otrzymał prawie nic. Na moje nalegania nadesłano wreszcie z kraju w ciągu miesiąca czerwca następujące uzupełnienia wprost do dowództw armij i grupy poleskiej:

I armja.	16 oficerów	—	4925 żołnierzy,
IV armja i grupa poleska	26	«	5917 «

razem: 42 oficerów — 10842 żołnierzy.

Dywizje piechoty (4 pulki piechoty i pulk artylerji) otrzymywały przeciętnie 4-ch oficerów i 900 szeregowych. Uderza tu przede wszystkim mała ilość oficerów. Na froncie kompanjami dowodzili często podoficerowie, w kraju zaś liczyły dowództwa, urzędy, zakłady i t. d. setki i tysiące oficerów. Przesłane uzupełnienia nie mogły wypełnić luk w oddziałach. Większa część dywizyj była i po uzupełnieniu 50% poniżej przepisanego etatu. Co gorsze jednak, stan moralny żołnierza stanowiącego uzupełnienie był bardzo niski. Taki żołnierz nie stawał się na froncie pomocnym, lecz obciążał ogólną pracę kompanji i ujemnie wpływał na jej stan moralny. Meldunki podwładnych dowódców armij, grup operacyjnych i dywizyj, jak np. Nr. Nr. 2934/Op z 22 czerwca, 2109/III z 27 czerwca i 3017/Op z 2 lipca 1920 r., jako też różne ustne raporta, potwierdzają i uzasadniają ten sąd o wartości uzupełnień.

Stan ten był więc, jak widzieliśmy, znany Nacz. Dowództwu. Znany również musiał być fakt, że w kraju ukrywały się bezkarnie wielkie ilości dezertów z całego frontu. Dopiero

znacznie później, gdy nieprzyjaciel stał nad Bugiem, zaczęły tu i tam działać sądy doraźne.

Na froncie północnym stan moralny oddziałów z początkiem czerwca był dzięki nieustannej pieczy i energii dowódców ogólnie bardzo dobry. Dopiero wcielenie uzupełnień źle wyszkolonych, moralnie i fizycznie bardzo słabo wychowanych, osłabiło niektóre oddziały frontowe zamiast je wzmocnić, i dopiero tam, gdzie niżsi dowódcy potrafili nowoprzybyłego żołnierza wziąć w rękę, był duch dobry, dyscyplina odpowiednia; oddziały takie sprostały wszelkim wymaganiom. Z broszury Tuchaczewskiego wiemy, że i armja czerwona walczyła pod tym względem z ogromnemi brakami. Według Tuchaczewskiego wielkim dodatnim momentem dla armji czerwonej był jej chwilowy nastrój. Wyprawa kijowska wstrząsnęła całym narodem rosyjskim, plawiącym się wówczas w walkach wewnętrznych. Przyszło opamiętanie, a z niem podniecenie ducha narodowego. «Świadomość powagi położenia — powiada Tuchaczewski — i konieczności bronięcia Rosji sowieckiej przed najazdem polskich «Panów» bez względu na ofiarę wywołała wśród krasnoarmiejców w naszych oddziałach, ale wśród całej ludności robotniczej i włościańskiej mocne przeświadczenie, że walczyć wypadnie do końca».

W czerwcu wydałem podległym mi dowódcom armij i grup szczegółowe wytyczne dla przeprowadzenia obrony.¹ W szczególności instrukcja z 29 czerwca opierała się na doświadczeniach poczynionych w walkach majowych i czerwcowych. Zwracałem przedewszystkiem uwagę dowódców na potrzebę dobrego wywiadu, aby nie dać się zaskoczyć, na ubezpieczenie skrzydeł, podkreślałem, że «szkolenie żołnierza do walki obronnej powinno być zastosowane do charakteru prowadzonej przez nas wojny, która, w przeciwieństwie do walki pozycyjnej, nietylko w ofensywie, ale i w defensywie pozostaje — wobec rozciągłości frontu i obustronnej liczebności wojsk — zawsze wojną manewrową i ruchową». Walki majowe dowiodły, że żołnierz, który doskonale walczył w natarciu, nie był dość wytrzymały w obronie. Walki na szerokim froncie musiały się jednak za-

¹ Nr. 8803/III z 27 czerwca i Nr. 8809/III z 29 czerwca 1920 r.

wsze liczyć z szybką zmianą sytuacji i częściowymi ruchami odwrotowymi. Dlatego rozkazałem wpoić w oficera i żołnierza przekonanie, że odwrót nakazany wyższym rozkazem nie jest równoznaczny z klęską, lecz że jest widocznie potrzebny dla wyrównania ogólnej sytuacji i tem pewniejszego pobicia nieprzyjaciela w następującym kontrataku. Zaleciłem szczególną uwagę na współdziałanie artylerji w walce z piechotą. Wkońcu zawierała instrukcja wskazówkę, że «szkolenie w walce obronnej powinno uzupełniać tylko braki zaobserwowane dotychczas, nie powinno jednak bynajmniej wpłynąć na obniżenie wrodzonego ducha ofensywnego, tak właściwego naszemu żołnierzowi».

Cały szereg zarządzeń regulował tak skomplikowane potrzeby większej armji. Służba łączności została w czerwcu na nowo zorganizowana. Umocnienia techniczne przedniego rejonu, rozpoczęte już w jesieni r. 1919, uzupełniono. W drugiej linii wykonano szereg mniejszych węzłów obronnych w Bojarach—Królewszczyźnie—Ihumeniu—Głusku. Wielkie węzły obronne tworzyły dalej w tyle położone miejscowości: Wilejka—Mińsk—Sluck—Łuniniec.¹ Przeprowadzano szybko naprawę dróg, budowę mostów, naprawę częściowo zniszczonej linii kolejowej Molodeczno—Królewszczyzna. Uzupełniano zużyta w kontrofensywie amunicję, ewakuowano szpitale. Pozostawały jeszcze braki, których usunięcie nie leżało w mej mocy. Tak np. 17. dywizja piech., tworząca główny odwód, cierpiała na katastrofalny brak oficerów, jej artylerja była w stadjum przeobrażania. Zupełny brak kawalerji, brak lotnictwa, balonów obserwacyjnych, braki w wyposażeniu artylerji i w środki łączności były nie mniej przykre.

Dzień i noc wrzała praca w sztabie dowództwa frontu, i mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że nie zaniedbano niczego, aby się przygotować do zbliżającej się rozprawy.

Dnia 30 czerwca otrzymałem list Szefa sztabu generalnego, który mnie — jak się przyznać muszę — trochę zaskoczył. List brzmiał:

¹ Wilno zostało ufortyfikowane jeszcze w jesieni 1919 i na wiosnę 1920 r., na mój rozkaz, gdy byłem jeszcze dowódcą frontu lit.-białoruskiego.

Szef Sztabu Generalnego
Wojsk Polskich

Warszawa, d. 28 VI 1920 r.

Wielce Szanowny Panie Generale!

Z polecenia Naczelnego Wodza mam zaszczyt przesłać Panu Generalowi następujące wytyczne:

Naczelnny Wódz nie chce, żeby się to stało we zwyczajnej drodze służbowej, — aby te wytyczne zostały zupełnie tajnymi i służyły do osobistej wiadomości Pana Generala.

Front na Ukrainie jest chwiejny, głównie z powodu przewagi jazdy nieprzyjacielskiej, i nie jest pewnem, czy się linja Uboreczy da utrzymać. W razie cofnięcia się frontu ukraińskiego na linję Horynia, bez możności przeprowadzenia kontrakcji w krótkim czasie, narzuca się pytanie, jak potem front północny z południowym związać. To samo pytanie narzuca się też na wypadek, gdyby się frontu południowego nie dało utrzymać też na Horyniu.

W tym wypadku stałoby się skrócenie frontu północnego i zasilenie frontu południowego kosztem frontu północnego koniecznością. Skrócenie frontu północnego staje się wreszcie też aktualnem na wypadek większego niepowodzenia na tym froncie.

Otóż Naczelnny Wódz jest zdania, że linja dawnego frontu niemieckiego nadawałaby się do pewnego stopnia do utrzymania nowej linii frontu na północy. O ileby front południowy pozostał na Horyniu, to mogłaby linja niemiecka otrzymać poprawkę na Sluck i północną Slucz.

Nie przeoczyliśmy tutaj, że linja niemiecka ma z punktu widzenia operacyjnego znaczne niedogodności. Wybudowana dla Niemców, którzy się bazowali na Prusach Wschodnich, otrzymała kierunek zanadto północno-południowy, nie odpowiadający naszej linii podstawowej. Naszą linją podstawową do operacji na Białorusi jest linja Baranowicze — Lida — Orany, ewentualnie Baranowicze — Lida — Wilno, linja zamykająca bramę między Niemnem a błotami; a kierunek frontu niemieckiego nie jest w stosunku do tej linii podstawowej korzystnym. Na prawem skrzydle schodzi się prawie linja frontu niemieckiego z linją podstawową, a na lewem odstaje o 200 klm.

Ta niedogodność, mogąca mieć bardzo przykre skutki na wypadek odepchnięcia naszego frontu w kierunku Baranowicz, co zagroziłoby możliwości odwrotu lewego skrzydła pierwszej armji — mogłaby być tylko po części w ten sposób usunięta, żeby nie wysunąć lewego skrzydła aż po Dyneburg, lecz żeby je zwinąć, okrążając Wilno i opierając je o linię demarkacyjną polsko-litewską.

Otóż pomimo niebezpiecznej sytuacji lewego skrzydła pod Dyneburgiem Naczelny Wódz jest zdania, że to wysunięcie tego skrzydła na czas możliwości — jest koniecznem dla przerwania połączenia litewsko-bolszewickiego.

Ta sytuacja wymaga naturalnie utrzymania bardzo silnego prawego skrzydła tego frontu, a rozpoczęcia likwidacji frontu od lewego skrzydła w razie poważnego zachwiania frontu.

Jestem zdania, że nie powinno być na lewym skrzydle za dużo jednostek.

Naczelny Wódz rachuje się z tem, że przy obsadzaniu tej linii uzyska do rezerwy Naczelnego Dowództwa 2 do 3 dywizje, któreby mógł ewentualnie użyć na froncie południowym, a to nietylko dlatego, że ta linja jest silną, ale także z tego powodu, że po gruntownem zniszczeniu linii komunikacyjnych — napór bolszewików musiałby się na dłuższy czas zmniejszyć. To zniszczenie musiałoby być dobrze przygotowanem i przeprowadzonem z całą bezwzględnością.

Proszę Pana Generala, by zechciał wziąć tę sprawę pod uwagę i trzymając ją w ścisłej tajemnicy, swe zapatrywanie wyraził. Zaznaczam, że ta sprawa narazie nie jest aktualną, bo spodziewamy się, że uda się dziury na froncie ukraińskim załatać, jest jednak koniecznem, aby i te ewentualności wyrazić.

Pewne zarządzenia, np. utworzenie podstaw dla linii niemieckiej, które mogą równocześnie i dla linii dzisiejszej służyć, mogłyby być zarządzane bez podawania przyczyn.

Tak samo np. gruntowne niszczenie dawnych linii rosyjskich ludnością cywilną, przygotowanie planu i materiału do niszczenia linii komunikacyjnych i ewakuacji taboru kolejowego, przyczem zaznaczam, że chcemy na wszelki wypadek

dać przekuć jedną linię z Białorusi do Brześcia na szeroką trasę.

Stosunek Litwy dotąd niejasny. Wiadomości o ich zamiarach są sprzeczne. Będę się starał Pana Generala w miarę możliwości co do tego informować. Korzystam ze sposobności, by przesłać P. Gen. wyrazy mego najgłębszego szacunku.

Stanisław Haller

gen.-porucznik.

Pierwsze wrażenie, jakie na mnie i na każdego choć trochę obznajomionego z wojną list ten zrobić musiał, było: Nacz. Dowództwo przygotowuje odwrót frontu północnego. Wyrazy: »przegrupowanie«, «skrócenie frontu» są znane każdemu laikowi, wie on dobrze, że są one wstydliwem przyznaniem się do porażki i odwrotu. Przy dokładnem czytaniu listu miałem cały szereg wątpliwości, których wyjaśnienie było ważne. Nie mówię tu o krytycznej ocenie sytuacji przez Naczelne Dowództwo, które się już wówczas liczyło z opuszczeniem Wołynia, «niepowodzeniem na froncie północnym», podczas gdy jeszcze parę dni temu nazywało się, że «okres cofania się na Ukrainie jest obecnie zakończony». Nie posiadałem dostatecznej znajomości sytuacji na południu. Wydawało mi się jednak, że dalsze przenoszenie punktu ciężkości operacyj na południe wobec wiadomości o koncentracji nieprzyjacielskiej na północy było wielkiem ryzykiem.

Aby uzyskać dwie do trzech dywizyj piech. do działań na Ukrainie, zamierzał Nacz. Wódz skrócić, t. j. cofnąć prawie o 200 klm. w tył front północny na linię dawnych okopów niemieckich i tę linię «u t r z y m a ć». Opuszczenie oswobodzonych przed rokiem obszarów, wydanie ludności, która czuła się już bezpieczną, pod ponowny terror bolszewizmu, było decyzją ciężką. O ile jednak sytuacja wojenna wymagała, musiały względy sentymentu ustąpić na drugi plan. Złe wrażenie, jakie wywrze to na opinię w kraju, można było zaryzykować. Gorsze było wrażenie, jakie odwrót — nawet dobrowolny — musiał wywrzeć na naszym młodym żołnierzu. Przenikające z frontu ukraińskiego wiadomości oddziaływały już niekorzystnie na stan moralny żołnierza i oficera. Jak w tych warunkach tłumaczyć

potrzebę odejścia bez walki? Nawet gdyby się udało armjom niepostrzeżenie od wroga oderwać, mogła silna nieprzyjacielska kawalerja z łatwością planowy odwrót zamienić w bezładne cofanie się. Aby temu przeciwdziałać, nie posiadaliśmy, jak wiadomo, na froncie północnym kawalerji. Zysk na czasie, jaki nam cofnięcie się na linię niemiecką dawało, był nieznaczny i nie dawał zupełnie gwarancji, że uda się nam na czas na nowej linii obronnej urządzić do odparcia wroga. Idea wstrzymania naporu nieprzyjacielskiego przez gruntowne zniszczenie linii komunikacyjnych była zupełnie nierealna, bo chodziło tu o powstrzymanie nie milionowych armij, lecz luźnych grup, nacierających szeroką ławą, posuwających się szybko, często przy pomocy transportów kołowych na lepszych lub gorszych drogach. Przy naszym wyposażeniu saperskim, takie gruntowne zniszczenie linii komunikacyjnych było zupełnie niewykonalne. Wreszcie linja niemiecka przedstawiała się pod względem obronnym bardzo słabo. W stosunku do linii Berezyny o 130 klm. krótsza,¹ była ona łatwiej dla wroga dostępna, jej obrona wymagała więcej sił, gdyż była linią ciągłą, w przeciwstawieniu do rejonu poprzedniego. Jej niedogodności pod względem operacyjnym konstatowało samo Naczelne Dowództwo w wyżej przytoczonym piśmie Szefa sztabu generalnego, braki zaś jej pod względem technicznym będą później jeszcze rozpatrywane.

Tak więc nie dawała koncepcja Naczelnego Wodza korzyści taktycznych, natomiast z chwilą dalszego osłabienia północnego frontu wywracała do góry nogami i tak już niepewne położenie strategiczne.

W przeciwieństwie do koncepcji obrony linii niemieckiej, byłem za przyjęciem bitwy w dotychczasowym ugrupowaniu. Dużo momentów przemawiało za tem. Rejon obronny był dowódcom z poprzednich walk dostatecznie znany i przedstawiał się pod względem taktycznym lepiej niż linja okopów niemieckich. Więcej dostępna część między Dźwiną a górną Berezyną nie stawiała obronie ze względu na szerokość odcinka, czy charakter terenu, znaczniejszych trudności, silna I-sza armja mogła

¹ Linja niemieckich okopów z odgięciem na północ od Wilna mierzyła 480 klm.

się tu, manewrując, utrzymać nawet przeciw przeważającym siłom przeciwnika. Oparcie lewego skrzydła o Łotwę było nad Dźwiną lepiej zapewnione, niż dalej w tyle na linii niemieckiej. Mało dostępny odcinek Berezyny był pod względem taktycznym silny i wymagał stosunkowo nieznacznych sił. Warunki były tu stanowczo dogodniejsze, niż na linii niemieckiej. Obrona Polesia miała tu i tam równe szanse. Ogólnie biorąc, uważałem, że warunki obrony rejonu poprzedniego były lepsze niż gdziekolwiek dalej w tyle. Musiałem się również liczyć z wyszkoleniem bojowym i nastrojem wojska, wiedziałem, że o ile żołnierz nasz jest doskonały w ataku, o tyle manewr odwrotowy jest dla niego nieznanym środkiem taktycznym. Dlatego nie chciałem narażać młodego wojska na niekorzystny wpływ odwrotu, choćby nawet dobrowolnego. Doświadczenia majowych walk I-ej armji tkwiły jeszcze zbyt świeżo w mej pamięci.

Tak więc przedstawiał mi się cały problem bardzo prosto. Przyjęcie walki decydującej na Aucie i Berezynie przy dotychczasowym stosunku sił miało szanse powodzenia, przyjęcie zaś walki decydującej na linii niemieckiej po oddaniu dwóch lub trzech dywizyj piechoty na Ukrainę i po dłuższym odwrocie — nie miało takiej szansy.¹

¹ Chcę tu zaznaczyć, że cofnięcie się frontu północnego, jak to zresztą wynika z cytowanego nieraz listu Szefa sztabu generalnego, miało na celu tylko skrócenie frontu i wyciągnięcie rezerw. Nie był to bynajmniej «manewr odwrotowy», mający na celu wymknięcie się przed nadciągającą ofensywą Tuchaczewskiego, zdążający do wygrania na czasie, aż do ściągnięcia z południa potrzebnych do kontrofensywy posiłków. Operacja taka opierałaby się na dwóch czynnikach, których wydatność było niezmiernie trudno ocenić. Były nimi: odporność wojsk w boju odwrotowym i zdolność manewrowania naszego kolejniactwa. Mimo wszystko z koncepcją taką możnaby się było pogodzić. Lecz tu chodziło o co innego. Posiłki miały iść z północy na południe dla zlikwidowania sytuacji strategicznej, «którą wytworzyły sukcesy jazdy Budiennego na południu» (Marsz Piłsudski, *Rok 1920*, str. 145). Rzecz jasna, że operacja zmierzająca do wygrania czasu dla podwójnego przerzucenia sił z północy na południe, a po likwidacji Budiennego z powrotem na północ, do kontrofensywy przeciw Tuchaczewskiemu, była pod względem przestrzeni i czasu nieobliczalna. Mogła się ona zakończyć tak dobrze na linii Niemna i Szczary, jak nad Wisłą. Dlatego nie brało jej Nacz. D-two w lipcu 1920 r. pod rozwagę.

Po dłuższym namyśle przyszedłem do wniosków:

1. że cofnięcie się frontu na linię niemiecką bez walki i oddanie sił z frontu północnego jest wobec ogólnej sytuacji niewskazane;

2. że spodziewaną ofensywę nieprzyjaciela muszę odeprzeć na przygotowanym rejonie.

Mój szef sztabu, płk. G. S. Tinz, podzielał w zupełności moje zapatrywania.

Nacz. D-two żądało, ażebym wyraził w tej sprawie moje zdanie. Uważając, że tylko ustne porozumienie może doprowadzić do celu, poprosiłem Nacz. Wodza telegraficznie o pozwolenie przyjazdu do Warszawy, na co się zgodzono.

Dnia 1 lipca przybyłem do Warszawy i udałem się z dworca wprost do Sztabu Generalnego na Plac Saski, gdzie mi szef sztabu generalnego, gen. Stanisław Haller, przedstawił położenie na południu.¹ Wyglądało ono gorzej, niż z listu i komunikatów otrzymanych w Mińsku można było sądzić. Aktywność Budiennego i zupełny brak rezerw skazywały Nacz. D-two na rolę bezsilnego widza.

Ze Sztabu Generalnego udałem się do Belwederu i zameldowałem się u Nacz. Wodza. Uderzył mnie na wstępie zły wygląd Marszałka, na którego twarzy wyryły się przeżycia ostatnich dni aż nadto widocznie. Nacz. Wódz postawił mi szereg pytań, na które otwarcie, bez ogródek odpowiadałem.

Na pytanie, czy cofnąć front na linię niemiecką i tej linii bronić, wypowiedziałem się przeciw odwrotowi, uzasadniając moje zapatrywanie wywodami wyżej wspomnianymi. Radziłem stanowczo przyjąć bitwę na przygotowanych stanowiskach ufając, że nieprzyjaciela — mimo wszystko — zwycięsko, jak dotychczas, odeprę.

Na pytanie o stan moralny podległych mi wojsk wypowiedziałem się otwarcie, że był on ogólnie bardzo dobry, że jednak ostatnio wcielone uzupełnienia są według meldunków dowódców za słabo wyszkolone i rozagitowane. Wskazałem na przeciekające na front niepomyślne wiadomości z kraju, gdzie z powodu niepowodzeń na południu wkrada się nastrój niepo-

¹ Budienny maszerował na Równo.
Front litewsko-białoruski.

żądany. U nas upadek ducha, u przeciwnika wzrost uczucia narodowego. Nastrój ten oddziaływa poniekąd na żołnierza na froncie. Armja bolszewicka zrobiła wielkie postępy, tak co do ilości i wyszkolenia oficerów, wyższych i niższych, jak i co do powiększenia artylerji i umiejętności jej użycia. Wskazywałem dalej na agitację komunistyczną, prowadzoną u nas na rachunek sowietów, i na grożące z tej strony niebezpieczeństwo, które może nas nawet zmusić do interwencji zbrojnej wewnątrz kraju. Zauważyłem, że wobec stosunków panujących u nas szybka poprawa sytuacji wojskowej jest trudna, że nie wykorzystaliśmy na wiosnę pomyślnego momentu dla zawarcia pokoju, że nie wykorzystaliśmy zwycięstwa czerwcowego, by rozbić siły bolszewickie, i że należałoby, według mego zdania, skorzystać z najbliższej dogodnej sposobności, aby wojnę zakończyć.

Naczelný Wódz, wysłuchawszy mnie, oświadczył, że co do żądanego przez niego odwrotu na linię niemiecką jeszcze się namyśli; zauważywszy wreszcie, że się czuje chory na nerwicę serca, powiedział: «Niech Pan będzie przygotowany na mój telegram przybyć do Warszawy, aby objąć Naczelné Dowództwo». Były to jego ostatnie słowa.

Na tem skończyła się audjencja, która się odbywała bez świadków.

Muszę tu zaznaczyć, że na tej audjencji mówiłem tak, jak powinien mówić w chwilach tak poważnych podwładny z przełożonym w cztery oczy, t. j. szczerze i otwarcie. Nie przypuszczałem wówczas, że moje proste, szczere streszczenie sytuacji tak, jak mi się ona przedstawiała — przeznaczone li tylko do wiadomości Naczelnego Wodza — będzie kiedyś publicznie użyte jako broń przeciwko mnie. Miałem wtedy iluzje...

Tego samego dnia byłem po południu na życzenie Nacz. Wodza obecny na posiedzeniu Rady Obrony Państwa, gdzie rozpatrywano następujące dwie sprawy: 1) utworzenie armji ochotniczej, 2) nadawanie orderu *Virtuti Militari* — referował minister spraw wojskowych. O położeniu wojskowym na froncie zupełnie nie mówiono. Ja, nie pytany, ust nie otwarłem.

Dnia 2 lipca, o godzinie 12-ej, odbyła się z inicjatywy szefa sztabu generalnego, gen. Stanisława Hallera, narada w Bel-

wederze, w której prócz Naczelnego Wodza brali udział: szef sztabu generalnego gen. Stanisław Haller, gen. Rozwadowski, gen. Leśniewski i ja. Na naradzie tej omawiano sytuację na froncie północnym w związku z przygotowującym się atakiem nieprzyjacielskim i wypadkami na południu. Sprzeciwiłem się myśli cofnięcia się na linię niemiecką w celu jej obsadzenia. Jako motywy przytaczałem, że odejście bez walki osłabi ducha żołnierza, niewyszkolonego w odwrocie dobrowolnym, a wycofywanie północnego skrzydła spowoduje wydłużenie i osłabienie tegoż, z czego bezwzględnie skorzysta korpus kawalerji nieprzyjacielskiej, skoncentrowany naprzeciw północnego skrzydła. Natomiast wypowiedziałem się za przyjęciem walki na przygotowanym terenie, ufając, że dam sobie z przeciwnikiem radę.

Zapytałem jednak Nacz. Wodza, w jaki sposób zamierza powstrzymać dalszy odwrót na południu. Zwróciłem uwagę, że już w obecnej fazie cofanie się na południu odkrywa flanki i tyły mojego frontu i że nie jest wykluczone, iż Budienny, przekraczając Polesie w kierunku Łunińca i Baranowicz, może dostać się na tyły frontu północnego. Gdy nie otrzymałem żadnej konkretnej odpowiedzi, zapytałem, czy nie dałoby się przez zawieszenie broni zatrzymać front na południu. Nad tem debатовano chwilę. Rezultatem konferencji było, że przyjęto mój wniosek i pozostawiono front północny na miejscu.¹

¹ Marsz. Piłsudski w swym *Roku 1920*, str. 145/6, przedstawia nieściśle wydarzenia w dniu 1 i 2 lipca w Warszawie. Przebieg wypadków, jak mi dokładnie utkwiał w pamięci, opisałem powyżej. Konstatuję tu raz jeszcze:

1) O upadku ducha u mnie jako dowódcy frontu, który Marsz. Piłsudski miał w dniu 1 lipca stwierdzić, nie mogło być mowy, gdyż nie było ku temu powodów. Raczej przeciwnie! Wojska pod moim dowództwem trzymały front, który zdobyły w r. 1919; liczyłem, że ofensywę nieprzyjacielską odeprę. Natomiast pozostawiał nastrój Naczelnego Dowództwa wiele do życzenia. Swoją bezradność zmanifestowało ono już 27 czerwca, stwierdzając, że nie posiada żadnych rezerw.

2) Na zebraniu generałów w Belwederze w dniu 2 lipca nie było zupełnie mowy o zawieraniu pokoju, tylko o zawieszeniu broni w związku z niepowodzeniem na froncie południowym. Mogą to stwierdzić żyjący

Po naradzie wojennej wyjechałem natychmiast na front. Dnia 3 lipca wczesnym rankiem stanąłem z powrotem w Mińsku.

W czasie mojej nieobecności nie zaszły na froncie ważniejsze wydarzenia. Obustronna żywa czynność wywiadowcza nie ustawała. Dnia 30 czerwca krążyło pięć aparatów lotniczych nad stanowiskami I-ej armji. Od 2 lipca skonstatowano gorączkowe luzowanie i przesuwanie dywizyj nieprzyjacielskich przed I-szą armją. Dworzec w Mińsku obrzucono bombami, rozrzucono masę odezw. Armja IV meldowała przygotowanie nieprzyjaciela do budowy mostów na Berezynie. Nie ulegało już wątpliwości, że staliśmy bezpośrednio przed nieprzyjacielską ofensywą, że dzieliły nas od niej nie dni, ale godziny.

Zaraz po powrocie do Mińska otrzymałem od szefa sztabu generalnego telegraficzną instrukcję,¹ która brzmiała: «Bolszewicy zamierzają prawdopodobnie skierować główne uderzenie na front białoruski. Naczelnny Wódz rozkazuje odparcie tego uderzenia na dzisiejszej linii frontu. Cofnięcie się frontu dla skrócenia i uzyskania więcej rezerw nie wchodzi w rachubę». Front ukraiński miał wygrać na czasie, kryć prawą flankę frontu białoruskiego.

Instrukcja ta nie wymagała specjalnych zarządzeń z mej strony, gdyż armje były już do walki gotowe.

Byłem dowódcą IV-ej armji i całego frontu równocześnie— mimo próśb pisemnych i ustnych do Nacz. D-twa kwestja ta nie została uregulowana aż dopiero 6 lipca, gdy Naczelné Dowództwo oddało IV-tą armję gen. Skierskiemu.

jeszcze uczestnicy konferencji i pisemny meldunek gen. Stan. Hallera do Komisji Opinującej.

3) O potrzebie zawarcia pokoju przy najbliższej dogodnej sposobności mówiłem Nacz. Wodzowi w dniu 1 lipca, nigdy jednak nie mówiłem o zawarciu pokoju «za wszelką cenę».

4) Prawdą natomiast jest, że wobec błędów strategicznych popełnionych przez Nacz. D-two na wiosnę 1920 nie wierzyłem w szybką poprawę naszej sytuacji wojskowej. Wydarzenia późniejsze potwierdziły słuszność mojej nieoptymistycznej oceny.

¹ Nr. 7233/III, z dnia 3 VII 1920.



III.

Ogólne położenie frontu północno-wschodniego i zamiary nieprzyjaciela.— Sytuacja I-ej armji w dniu 4 lipca rano. — Przebieg bitwy w dniu 4 lipca.— Potyczki nad jeziorem Jelnia. — Przełamanie grupy gen. Jędrzejewskiego nad rzeką Autą. — Walki nad górną Berezyną. — Nieudane kontrataki I ej armji. — Decyzja gen. Zygadłowicza co do cofnięcia armji. — Przyczyny niepowodzeń. — Walki IV-ej armji 5 i 6 lipca. — Decyzja Naczelnego Wodza co do cofnięcia się na linię niemieckich okopów.— Pierwsze dni odwrotu (6—11 lipca). — Plan obrony linii niemieckiej.

Ogólne położenie frontu północno-wschodniego i nieprzyjaciela w dniu 3 lipca wieczór przedstawia załącznik Nr. 5.

Tuchaczewski powiada,¹ że dowódca frontu zachodniego wydał 2 lipca rozkaz przejścia do zdecydowanej ofensywy o świcie dnia 4 lipca. Główne uderzenie trzech sowieckich armij (III, IV i XV) było skierowane przeciw naszej I-ej armji, którą zamierzano zgnieść koncentrycznym natarciem. Dwa dni później, t. j. 6 lipca, miała nieprzyjacielska XVI armja, wsparta przez grupę mozyrską, sforsować Berezynę, posunąć się w kierunku Iłumienia i Mińska, a więc związać naszą IV-tą armję.

W przewidywaniu nieprzyjacielskiej ofensywy zarządziło Nacz. D-two 3 lipca odparcie jej na linii frontu. Obustronne dyspozycje musiały więc doprowadzić 4 lipca do walki na naszym północnem skrzydle, a 6 lipca w naszym centrum. Walki na północy, prowadzone na froncie prawie 100 klm, tworzyły szereg luźnych starć o większem lub mniejszem napięciu, a rozstrzygającym dla ich wyniku było przełamanie centrum I-ej armji nad rzeką Autą.

¹ Tuchaczewski, *Pochód za Wisłę*, str. 25.

Dlatego nazwałem walki I-ej armji w dniu 4 lipca bitwą nad rzeką Autą.

Ustawienie I-ej armji w dniu 4 lipca rano było następujące (załącznik Nr. 6):

a) Północne skrzydło — grupa gen. Żeligowskiego (10. dyw. piech. wzmocniona) zamknęła drogi wiodące z miasta Dżisny, między jeziorami Jelnia i Szoda, oraz na północ i południe od wymienionych jezior w kierunku zachodnim.

b) Centrum — grupa gen. Jędrzejewskiego (połowa 5. dyw. piech., 7. bryg. rez. i artylerja 8. dyw. piech.) na rzece Aucie.

c) Południowe skrzydło — grupa gen. Rządzkowskiego (połowa 1. dyw. lit.-białorus. i 11. dyw. piech.) między jeziorem Długoje a rzeką Berezyną.

d) Odwody armji: 1 brygada 1-szej dyw. lit.-białorus. za prawem skrzydłem armji w rejonie Tumiłowicze, i 8. dyw. piech. (bez artylerji) w rejonie Łużki.

e) Dowództwo armji w Wilejce.

Pozatem stała, jak wiadomo, 17. dyw. piech. jako odwód dowództwa frontu w rejonie Hołubicz.

Szereg błotnistych jezior (Jelnia, Szo, Długoje, Szoda) służył jako oparcie naszej pierwszej linji, nie tworzył jednak — ze względu na posuchę — absolutnej przeszkody. Przed centrum armji przepływająca, 15—20 metrów szeroka rzeka Auta nie przedstawiała również poważniejszej przeszkody. Północne skrzydło armji było oparte o rzekę Dźwinę, południowe o bagna górnej Berezyny.

Zarządzone przez dowództwo frontu umocnienia techniczne nie zostały w całości wykończone, gdyż, jak podaje raport gen. Zygałowicza¹ — brakło czasu, narzędzi i materiału. Także ustawiczne walki lokalne utrudniały planową pracę.

W dniu 4 lipca liczyła I armja 60 bataljonów, 16 szwadronów (po 30—40 jeźdźców)² i 35 bateryj. Stan bojowy wynosił okragło 35.000 bagnatów i 140 dział.

Oddziały były przemęczone służbą wywiadowczą, wypadami i pracami technicznymi. Raport gen. Zygałowicza podkreśla «znaczny upadek moralny» oddziałów. Dotyczyło to szcze-

¹ Raport z dnia 6 grudnia 1920.

² Przeważnie szwadrony kawalerji dywizyjnej.

gólnie części 7-ej bryg. rez. i 8-ej dyw. piechoty. Zdenerwowanie wobec oczekiwanej z dnia na dzień akcji nieprzyjacielskiej było wielkie.

Wyposażenie armji w amunicję i żywność było odpowiednie. Regularne zaopatrzenie przedstawiało wiele trudności — z powodu małej wydatności linii kolejowych, piaszczystych dróg, zupełnego braku dróg bitych i niedostatecznego wyposażenia w środki transportowe.

O siłach nieprzyjaciela i jego ugrupowaniu było dowództwo I-ej armji 3 lipca wieczór nadzwyczaj dobrze poinformowane.

Z piętnastu dywizyj nieprzyjacielskich, stojących przed I-szą armją, czternaście (12 dyw. piech. i 2 dyw. kaw.) zostało przez nasz wywiad wykrytych. Z ruchu wojsk przeciwnika wyciągnął gen. Zygałłowicz wniosek, że nieprzyjaciel przygotowuje główne uderzenie na odcinek rzeki Auty, t. j. grupę gen. Jędrzejewskiego, uderzenie zaś poboczne i oskrzydłające z rejonu miasta Dżisny wzdłuż rzeki Dźwiny na lewe skrzydło grupy gen. Żeligowskiego. Silniejszego natarcia z rejonu Lepla na prawe skrzydło armji (grupy gen. Rządковского) nie oczekiwał gen. Zygałłowicz ze względu na trudności terenowe (błota, lasy i brak dróg). Tu właśnie—jak jeszcze później zobaczymy— skierował Tuchaczewski całą III armję (4 dyw. piechoty).

Natarcie nieprzyjaciela zamierzał gen. Zygałłowicz odeprzeć na wybranym rejonie obronnym. Każda grupa operacyjna miała się dobrze okopać i przy pomocy artylerji trzymać przydzielony odcinek przeciw wszystkim atakom nieprzyjaciela. W razie przerwania frontu miała wkroczyć rezerwa, dla każdego odcinka zgóry przeznaczona, zasadniczo dopiero na rozkaz armji. W tym celu stały jako odwody: za północnym odcinkiem słaba, bo tylko trzy pulki piechoty i trzy baterje (3000 bagnarów) licząca 8. dyw. piech. — za południowym zaś 1 brygada 1. dyw. lit.-białoruskiej. Za odcinkiem środkowym nie posiadał gen. Zygałłowicz specjalnego odwodu; jako odwód uważał podlegającą Dowództwu frontu 17-tą dyw. piechoty. Rezerwy te stały tak blisko, że w przeciągu 5—6 godzin mogły na każdym punkcie przynależnego im frontu wkroczyć do boju.¹

¹ Taktyka obrony frontu północnego, w szczególności zaś I-ej armji, nie znachodzi dziś w oczach Marsz. Piłsudskiego uznania. (*Rok 1920*,

W związku z wiadomościami o coraz liczniejszym gromadzeniu się nieprzyjaciela w rejonie Dżisna — Połock, zarządziło dowództwo I-ej armji o północy z 3 na 4 lipca przesunięcie 17-ej dyw. piech. z Hołubicz do Plisy (10 klm.), 8-ej dyw. piech. z Łużek do rejonu Pogostu (20 klm.). W miejsce 8-ej dyw. piech. miała grupa gen. Jędrzejewskiego wydzielić 1 p. p., jako odwód armji, do Łużek.

DZIEŃ 4 LIPCA.

Wypadki w dniu 4 lipca nie są jeszcze dostatecznie wyjaśnione. Opieram się tu na kilku relacjach wyższych dowódców, nie dają one jednak dość przejrzystego obrazu bitwy.

Walki rozpoczęły się o świcie, prawie na całym froncie I-ej armji równocześnie.

Na północy zamykało *detachment* ppłk. Sawickiego (t. zw. podgrupa «Dźwina»), w sile czterech bataljonów, dwóch szwadronów i pięciu bateryj, przejście między Dźwiną a jeziorem Jelnia. Zaatakowany przez kilkakrotnie przeważające siły piechoty i artylerji nieprzyjacielskiej, bronił się ppłk. Sawicki bardzo dzielnie przez kilka godzin, wprowadzając wszystkie swoje rezerwy do boju, musiał jednak wkońcu ulec. Oddziały nasze, uszczuplone wskutek bardzo znacznych strat w rannych i zabitych i rozprószone przez rzuconą na ich tyły kawalerję nieprzyjacielską, wycofały się w kierunku zachodnim i południowo-

str. 122—127). Że opierała się ona na dyrektywach Nacz. Wodza, wykazałem już poprzednio. Niejednokrotnie wskazywał Nacz. Wódz na potrzebę «pana strategji okopu». Tak n. p. w telegramach: Nr. 5757/III z 5 czerwca, Nr. 5792/III z 8 czerwca, i Nr. 5859/III z 10 czerwca 1920 r. Depesza Nr. 7028/III z 18 czerwca rozkazuje Nacz. Wódz «wobec przejścia do wojny pozycyjnej na froncie północnym» oddanie kawalerji, «która się marnuje jako jednostka kawaleryjska». Rozkaz Nacz. Wodza Nr. 7162/III z 27 czerwca zawierał wskazówkę: «na froncie północnym silne odrutowanie i stworzenie gęstej sieci obronnej da nam pewność utrzymania pozycji». Nigdzie tu niema wzmianki o wojnie manewrowej. Jest to zresztą i zupełnie zrozumiałe, bo taktyka pozycyjna została przez Nacz. Wodza porzucona dopiero w połowie sierpnia 1920.

zachodnim.¹ Według Tuchaczewskiego nacierała na północ od jeziora Jelnia IV armja (2¹/₂ dywizyj piech. i III korpus konny). Z temi więc siłami miał pplk. Sawicki do czynienia. Zupełny brak jednostek kawalerji po naszej stronie utrudnił w znacznej mierze odwrót tego *detachment*.²

Dostępów między jeziorami Jelnia i Szoda, oraz na południe od tego ostatniego jeziora, broniła 10. dyw. piech. pod dowództwem gen. Żeligowskiego. Naprzeciw operująca nieprzyjacielska 18. dyw. piech. (IV armja) nie posiadała dość siły, ażeby opór naszych przelamać. Bój na tym odcinku ustabilizował się.

Przeciw grupie gen. Jędrzejewskiego skierowała się nieprzyjacielska XV armja (pięć dywizyj piechoty). Odcinek mierzył 25 klm., przedstawiał teren częściowo zalesiony i błotnisty, a więc do obrony niedogodny. Linja obronna składała się z punktów oporu, odrutowanych, zaś rzeka Auta nie przedstawiała żadnej wartości jako przeszkoda.³ Brzeg wschodni, na którym stały czaty nieprzyjacielskie, przewyższał miejscami nasze stanowiska. Wobec naprężonej sytuacji w dniu 2 lipca zarządził gen. Jędrzejewski wypad czterech bataljonów (z 38. i 39. p. p.) na Ugły i Żabki.⁴ Wypad rozpoczął się 2 lipca o godzinie 22-ej, nie dał jednak rezultatu, gdyż nasze oddziały, natknąwszy się na silne oddziały nieprzyjacielskie, musiały się cofnąć. Ważny przesmyk między jeziorami koło Żabek obsadził III/159 bataljon rezerwowy, pod którego osłoną odpoczywał przemęczony wypadem 38. p. p.

W nocy na 4 lipca, o godz. 2.30, zaatakował nieprzyjacieli odcinek 7-ej bryg. rez., został jednak odparty. Równocześnie wtargnął silny nieprzyjacieli w przesmyk broniony przez III/159 baon rezerwowy, wdarł się w lukę, gdzie stykały się skrzydła 5-ej dyw. piech. i 11-ej dyw. piechoty, opanował jedną baterję 5. p. art. pol., wycinając w pień obsługę, i uderzył z tyłu na

¹ Raport plk. Olgierda Pożerskiego, ówczesnego dowódcy 8. dyw. piech., z dnia 1 grudnia 1920.

² Ostatni pełny pulk kaw. (1. p. szwol.) odszedł był właśnie z tego rejonu na front południowy.

³ Raport gen. Jędrzejewskiego z dnia 20 grudnia 1920.

⁴ Wbrew memu rozkazowi, który zakazywał w owym czasie wypadów większemi oddziałami, a nakazywał używanie mniejszych.

odpoczywający 38. p. p. Zaskoczenie było zupełne, pułk w mgnieniu oka rozbity. Przyczynę zaskoczenia widzi gen. Jędrzejewski w ucieczce wspomnianego bataljonu rezerwowego. Incydent ten zostanie może dokładnie wysświetlony, był on w każdym razie początkiem katastrofy grupy gen. Jędrzejewskiego. Nieprzyjaciel, posuwając się po obu stronach linii kolejowej, zagrażał już o godzinie 7.30 m. Plisa (15 klm. za frontem), a kierując część wojsk na flank i tyły 11-ej dyw. piechoty, zmusił północne skrzydło dywizji do odejścia na drugą linię. Południowe skrzydło gen. Jędrzejewskiego zostało w rezultacie w przeciągu paru godzin odrzucone o 15 klm. w tył na rzekę Mniutę. Dalej na północy trzymały się początkowo części 5-ej dyw. piech. i 7-ej bryg. rez. przeciw natarciu przeważających sił, lecz zczasem zmusił je nieprzyjaciel do odejścia na linię Filipowo-Wojskowo. O godz. 13-ej udało się gen. Jędrzejewskiemu obsadzić resztkami 5-ej dyw. piechoty¹ brzeg Mniuty między Plisą a Zadorożem i wstrzymać na jakiś czas przeciwnika.

Na południowym skrzydle walcząca grupa gen. Rządковского (11. dyw. piech. i połowa 1-szej dyw. lit.-białorus.) zaangażowała się z III armją sowiecką i częścią armji XV-ej. Po krótkim, silnem ostrzeliwaniu ogniem artyleryjskim stanowisk 11-ej dyw. piechoty, próbował nieprzyjaciel koło jeziora Szo wdrzeć się w nasze linje atakiem czołowym, który jednak został odparty. Gdy około godziny 4-ej prawe skrzydło grupy gen. Jędrzejewskiego zostało odrzucone w kierunku na Plisę, skierował nieprzyjaciel — jak już wyżej zaznaczyłem — części swych wojsk na flank i tyły 11-ej dyw. piech. i opanował o godz. 4.30 jej stanowiska. Kontratak słabej rezerwy dywizyjnej nie udał się. Prawie równocześnie została brygada 1-szej dyw. lit.-białoruskiej po ciężkiej walce odrzucona na linię Berezpol-Piszczalowo.

W kwaterze gen. Zygadłowicza, w Wilejce, nadeszły w godzinach porannych meldunki gen. Rządковского i Jędrzejewskiego wskazywały na silny, zorganizowany atak nieprzyjaciela po obu stronach linii kolejowej Orzechowo-Królewszczyzna, a więc na punkt stykania się obu grup. Przed tym atakiem musiały się nasze

¹ Brygada IX 5-tej dyw. piech. (38 i 39 p. p.) straciła 4 lipca 60% swojego stanu.

oddziały cofnąć o 5 klm. Z grupy północnej meldunki nie nadeszły. Gen. Zygadłowicz był początkowo zdania, że grupom operacyjnym uda się własnymi siłami powstrzymać natarcie przeciwnika. Dlatego generał ów wydał tylko rozkaz pogotowia dla 17-ej dyw. piechoty, a prośby gen. Jędrzejewskiego i Rząd kowskiego o wzmocnienie jednym pułkiem piechoty nie uwzględnił.

Okolo godz. 9-ej wyjaśniła się sytuacja o tyle, że gen. Zygadłowicz zdecydował się na użycie odwodów. Główny atak nieprzyjaciela wzdłuż linii kolejowej, zagrażający przełamaniem frontu armji, zamierzał dowódca armji sparaliżować uderzeniem 17-ej dyw. piech. z Podświlli w kierunku na Pruszków. Jeden pułk wymienionej dywizji (68 p. p.) miał w rejonie Hołubicz tworzyć dalej rezerwę armji. Kontratak miał nastąpić bezzwłocznie. Również grupę gen. Rządковского zamierzał gen. Zygadłowicz podtrzymać i oddać jej do dyspozycji 1 brygadę 1-szej dyw. lit.-białoruskiej. Wreszcie otrzymała 8. dyw. piech., która — jak wiemy — miała odmaszerować do Pogostu, rozkaz pozostania w rejonie Hermanowicze-Krasne do dyspozycji armji.

17-ta dyw. piech. tworzyła mój odwód i nie mogła być bez mej wiedzy użyta. Dlatego gen. Zygadłowicz, przedstawiając mi w rozmowie hughesowej sytuację armji, swój zamiar i plan, prosił o podporządkowanie 17-ej dywizji piechoty. Zezwoliłem na użycie 17-ej dyw. piech., a decyzję moją potwierdziłem telegramem,¹ w którym wskazywałem, że «dowództwo armji użyje tej dywizji do jednolitego kontrataku z rejonu Maśniewo-Kolano w kierunku północnym, względnie północno-wschodnim, celem przywrócenia poprzedniej sytuacji».²

W godzinach popołudniowych 4 lipca przedstawiała się sytuacja I-ej armji jak następuje:

¹ Nr. 9502/III z 4 lipca 1920.

² Marsz. Piłsudski krytykuje ostro użycie w rozkazie moim słów «celem przywrócenia poprzedniej sytuacji» i mniema, że oznaczały one odebranie zdobytych przez nieprzyjaciela okopów i wpływały z przeceńnienia pozycji. Jeżeliby tak być miało, to takiej samej sugestji podlegał Marsz. Piłsudski — o czym świadczy n. p. jego rozkaz z dnia 17 maja 1920, Nr. 4911/III — w którym, podporządkowując mi rozbitą I-szą armję, postawił za zadanie «przywrócenie na podległym froncie pierwotnej sytuacji». Czy analogja obu rozkazów nie wpada w oko?

Na północy grupy gen. Żeligowskiego znajdowały się resztki *detachment* ppłk. Sawickiego w odwrocie na Miary—Czeres. Północne skrzydło 10-ej dyw. piechoty trzymało się, nie będąc zbyt naciskane, podczas gdy południowe skrzydło odeszło trochę w tył, aby się oprzeć o 7. bryg. rez.

Grupie gen. Jędrzejewskiego udało się, dzięki energicznej interwencji dowódcy, jako tako wprowadzić porządek. 7. brygada rez. i północne skrzydło 5-ej dyw. piech. (39 p. p.) trzymały jeszcze linię Filipowo-Wojskowo, podczas gdy resztki 38. p. p. i III/159 baonu rez. usadowiły się na linii rzeki Mniuty na północ od miasta Plisy. Za Mniutą ustawiono część artylerji grupy. Poprawa sytuacji była jednak chwilowa, gdyż około godz. 13-ej powstała, z niewiadomych przyczyn, panika, w następstwie której 7. bryg. rez. i część 5-ej dyw. piech. wycofały się w kierunku na Łużki, druga część w kierunku południowo-zachodnim. Jeszcze raz udało się dowódcy grupy zatrzymać oddziały na linii Zadoroże—Weleć i stworzyć front w kierunku wschodnim i północno-wschodnim.

W grupie gen. Rządковского utraciło lewe skrzydło (11. dyw. piech.) trochę terenu, zostało jednak o godz. 13-ej zatrzymane na linii rzeki Soży. Na prawym skrzydle (1. dyw. lit.-białoruska) kontrataki pojedynczo rzucanych pułków rez. armji zatrzymały wprawdzie przeciwnika, ale sytuacja była tu nadal poważna.

Zarządzony przez dowódcę armji o godz. 9-ej kontratak 17-ej dyw. piech. jeszcze się nie rozpoczął, bo dywizja ta otrzymała rozkaz do kontrataku w chwili, gdy przysuwała się do rejonu Plisy. Odgięcie i grupowanie dywizji w rejonie Podświlli trwało długo, tak, że mogła ona wkroczyć w godzinach popołudniowych. 8. dyw. piech. nie otrzymała również na czas rozkazu zatrzymania się w Hermanowiczach i znajdowała się w marszu na Pogost.

O godz. 16-ej był gen. Zygałowicz naogół dobrze poinformowany o sytuacji, przyjmował tylko, że 8. dyw. piech. znajduje się, stosownie do wydanego rozkazu, w rejonie Hermanowicz, co nie odpowiadało rzeczywistości. Wzywając 17-tą dyw. piech. do większego pośpiechu, nakazał gen. Zygałowicz 11-ej dyw. piech. przyłączyć się do kontrataku 17-ej dyw. piech. Użycie

8-ej dyw. piech. uzależniał od dalszych wypadków grupy gen. Żeligowskiego.

Wieczorem stała się sytuacja na froncie I-ej armji krytyczną. Grupa gen. Żeligowskiego, naciskana frontalnie i zagrożona obejściem od północy i południa, wycofała się na linię Łużki—Bojary, nie nawiązała jednak łączności ani z grupą pplk. Sawickiego, ani też z 8. dyw. piech. Północne skrzydło gen. Jędrzejewskiego (7. bryg. rez.) już w godzinach popołudniowych przestała bojowo istnieć. Resztki 5-ej dyw. piech. trzymały linię rzeki Mniuty do godz. 19-ej, zaatakowane jednak ze wschodu i północy, a zagrożone obejściem od zachodu, opuściły, zdziatkowane, linię Zadoroże—Mniuta—Plisa. Jeden bataljon 39. p. p. poświęcił się jako straż tylna, został w Zadorożu otoczony i zniszczony. Mocno opóźniony kontratak 17-ej dyw. piech. rozpoczął się dopiero około godz. 17-ej, wbił się klinem w nacierające dywizje XV armji nieprzyjacielskiej i osiągnął linię Pruszków—Borowie. Do kontrataku tego nie przyłączyły się ani 5. ani 11. dyw. piech. Na południowym skrzydle została 1. dyw. lit.-białoruska wyparta za linię Glinno—Tumiłowicze.

Wieczorem 4 lipca oceniał gen. Zygałłowicz sytuację poważnie, lecz nadziei nie tracił. Zamierzał on — pod osłoną *detachment* pplk. Sawickiego w rejonie Miary, i licząc na to, że grupa gen. Rządковского utrzyma się — rzucić się wszystkimi rozporządzalnymi siłami na nieprzyjacielską XV armję, aby ją pobić. Natarcie miały przeprowadzić koncetrycznie 2¹/₂ dywizyj piechoty o świcie 5 lipca. Niestety, decyzja dowódcy armji była już niewykonalna, gdyż żadna z przesłanek planu nie spełniła się. Oba skrzydła armji znajdowały się w odwrocie, grupa gen. Jędrzejewskiego w rozsypce, 8. dyw. piech., na której oparto cały manewr, była oddalona o 30 klm. od pola bitwy.

Wojska były się tego dnia naogół dobrze, mimo przeważających sił nieprzyjacielskich.

Prawdziwe położenie poznał gen. Zygałłowicz dopiero późno w nocy na 5 lipca. Dnia 5 lipca rano zrezygnował z kontrataku i postanowił stawić czoło nieprzyjacielowi na linii Glinno—rzeki Berezyna — Świlica — Mniuta, — Hermanowicze, i w tym celu cofnąć 11. i 17. dyw. piech. O godz. 4 m. 40 rano wydało dowództwo armji odpowiednie rozkazy. Ale i ta decyzja

okazała się już spóźnioną, gdyż 5 lipca rano linja Mniuty, na której gen. Zygałłowicz zamierzał stawić opór, była w ręku nieprzyjaciela, a lewe skrzydło armji w Pogoście, oraz jej prawe skrzydło i tyły w rejonie Dokszyce poważnie zagrożone. Większa część oddziałów rozpoczęła już z własnej inicjatywy ruch odwrotowy i przekroczyła drogę Szarkowszczyzna—Głębokie—Dokszyce, oddalila się więc o 20 klm. od wyznaczonej linii obronnej. Niektórzy dowódcy grup meldowali, że ich oddziały, wobec ogromnych strat, nie przedstawiają żadnej wartości bojowej. Części armji, które jeszcze pozostały w styczności z nieprzyjacielem, potraciły zupełnie łączność między sobą. Napływające w godzinach porannych do Wilejki wiadomości, nie pozostawiały żadnej wątpliwości, że silny i równoczesny atak nieprzyjaciela zupełnie zdeorganizował I-szą armję.

Walki w dniu 4 lipca po stronie nieprzyjacielskiej charakteryzuje Tuchaczewski w następujący sposób: IV armja, atakująca na północy, przelamawszy pierwszy opór przeciwnika, rozpoczyna ruch oskrzydlający, napotyka jednak niespodziewanie na 8. dywizję polską, którą udaje się pobić, ale IV armja nie osiąga pełnego rezultatu. W centrum walcząca XV armja prowadzi całodzienną, krwawą i uporczywą walkę. Dopiero nad wieczorem zostało tu wojsko polskie rozgromione i z wielkimi stratami odrzucone w kierunku Głębokiego. Wzięto jeńców, karabiny maszynowe i działa.¹ Na południu sforsowała III armja Berezynę, rozbila stojące naprzeciw niej oddziały polskie i zajęła na czas (5 lipca) Dokszyce.

W ankiecie, mającej na celu wyświetlenie przyczyn tak niespodziewanego i nagłego załamania się I-ej armji, wypowiedział się jeszcze w roku 1920 szereg dowódców.

Dowódca I-ej armji, gen. Zygałłowicz, podał następujące powody bezpośrednie:

1. Utrata inicjatywy z punktu widzenia Dow. armji, spowodowana brakiem sił.
2. Rejon obronny taktycznie niekorzystny, a szczególnie centrum za rzeką Autą.
3. Trudność kierownictwa obrony na szerokich odcinkach

¹ 4 działa z wyciętej baterji 5 p. a. p.

dywizyjnych, brak ugrupowania w głąb, z powodu za małej ilości wojsk w porównaniu z szerokością frontu, niedoświadczenie wyższych i niższych dowódców.

4. Mało artylerji przy nieprzejrzystym terenie, przez co niektóre części rejonu obronnego były pozbawione wsparcia artyleryjskiego.

5. Równoczesne ujęcie całego frontu armji przez znacznie przeważającego przeciwnika.

6. Samowolne oddalenie się 8-ej dyw. piech. z rejonu Hermanowicz.

7. Brak wyższych jednostek kawalerji i rezerw, przyczem gen. Zygadłowicz uważa, że dwie dyw. piech. i jedna dyw. kawal., umieszczone za północnem skrzydłem armji, byłyby wystarczające, aby zmusić nieprzyjaciela «do całkowitej zmiany jego chwilowych zamiarów».

Powody głębsze pośrednie widzi gen. Zygadłowicz w brakach organizacyjnych. Oddziały 11-ej dyw. piech. i 7-ej bryg. rez. przybyły dopiero z końcem maja na front, były pośpiesznie i wadliwie zorganizowane i nieskonsolidowane. W 7. bryg. rez. zaznaczał się wielki brak oficerów, brygadą dowodził major, nieposiadający sztabu brygady. 17. dyw. piech. zawiodła już w maju, musiała pójść do odwodu, nie mogła jednak zdyscyplinować się w tak krótkim czasie. Dywizja posiadała łącznie ze sztabem 84 oficerów. Stosunki, panujące w 8-ej dyw. piech., nie były lepsze; brak było oficerów i szeregowych, a poza to była ona po walkach majowych zniechęcona do boju. Szefowie sztabów dywizyj nie posiadali żadnej rutyny. Były także znaczne braki w materjale (obuwie, umundurowanie, brak łódek do karabinów, nieeksplodujące pociski, i t. d.). «Żaden z wyżej podanych powodów zosobna nie decydował, ich całokształt działał ujemnie» — powiada gen. Zygadłowicz.¹

Także gen. Jędrzejewski i Ledóchowski widzą przyczyny niepowodzeń w brakach organizacyjnych i nieodpowiedniem wyszkoleniu. Przedwczesne zdemobilizowanie starszych roczników miało również wpłynąć szkodliwie.

Armję polską w roku 1920 — jak zresztą każdą armję

¹ Raport z 6 grudnia 1920.

improvizowaną — charakteryzował impet w ataku, ale mała sprawność w obronie i niezajomość manewru odwrotowego. Może najpoważniejszym jej brakiem była nierównomierność oddziałów pod względem moralnym. Wszystko to jednak nie tłumaczy jeszcze niepowodzenia w dniu 4 lipca. Zostanie ono kiedyś historycznie wyświetlone, dziś nie chcę wydawać ostatecznego sądu. Mogę tylko stwierdzić:

1. Niekorzystna sytuacja wyjściowa bitwy 4 lipca była rezultatem strategicznych kombinacyj Naczelnego Wodza. Nie wykorzystano dogodnej sposobności pobicia nieprzyjaciela w kontrofensywie czerwcowej. Wbrew moim ostrzeżeniom Naczelny Wódz zbagatelizował koncentrację sił nieprzyjacielskich na północy, aby ratować fantom zwycięstwa na Ukrainie.

2. Ciężkie zadanie defensywne, które przypadło w udziale I-ej armji, mogło być mimo wszystko rozwiązane, gdyby nie szereg błędów taktycznych, popełnianych prawie na wszystkich szczeblach dowództw. Tak n. p. nieszczęśliwe przesunięcie rezerw I-ej armji w ostatniej chwili (przez co 8. dyw. piech. zupełnie wyszła z ręki dowództwa armji, 17. dyw. piech. zaś o parę godzin się spóźniła), brak połączenia z północnem skrzydłem, przemęczenie wojsk wielkimi wypadami, (co w skutkach doprowadziło do zaskoczenia grupy gen. Jędrzejewskiego), przedwczesne wycofanie artylerji, przez co piechota była bez wsparcia, nieskoordynowanie ruchów i brak łączności między grupami, częściowe wrzucanie odwodów bataljonami i pułkami, zamiast jednolitych kontrataków (1. dyw. lit.-białoruska).

3. Wynik bitwy 4 lipca zapoczątkował nasz odwrót na froncie północnym, odwrót — jak tu podkreślam — nie nakazany, lecz wymuszony.

Dnia 5 lipca, w godzinach przedpołudniowych, przedstawił mi gen. Zygadłowicz niekorzystną sytuację I-ej armji i postawił wniosek, by odłączyć ją od nieprzyjaciela i uporządkować ją dalej w tyle do dalszej walki.

Dowództwo frontu, będąc w stałym połączeniu z Dowództwem armji, знаło dotychczasowy przebieg walk z meldunków sytuacyjnych oraz z rozmów hughesowych. Sytuacja I-ej armji, która wieczorem 4 lipca nie przedstawiała się groźnie, zmieniła

się przez noc zupełnie. Armja została odrzucona na całym froncie o 15—20 klm. w tył i poniosła porażkę. Meldunki z IV-ej armji i grupy poleskiej zapowiadały bezpośrednie walki pod Borysowem i Bobrujskiem. Dalej na południu opanował Budienny Równo i zmusił III armję do odwrotu na Sarny. To był całokształt sytuacji frontu północnego 5 lipca w południe, gdy gen. Zygodłowicz postawił wniosek — odwrotu. Decyzja, którą miałem powziąć, była niełatwa. Jak prowadzić dalszą obronę, jak skombinować ją z odwrotem?

Możliwość odwrotu «na wypadek większego niepowodzenia» na froncie północnym przewidywał list szefa sztabu generalnego z dnia 28 czerwca 1920.¹ Wiemy, że Naczelnny Wódz zamierzał w tym wypadku prowadzić obronę na linii okopów niemieckich, zawinąć lewe skrzydło, i okrążając Wilno, oprzeć je o linię demarkacyjną polsko-litewską. O ile front południowy pozostałby na Horyniu, «mogła linja niemiecka otrzymać poprawkę na Słuck i północną Słucz». List wskazywał na potrzebę «silnego prawego skrzydła frontu» i podkreślał, że nie powinno być na lewym skrzydle za dużo jednostek». Z ogólnych tych wytycznych można było przyjąć jako główne kierunki odwrotowe: I armja — Lida; IV armja — Baranowicze; Grupa poleska — Łuniniec.

Po porażce 4 lipca nie miała I armja wielkiej swobody co do kierunku odwrotu. Kierunek na Wilno krył wprawdzie ważne politycznie Wilno, uniemożliwiał zato współdziałanie z IV armją, był poważnie zagrożony obejściem III-go sowieckiego korpusu konnego, który przez Braclaw kierował się na Święciany.

Odwrót na Lidę dawał osłabionej I-ej armji oparcie o IV armję, zabezpieczał współdziałanie z nią, odkrywał natomiast Wilno, był niepewny z powodu utraty Dokszye i zagrożenia Parafianowa. Kierunek najbezpieczniejszy, pośredni, na Oszmianę, prowadził w bezdrożne i lesiste pojezierze i był kompromisem obu pierwszych. Wzgląd na potrzebę szybkiego wsparcia i uporządkowania I-ej armji był dla mnie rozstrzygający. Musiała ona otrzymać kierunek na Lidę, gdzie zresztą wiodły jej połączenia z krajem. Zabezpieczenie Wilna musiało przypaść 2-ej dyw. lit.-białorus., która jeszcze ciągle podlegała Nacz. D-twu

¹ Porównaj część II.
Front litewsko-białoruski.

Dnia 5 lipca, koło południa, wydałem rozkaz,¹ mocą którego miały:

a) I armja odłączyć się od nieprzyjaciela, kryjąc grupą gen. Żeligowskiego drogi wiodące przez Twerecz i Goduciszki na Święciany, aby dać VII armji (liczyła ona jedną dyw. piech. i podlegała Nacz. D-twu) możność przesunięcia oddziałów do Święcian, względnie przeprowadzenia ewakuacji Wilna.² Gros swych sił miała I armja skoncentrować w rejonie Buclawia.³

b) Lewe skrzydło IV-ej armji (15. dyw. piech.) miało utrzymać stałą łączność z I-szą armją i wydzielić silny odwód w pogotowiu do wsparcia prawego skrzydła I-ej armji.

c) Koleje i mosty drogowe należało zniszczyć.

Po uporządkowaniu I-ej armji i zasileniu jej częściami IV-ej, zamierzałem użyć ją ofensywnie. Decyzję moją podałem do wiadomości Nacz. D-twu, które ją zatwierdziło.⁴

Równocześnie wydałem rozkaz, przygotowujący odwrót IV-ej

¹ Nr. 9613/III z 5 lipca 1920.

² Nakazany przezemnie kierunek odwrotu dla grupy gen. Żeligowskiego na Święciany bronił stanowczo Wilno. — Wobec tego, że ja nie znałem intencji Nacz. D-twa co do Wilna i co do użycia VII-ej armji — która mnie nie podlegała, — użyłem w rozkazie zwrotu: «aby dać VII-ej armji możność przesunięcia oddziałów do Święcian, względnie przeprowadzenia ewakuacji Wilna».

Dziś Marsz. Piłsudski krytykuje ten ostatni zwrot i utrzymuje, że, używając słowo «ewakuacja», poddawałem niejako myśl ewakuacji Wilna I-ej armji, nie chcąc tego miasta bronić. Autor *Roku 1920* nie chce rozumieć, że ja podałem w moim rozkazie do I-ej armji dwie ewentualności, któremi mogło Nacz. D-two kierować się co do Wilna: a) przesunięcie oddziałów VII-ej armji do Święcian (dla obrony Wilna); b) przeprowadzenie ewakuacji Wilna (w razie konieczności oddania tego miasta Litwinom).

Te dwie ewentualności miała kryć grupa gen. Żeligowskiego, cofająca się na Święciany. To było jasne.

³ W rozkazie: «rejon Milcza, jezioro Miadziol», którego umocnienie techniczne było rozpoczęte.

⁴ Dziś konstruuje Marsz. Piłsudski (*Rok 1920*, str. 134/4) zarzut, że rozkaz ten «lamal naturę rzeczy», nakazując grupie gen. Jędrzejewskiego «dziwaczny manewr». Rozkaz ma być niejasny, podsuwać zgóry ewakuację «najważniejszego centrum politycznego, Wilna», grupował cofającą się I armję «w sposób nienaturalny i nie odpowiadający sytuacji», i «ciężko zaważył na szali nie tylko Wilna, ale i całego frontu» dowodzonego przezemnie.

armji i grupy poleskiej.¹ Ewakuacja Mińszczyzny i Polesia wymagała kilku dni, ten czas musiała IV armja zyskać, broniąc Berezyny.²

Wobec porażki I-ej armji i opanowania Równego przez armję konną Budiennego, powziął Nacz. Wódz decyzję cofnięcia całego wschodniego frontu. Północne skrzydło miało odejść na linję niemieckich okopów, południowe na linję Horyń—Zbrucz. Dnia 5 lipca wydało Nacz. D-two ogólną instrukcję operacyjną, według której miałem:

1. Cofnąć front północny na linję okopów niemieckich, zagiąć na północ od Wilna do rejonu Święcian, a Łuniniec możliwie długo utrzymać.

2. O terminie i sposobie wykonania odwrotu miałem sam decydować, mając na uwadze: *a*) możliwość przeprowadzenia ewakuacji i możliwość zabezpieczenia swojego prawego skrzydła na Prypeci, *b*) doprowadzenie oddziałów do nowej linji w jak najlepszym stanie, a więc pod jak najmniejszym naporem nieprzyjaciela, *c*) gruntowne zniszczenie środków komunikacyjnych, mostów kolejowych i drogowych, *d*) silne obsadzenie Wilna i Łu-

Nieunikając tego «wstydlivego zakątka historii», twierdzą i dziś, a po zapoznaniu się z broszurą Tuchaczewskiego tem bardziej stanowczo, że:

1) nakazany przezemnie odwrót I-ej armji był najnaturalniejszym i jedynie odpowiadał danej sytuacji;

2) odwrót ekscentryczny I-ej armji na Wilno byłby tylko na rękę nieprzyjacielowi, który w kierunku na Mołodeczno-Lidę, a więc w lukę, któraby powstała między I i IV armją, prowadził *gros* swoich sił (III i XV armję).

3) Wilno nie byłoby uratowane, natomiast I armja zostałaby bezwarunkowo rzucona na teren Litwy i rozbrojona, tak, jak to się stało z częścią 2. dyw. lit.-białoruskiej (grupą plk. Pasławskiego). Koncepcja Marsz. Piłsudskiego doprowadziłaby do katastrofy większej części wojsk frontu północnego, co zaważyłoby decydująco już nie na szali geograficznego znaczenia Wilna, ale na losie wojny. Stawianie zarzutów *ex post* jest rzeczą łatwą. Że Naczelnny Wódz nie miał tych zastrzeżeń 5 lipca 1920, świadczy najwymowniej fakt, że przyjął tak moją decyzję, jak i przedłożony mu rozkaz bez sprzeciwu, a więc tem samym z nim się godził.

¹ Nr. 9615/III, z dnia 5 lipca 1920.

² Tłumaczy to, dlaczego IV armja rozpoczęła swój odwrót dopiero 7 lipca. Patrz Marsz. Piłsudski, *Rok 1920*, str. 134.

³ Nr. 7269/III, z dnia 5 lipca 1920.

nińca i osłonę Pińska, e) wyłonienie jak najsilniejszej rezerwy do Brześcia Litewskiego.

Dnia 5 lipca poleciło Nacz. D-two oddać cytadelę Dynaburga Łotyszom, i podporządkowało mi 2. dywizję lit.-białoruską.

Muszę tu krótko scharakteryzować rzeczywisty stan militarny na tyłach mego północnego skrzydła, a mianowicie na obszarze Wileńszczyzny i pograniczu litewskim, na które niejednokrotnie zwracałem uwagę Nacz. D-twa. Z początku 1920 r., jeszcze z Wilna, zaproponowałem Nacz. D-twu utworzenie głębokich rezerw za mojem lewym skrzydłem w rejonie Święcian i Mołodeczna, któreby służyły jako zabezpieczenie mojego zawsze słabego północnego skrzydła, opartego niepewnie o Łotwę. Tymczasem Wilno, jako również rejon Święcian, podlegały VII-ej armji, która to armja zależała od Nacz. D-twa, a składała się z 2. dyw. lit.-białoruskiej, rozciągniętej od Suwalszczyzny aż do Dźwińska na linii demarkacyjnej. Grodno wyłączono z obszaru wojennego, zniesiono Dowództwo twierdzy, i utworzono tu Dowództwo okręgu generalnego pod gen. Adamem Mokrzejkim, który podlegał Ministerstwu Spraw Wojskowych. Na obszarze VII-ej armji było Wilno jeszcze z roku 1919 umocnione systemem polowym (odrutowane punkty oporu), ale też bez Dowództwa obozu warownego. Grodno miało szereg fortów, zniszczonych w r. 1915 przez Rosjan, mogło być jednak z łatwością doprowadzone do stanu obronnego. Przy wielce niepewnym stanowisku Litwinów odgrywało Grodno, jako węzeł komunikacyjny i jedynie dogodne przejście przez Niemen (most kolejowy i drogowy), bardzo ważną rolę. W swoim czasie nie zgadzałem się ze zwinięciem Dowództwa twierdzy Grodno i proponowałem Nacz. D-twu utrzymanie istniejącego Dowództwa obozu warownego, co jednak nie zostało uwzględnione.¹ Od chwili objęcia Grodna od Niemców do chwili zlikwidowania dowódcą twierdzy był gen. Falewicz, którego naznaczyłem na to stanowisko. Zajął się on bardzo energicznie zwiększeniem odporności tego tak ważnego punktu.

Na mocy instrukcji Nacz. Wodza wydałem w nocy na 6 lipca rozkaz² odwrotu na linię niemieckich okopów.

¹ Protokół zlikwidowania twierdzy Grodno.

² Nr. 9703/III, z dnia 6 lipca 1920.

Armja I miała możliwie długo utrzymać obecnie zajęty front, a w razie niemożności, nie narażając się na rozbitie własnych oddziałów, cofnąć się głównymi siłami stopniowo i planowo przez Wilejkę—Mołodeczno na linię niemiecką, zaginając front wzdłuż zachodniego brzegu jeziora Świr—Łyntupy—Święciany—Malaty.

Grupa poleska miała zabezpieczyć prawe skrzydło frontu przez możliwie długie zatrzymanie obecnych stanowisk, przy równoczesnem silnem zabezpieczeniu Prypeci i Horynia, przy czem Dowództwo grupy winno było zwrócić szczególną uwagę na ruchy własnej III-ej armji w rejonie Sarny i utrzymać ścisłą łączność z 14. dyw. piech., nie dopuszczając do odsłonięcia jej prawego skrzydła. Łuniniec miała grupa poleska utrzymać jak najdłużej.

Armja IV w związku z akcją I-ej armji oraz w łączności z grupą poleską miała wycofywać się stopniowo w kierunku przez Mińsk na linię niemiecką.

Jako odwody do mojej dyspozycji miały stanąć z IV-ej armji w Mińsku 4. dyw. piech., ewentualnie części 2. dyw. leg. a 14. dyw. piech., wycofując się przez Sluck, w Baranowiczach.

W Pińsku sztab 2-ej bryg. kawal., 4. i 10. p. ul. z grupy poleskiej — razem 300 szabel. Pozatem miała grupa ta wydzielić możliwie silną rezerwę do Pińska.

Również I-ej armji poleciłem utworzyć własny odwód dla silnego zabezpieczenia Wilna, gdyż wiedziałem, że nie będę mógł w tym kierunku wesprzeć na czas I-ej armji.

Wydając powyższy rozkaz, mogłem ustalić plan obrony na linii niemieckiej tylko w całkiem ogólnych zarysach. Zamierzałem narazie zaryglować główne drogi wypadowe, któremi nieprzyjaciel mógł się posługiwać, a wiodące przez Mołodeczno i Baranowicze, skrzydła zaś — tak na północy, pod Wilnem, jak i na południu, nad Horyniem — zabezpieczyć przeciw próbom obejścia przez nieprzyjacielską kawalerję. Dwie do trzech dywizyj piech. i jedna bryg. kawal., wyciągnięte z IV-ej armji i grupy poleskiej, miały tworzyć moje odwody — dwie z nich stanąć za lewem skrzydłem IV-ej armji, w rejonie, który zamierzałem dopiero później wyznaczyć, zaś jedna dyw. piech. w rejonie Pińska. W Pińsku zamierzałem także sformować bryg.

kawalerji, aby mieć jaką taką osłonę przeciw możliwym zagonom Budiennego. Co do manewru odwodów to jedno było jasne, że użycie ich na zewnętrznym skrzydle I-ej armji na północ od Wilna było, ze względu na brak czasu, niewykonalne. Odciążenie I-ej armji mogło nastąpić tylko przez uderzenie na skrzydle wewnętrznym w kierunku północnym lub wschodnim.

Zabezpieczenie północnego skrzydła i tyłów I-ej armji oraz politycznie ważnego Wilna sprawiało mi wiele kłopotu. Wilno było narażone nietylko na raid nieprzyjacielskiego korpusu konnego, ale także na atak litewski. Dla bezpośredniej obrony Wilna stała narazie do dyspozycji tylko 2-ga dyw. lit.-białoruska (około 3000 bagnetów), którą 5 lipca na rozkaz Naczelnego Dowództwa zaczęto w pośpiechu ściągać do Świecian i podporządkowano I-ej armji. Dalsze zabezpieczenie Wilna mogło nastąpić tylko przez oddziały I-ej armji, która tu miała utworzyć własny odwód.¹

Dnia 6 lipca utraciło Dowództwo I-ej armji łączność z podległymi oddziałami, tak, że o sytuacji armji zupełnie nie byłem poinformowany. Wiedziałem tylko, że 1. dyw. lit.-białoruska stała 6 lipca rano w Niebysiewie. Nieprzyjaciel naciskał na oba skrzydła IV armji (14. i 15. dyw. piech.) i na grupę poleską, stojącą jeszcze na Ptyczy.

¹ Marsz. Piłsudski (*Rok 1920*, str. 136/7) krytykuje moje zarządzenia odwrotowe, powiadając, że skutkiem rozkazu było «zgęszczenie sił naszych ku południowi, a rozrzedzenie ku północy», i utrzymując, jakoby «odcinek południowy armji w dwójnasób zwięził, a odcinek północny w dwójnasób rozszerzył», podczas gdy miało być przeciwnie, bo I armja uległa przeważającej przemocy, a południe miało przed sobą nieprzyjaciela równego, lub nawet słabszego.

Pomijając już, że kilkakrotnie wspomniane «Wytyczne» Nacz. Wodza z dnia 28 czerwca 1920 (list Szefa sztabu generalnego) wymagały utrzymania bardzo silnego prawego skrzydła, odcinki przydzielone armjom jako strefy działania musiały być z natury rzeczy nierówne. Armja I otrzymała 160 klm. szeroki odcinek, ale armja ta liczyła siedem dyw. piech. (łącznie z 2. dyw. lit.-białor.), podczas gdy IV-ej armji pozostawały, po oddaniu 2. dyw. piech. do odwodu Dowództwa frontu, tylko dwie dyw. piech. na odcinku 100 klm. szerokim. Stanowczo za silna była grupa poleska, która liczyła jeszcze trzy dyw. piech. Stało się to, jak z drugiego rozdziału wiemy, na wyraźny rozkaz Nacz. D-twa. Z zestawienia tego widoczne, że V armja nie miała przewagi nad przeciwnikiem.

Dalsze meldunki gen. Zygadłowicza wykazywały już jasno, że odwrót odbywał się w wielkim nieporządku. Do Święcian, a nawet do Wilna, zaczęły napływać pierwsze grupy «łazików» oderwane części taborów, szerząc wszędzie panikę. Stan oddziałów, które często traciły łączność z przelożonymi dowództwami, był fatalny. Wywiad lotniczy stwierdził tylko nieznaczne oddziały nieprzyjacielskie w rejonie Dunilowicz, kontakt z nieprzyjacielem na północy był tylko luźny. — Dnia 7 lipca wieczorem udało się dowódcy armji zatrzymać dywizje na linii: Kosiany—Postawy—Buclaw i jako tako uporządkować. Dowództwo armji przeniosło się do Mołodeczna. — Na południu zaangażowały się wszystkie dywizje IV-ej armji w mniejszych lub większych walkach na linii Berezyny i rozpoczęły nakazany odwrót w styczności z XVI sowiecką armją. Pod Bobrujskiem stała jeszcze 14. dyw. piech., odpierając wszystkie ataki nieprzyjaciela.

Dnia 7 lipca wyznaczyło Nacz. D-two gen. Skierskiego na dowódcę IV-ej armji, tak, że mogłem odtąd poświęcić się wyłącznie sprawom frontu.

Dnia 8 lipca odbywał się planowy już odwrót I-ej armji w trzech grupach. Gen. Żeligowski (8. i 10. dyw. piech.) otrzymał, wbrew mej intencji, kierunek z Postaw na Kobylnik, zamiast na Wilno. Gen. Jędrzejewski (resztki 5. dyw. piech. i 7. bryg. rez., 11. i 17. dyw. piech.) maszerował wzdłuż linii kolejowej na Mołodeczno, zaś gen. Rządkowski (1. dyw. lit.-białorus.) przez Dolhinów—Charki. Nieprzyjaciel podjął w dniu tym pościg na całej linii. Korpus konny III posuwał się na północ od rzeki Dżisny, nie bacząc na słaby opór wyczerpanego poprzedniemi walkami *detachment* pplk. Sawickiego, i zbliżał się w pościgu równoległym do Święcian. Nieprzyjacielska IV armja utrzymała kierunek z Szarkowszczyzny na Goduciszki, XV armja na Mołodeczno, III armja podjęła marsz z Dokszyce w kierunku na Mińsk, aby ułatwić XVI-ej armji sforsowanie Berezyny.¹

Doprowadziło to do utarczek przednich straży nieprzyjacielskich z naszymi strażami tylnymi. Północne skrzydło IV-ej armji znajdowało się już w pełnym odwrocie, stawiając prze-

¹ Tuchaczewski: *Pochód za Wisłę.*

ściowy opór na linii Żodzin—Słoboda—Łady. Ewakuację Mińska ukończono. Po zdaniu dowództwa IV-ej armji moja obecność tutaj była zbędna. O godz. 22-ej opuściłem Mińsk i stanąłem w Lidzie 9 lipca rano.

Po mojem przybyciu do Lidy otrzymałem od Nacz. D-twa nowe dyrektywy dla prowadzenia operacji, datowane w Warszawie 8 i 9 lipca.

Rozkaz z 8 lipca zawierał tylko całkiem ogólną wskazówkę co do ugrupowania na nowej linii. — Należało skoncentrować znaczniejsze siły w rejonach ważniejszych, mniej zaś ważne obserwować. «Takie ugrupowanie umożliwi rozbicie sił nieprzyjacielskich, choćby wypadem, przyniesie zysk na czasie, aż do możliwości przeprowadzenia większej kontrofensywy. Dowództwo frontu ma wziąć wypadek taki pod uwagę. Czysto defensywną taktykę należy porzucić». ¹ — W wielkich związkach strategicznych przyjęte jest rozkazodawstwo w formie ogólnie trzymanych dyrektyw. Napoleon I dawał grupom, których sytuacji nie znał, ogólne rozkazy, obliczone na czas dłuższy, pozostawiając podwładnym wielką swobodę działania. Powyższy rozkaz Nacz. D-twa nie był już dyrektywą, ale zagadką. W kilka godzin później otrzymałem drugi rozkaz Nacz. D-twa z dnia 9 lipca, ² rozwiązujący poniekąd zagadkę.

Pierwsza część rozkazu zapowiadała, że «zamiarem D-twa jest po ukończonym odwrócie przejść do energicznej kontrofensywy na całym froncie».

W tym celu cofające się armje nasze po zakończonym odwrócie winny być ugrupowane w obszarach najbardziej ważnych punktów, skąd po szybkiej «retablacji» mogłyby przejść do kontrofensywy, wydzierając inicjatywę wrogowi. Tymczasem zaś ugrupowanie to pozwoli na aktywne odrzucenie zbliżających się sił nieprzyjacielskich. Linja, którą Nacz. D-two wyznacza jako okres naszego odwrotu, jest następująca:

Linja Zbrucza — osłona Tarnopola i Brodów na północny wschód od tych miejscowości, dalej Styr, Łuniniec, dawna linja okopów niemieckich, z trzymaniem rejonu Wilna na wysokości

¹ Nr. 7324/III, z 8 lipca 1920.

² Nr. 7344/III, z 9 lipca 1920.

zależnej od wytworzonej tamże sytuacji. Przy dojściu do tej linii musi być ugrupowanie przystosowane (w pierwszej fazie) do aktywnej obrony przez wytworzenie silnych grup, między którymi należy utrzymać łączność zapomocą słabych sił, lub wszelkich innych środków łączności.

Z tego ugrupowania po zakończonej «retablacji» armje nasze przejdą do kontrofensywy na całym froncie (druga faza)—brzmiał rozkaz. Po udzieleniu kilku wskazówek, mających na celu podniesienie bitności oddziałów, informowało Nacz. D-two w trzeciej części rozkazu co do swych zamiarów na froncie północno-wschodnim w sposób następujący: «czy kierunek kontrakcji będzie lepszy z rejonu Wilna, czy też z rejonu Lidy na Mołodeczno, rozstrzygnie sytuacja w danym momencie. Oslonę jej i powzięcie decyzji co do wyjściowego ugrupowania dla kontrofensywy powezmie D-two frontu północno-wschodniego».

Nacz. D-two zwraca uwagę na szczególne znaczenie utrzymania Lunińca, oraz na konieczność wydzielenia silnej rezerwy do Brześcia Litewskiego. Jako rezerwę wyznacza Nacz. D-two dywizję podhalańską.

Dalszą depeszą, z dnia 9 lipca,¹ zawiadomiło Nacz. D-two, że Nacz. Wódz zdecydował się przesunąć polsko-litewską linię demarkacyjną na linje Focha, i że o każdym poszczególnem cofnięciu należy Litwinów powiadomić. — Zaznaczę tu, że z inicjatywy Nacz. D-twa odbywały się od kilku dni w Kownie układy z Litwinami, które prowadził z naszego ramienia plk. Rylski.

Dotychczasowe moje zarządzenia pokrywały się z zamierami Nacz. Wodza. Silniejsze skupienie I-ej armji w ważnym kierunku Mołodeczna, IV-ej armji w kierunku Baranowicz, umożliwiały nam czynną obronę i prowadzenie większej kontrofensywy. Pozostawało jeszcze zabezpieczenie Wilna. Przekazałem je I-ej armji rozkazem z dnia 6 lipca. Powiadamiając depeszą z dnia 9 lipca² D-two I-ej armji o przesunięciu linii demarkacyjnej, zarządziłem ponownie, że Wilno należy utrzymać.

Sytuacja pogorszyła się tu o tyle, że dnia 9 lipca, o godz.

¹ Nr. 7342/III, z dnia 9 lipca 1920.

² Nr. 315/III, z dnia 9 lipca 1920.

5-ej, nieprzyjacielska kawalerja, wsparta piechotą na podwodach, (2000—3000 szabel i bagnatów), opanowała Świąciany. — Dowódca Wilna, gen. Boruszczak, meldował, że do miasta napływają wciąż jeszcze luźne oddziały bez broni. Na mój rozkaz wyznaczyło Dowództwo I-ej armji sześć bataljonów jako wzmocnienie grupy gen. Boruszczaka, a szef sztabu frontu omówił z szefem sztabu I-ej armji, w jaki sposób miasto miało być bronione.

Dnia 10 lipca stanęły części I-ej armji (11. i 17. dyw. piech.) nad górną Wilją i Rybczanką do przejściowego oporu, podczas gdy grupa gen. Żeligowskiego oraz 1. dyw. lit.-białorus. pozostały nadal w dalszym marszu. Północne skrzydło IV-ej armji (15. dyw. piech. i 2. dyw. leg.) nie przekroczyły jeszcze linii Radoszkowice—Mińsk, południowe zaś skrzydło armji i grupa poleska dopiero co rozpoczęły odwrót z rzeki Berezyny i Ptyczy.—Przyczyny tego opóźnienia w odwrocie wyjaśniłem wyżej. Widząc, że szybki odwrót I-ej armji odkrywa północne skrzydło IV-ej armji, i będąc zmuszony uzgodnić ruchy obu armij, rozkazałem I-ej armji, aby zatrzymała południowe skrzydło przez jeden dzień na linii rzeki Udranka—Mołodeczno—Borowce.

Dnia 11 lipca stanęły główne siły I-ej armji grupy gen. Jędrzejewskiego, Rządковского i 17. dyw. piech. (razem pięć dywizyj piech.) w rejonie Mołodeczna, grupa gen. Żeligowskiego po obu stronach jeziora Świrskiego, grupa gen. Boruszczaka 50 klm. na północ od Wilna w rejonie Podbrodzia. Armja IV nadażala w pośpiesznych marszach na wysokość I-ej armji i maszerowała 15. dyw. piech. na Radoszkowice—Iwieniec, 2-ga dyw. leg. przez Kojdanów, 4-ta dyw. piech. przez Łoszę—Nieśwież, 14. dyw. piech. na Sluck. Grupa poleska wycofywała się na rzeki Slucz i Horyń. Jeszcze dalej na południu próbowała III armja wstrzymać Budiennego na Horyniu, jednak bez skutku. Już 10 lipca odeszły nasze wojska na rzekę Styr. Południowe skrzydło grupy poleskiej było ponownie odkryte.

Z wiadomości, jakie posiadałem 11 lipca o nieprzyjacielu, można było wnioskować, że zamierzał on dwiema armjami, t. j. IV i XV, uderzyć na odcinek: jezioro Świrskie—Mołodeczno, armją XVI z Mińska na Baranowicze. Użycie nieprzyjacielskiej III armji, która, jak wiadomo, skierowała się na Mińsk,

było wątpliwe. Mogła się ona pojawić tak dobrze pod Mołodecznem, jak pod Baranowiczami. Z Święcian na Wilno działał nieprzyjacielski III korpus konny, wsparty kilku bataljonami piechoty. Poza to posiadałem wiadomości o ruchach wojsk litewskich na linii demarkacyjnej, oraz meldunek gen. Boruszcza, że według informacji francuskiego płk. Reboul'a i angielskiego kapitana Hamilton'a, zamierzali Litwini zaatakować i zająć Wilno, w razie gdyby nasza sytuacja zagrażała utratą miasta. Nacz. D-two, któremu meldunek gen. Boruszcza zakomunikowałem, rozstrzygnęło depeszą z dnia 11 lipca,¹ że należy wojska nasze w rejonie Wilna tak ugrupować, aby w razie niemożliwości odparcia ataku móc się wycofać do Oran. W tym wypadku miał gen. Boruszcza założyć protest. Niepewna postawa Litwinów komplikowała jeszcze bardziej trudne położenie I-ej armji.

Oparcie lewego skrzydła armji o Wilno nie wchodziło już w rachubę; zawisło ono w powietrzu, co wobec marszu nieprzyjacielskiej IV armji właśnie w tym kierunku było bardzo niekorzystne. Los Wilna, zagrożonego z północy i zachodu, musiał być oddzielony od losu armji. Silny odwód blisko za lewym skrzydłem I-ej armji nie mógł tego niekorzystnego położenia całkowicie wyrównać.

Tak się mniej więcej przedstawiało ogólne położenie frontu północnego, gdy dnia 11 lipca grupowałem armję do obrony linii niemieckiej. Wydany w tym dniu rozkaz mój² wskazywał, że po zajęciu linii obronnych w przydzielonych strefach działania miały: I armja wydzielić swój odwód do rejonu Oszmian, IV zaś armja użyć możliwie mało sił na południowym skrzydle, a skoncentrować do mojej dyspozycji 14. dyw. piech. w rejonie Baranowicz i co najmniej jedną bryg. piech. z artylerją w rejonie Nowojelnia. Grupa poleska miała zabezpieczyć silnie linię rzeki Prypeci i Jasioldy i wydzielić jedną dyw. piech. (16-tą) również do mojej dyspozycji do Michnowicz.

Zamierzałem przesunąć te odwody do rejonu Wołkowyska, aby ich użyć do jednolitej kontrofensywy w kierunku przez Mosty na siły nieprzyjacielskie, posuwające się na północnym

¹ Nr. 7369/III, z dnia 11 lipca 1920.

² Nr. 505/III, z dnia 11 lipca 1920.

brzegu Niemna. Koncentrację odwodu w Wolkowysku uważałem wówczas jeszcze za możliwą. W przeciwieństwie do tego zarządziło Nacz. D-two przesunięcie odwodu do rejonu Lidy. Wbrew własnemu przekonaniu dążyłem do wykonania projektu Nacz. Wodza. Nie mógł on być jednak uskuteczniony, gdyż, nim IV armja i grupa poleska miały czas wydzielić odwody, została I armja w walkach nad Wilją i Łoszą 13 i 14 lipca ponownie odrzucona w kierunku południowym.

IV.

Armja I na linii okopów niemieckich. — Ocena sytuacji w dniu 12 lipca. Nasz stosunek do Litwy. — Walki I-ej armji nad Wilją od 12—14 lipca. — Utrata Wilna. — Przyczyny niepowodzeń. — Bitwy o Lidę i Baranowicze 16—17 lipca. — Sowiecki III korpus opanowuje zagonem Grodno. — Przygotowanie linii obronnych i dyrektywy Nacz. Dowództwa co do obrony linii Niemna i Szczary. — Walki I-ej armji o posiadanie Grodna w dniu 18 i 20 lipca. — Niepomyślne walki IV-ej armji nad Szczarą do 22 lipca. — Przelamanie I-ej armji nad Niemnem w dniu 23 lipca. — Spóźnione próby Nacz. D-twa «wygrania na czasie». — Sytuacja frontu północnego w dniu 31 lipca.

Od 6 do 12 lipca, a więc w przeciągu tygodnia, cofnęła się nasza I armja o 100 km. w tył. Dnia 12 lipca znajdowało się prawe skrzydło armji, t. j. grupa generała Rządковского (1. dyw. lit.-bialor. i 11. dyw. piechoty) jeszcze o jeden dzień marszu na wschód od linii okopów niemieckich, podczas gdy centrum armji, grupa gen. Jędrzejewskiego (resztki 5-ej dyw. piech., 7-ej bryg. rez. i 17-ej dyw. piech.), tę linię już zajęło. Na północy osiągnęła grupa gen. Żeligowskiego (8. i 10. dyw. piech.) rzekę Wilję na północ od Smorgonia aż do jeziora Świrskiego, podczas gdy dalej na zachodzie trzymała świeża 2. dyw. lit.-bialorus. pod gen. Boruszczakiem rejon Podbrodzia.

General Zygdłowicz zamierzał przeprowadzić obronę z następującą obsadą:

a) Gen. Rządkowski z 1. dyw. lit.-bialor. w sile 12 bataljonów i 7 bateryj, odcinek Delatycze-Wiszniów, z zadaniem obrony terenu na południe od toru kolejowego Molodeczno-Lida i utrzymania łączności z IV armją.

b) Gen. Jędrzejewski z 11. i 17. dyw. piech. oraz artylerją 5. dyw. piech. w sile 21 bataljonów, 3 szwadronów¹ i 21 bateryj, odcinek Wiszniów-Smorgonie.

c) Gen. Żeligowski z wzmocnioną 10. dyw. piech., w sile 14 bataljonów, 2 szwadronów¹ i 10 bateryj, odcinek Smorgonie-Świr.

d) Gen. Boruszczak miał tworzyć oddzielną grupę, z zadaniem odparcia ataków na Wilno wzdłuż traktu Konstantynów-Michaliszki i wzdłuż toru kolejowego Święciany-Wilno. W tym celu miał gen. Boruszczak otrzymać jako wzmocnienie całą 8. dyw. piech. oraz 13. i 18. p. ułanów, liczące niestety zaledwie paręset szabel.

e) Jako odwody przewidywało Dowództwo armji wydzielenie pojedynczych pułków piechoty z 1. dyw. lit.-bialorus., 10. i 17. dyw. piech., oraz resztek 5. dyw. piech. i 8. bryg. rez. Odwody te miały stanąć w rozmaitych punktach za frontem armji. Gen. Boruszczak miał wydzielić silną rezerwę za swoim prawem skrzydłem.

W ocenie sytuacji z dnia 12 lipca podał gen. Zygdłowicz jako stan liczebny armji 15.800 bagnetów, 300 szabel i 140 dział, i konstatawał fatalny brak oficerów i fizyczne przemęczenie oddziałów.

Stan moralny dywizji nie był równy: w 1-ej i 2-ej dyw. lit.-bialorus., 10. i 17. dyw. piech. był naogół dobry, w 8. dyw. piech. poprawiał się; 11. zaś dyw. piech., złożona przeważnie z rekrutów, 5. dyw. piech. i 7. bryg. rez. były mało odporne i nie przedstawiały większej wartości bojowej. Gen. Zygdłowicz sądził, pomimo wszystko, że północne skrzydło jest zdolne do odparcia ataku nieprzyjaciela, prawe zaś skrzydło tylko w tym wypadku, jeżeli nieprzyjacielski atak nie nastąpi natychmiast i żołnierz będzie miał czas odpocząć.

Głównego nieprzyjacielskiego ataku (6—7 dywizyj piech.) oczekiwał gen. Zygdłowicz na odcinku Wiszniów-Smorgonie, a więc w swoim centrum, ataku pobocznego (3—4 dywizyj piech.) wzdłuż traktu Kobylnik-Michaliszki na lewym skrzydle

¹ Były to słabe, zaledwie kilkudziesięciu jeźdźców liczące szwadrony dywizyjne (organizacyjnie jeden lub dwa na dywizję, i używane do taktycznej łączności).

armji. Wilno było, według gen. Zygadłowicza, bezpośrednio zagrożone przez dwie dywizje kawalerji i jedną dywizję piechoty.

Jak dziś wiemy, wydał Tuchaczewski 9 lipca rozkaz, który skierowywał III i XV armję na południowe skrzydło i centrum naszej I-ej armji (odcinek: zachodnia Berezyna-Soły), IV zaś armję na północne skrzydło I-ej armji (odcinek Świr-Michaliszki). Przepuszczenia gen. Zygadłowicza odpowiadały więc zupełnie rzeczywistości. Tylko III korpus konny nie otrzymał kierunku Święcian wprost na Wilno, jak to gen. Zygadłowicz przyjmował, lecz dla lepszego współdziałania z IV armją został skierowany bliżej, na Michaliszki, tak, że w decydującym kierunku na nasz północny flank udało się nieprzyjacielowi skoncentrować cztery dywizje piechoty i dwie dywizje kawalerji.

Wobec położenia strategicznego, zmniejszenia się stanów liczebnych armji,¹ oraz ogólnego przemęczenia oddziałów, liczyłem się z tem, że I armja nie wytrzyma ponownego natarcia przeciwnika i że będzie zmuszona do cofnięcia się. Znacznie korzystniej przedstawiała się natomiast sytuacja IV-ej armji i grupy poleskiej. Nie wątpiłem, że potrafią się one utrzymać na linii Nowogródek-Pińsk. Taką mniej więcej charakterystykę ogólnej sytuacji przesłałem na żądanie Nacz. D-twa w dniu 12 lipca do Warszawy. Wypadki najbliższych dni potwierdziły słuszność moich przewidywań.

Dnia 12 lipca meldował gen. Boruszczak, że lewe skrzydło I-ej armji (8. dyw. piech.) cofnęło się pod naporem nieprzyjaciela, który wtargnął między 8-mą dyw. piech. i 2-gą dyw. lit.-bialor. za rzekę Wilję. Pozatem donosił gen. Boruszczak o ataku Litwinów na bataljon pułku lidzkiego pod Jewiem. Było to pierwsze czynne wystąpienie Litwinów.

Stanowisko nasze wobec Litwy nie było jasne. Jak już wiadomo, prowadziliśmy w tym czasie układy w Kownie. Dnia 11 lipca zażądał litewski pułkownik Takuson oddania Wilna. Pełnomocnik Nacz. D-twa, plk. Ryłski, dał wymijającą odpowiedź i prosił Nacz. D-two o dalsze dyrektywy, podając zarazem wa-

¹ Armja I, która liczyła 4 lipca 35.000 bagnietów i 140 dział, zmniejszyła się w przeciągu tygodnia o 19.000 bagnietów. Ubytek wynosił 57%. Straty te poniesiono przeważnie w zaciętych walkach.

runki ewentualnej ugody. Nie znalazłem jasno zamiarów Nacz. D-twa co do Wilna. Miałem bronić Wilna przeciw bolszewikom, podczas gdy równocześnie przedstawiciel Nacz. D-twa traktował o oddanie miasta Litwinom. Zwróciłem się przeto do Nacz. D-twa z żądaniem o wyraźną decyzję Naczelnika Państwa,¹ na co otrzymałem odpowiedź, «że rozkaz bronienia Wilna zostaje w mocy».² Powyższa decyzja została tego samego dnia jeszcze raz potwierdzona przez Naczelnego Wodza, który telegrafował: «Potwierdzam mój rozkaz obrony Wilna przeciw bolszewikom i Litwinom». Depesza wyjaśniała dalej, że pertraktacje mają jedynie na celu uspokojenie Litwinów.³

Atak nieprzyjaciela, o którym wyżej meldował gen. Boruszcak, był wstępem do trzydniowych walk I-ej armji na linii okopów niemieckich, Wilji i pod Wilnem. Walki te, prowadzone na rozciąglym, przeszło 120 km. szerokim froncie w bardzo luźnym uszykowaniu, miały charakter mniej lub więcej intensywnych potyczek, które możnaby zebrać pod wspólne miano bitwy nad Wilją.⁴

Dnia 12 lipca, gdy południowe skrzydło I-ej armji było w trakcie obsadzania linii niemieckich, wywiązały się walki między grupą gen. Żeligowskiego a nieprzyjacielską IV armją między Wilją a jeziorem Świrskim. Pod wieczór dnia tego udało się nieprzyjacielskiej brygadzie kawalerji, wzmocnionej przez piechotę, przekroczyć Wilję, wejść na flank 8-ej dyw. piech., która, jak wiemy, miała kryć trakt Konstanyń-Wilno, a podlegała gen. Boruszcakowi. Z przyczyn bliżej mi nieznanych wycofała się 8. dyw. piech. w kierunku południowym na Gierwany-Ostrowiec, odkrywając drogę na Wilno i zrywając połączenie z grupą gen. Boruszcaka. Dalej na zachodzie próbowały części III-go korpusu konnego 12 lipca sforsować przejścia przez Wilję koło Niemenczyna, zostały jednak przez oddziały 2-ej dyw. lit.-bialorus. odparte. Dla reszty frontu dzień 12 lipca przeszedł bez walk. Odwrót 8-ej dyw. piech. miał jed-

¹ Nr. 510/III, z dnia 12 lipca 1920.

² Nr. 7372/III, z dnia 12 lipca 1920.

³ Nr. 7401/III, z dnia 12 lipca 1920. Rozkaz jasny, ale niestety późny.

⁴ Marsz. Piłsudski nazywa walki I-ej armji w dniach 12—14 lipca, bojami pod Wilnem.

nak ten skutek, że gen. Zygodłowicz cofnął i 10. dyw. piech. na rzekę Wilję i podporządkował z powrotem 8. dyw. piech. gen. Żeligowskiemu. Odtąd była obrona Wilna od działań I-ej armji odosobniona. Nieprzyjaciel wykorzystał tę sytuację, i usadowiwszy się w Michaliszkach, skierował *gros* sił swej IV-ej armji w kierunku południowym, na lewe skrzydło i tyły I-ej armji, III zaś korpus^o konny na Wilno od wschodu.

Dnia 13 lipca udało się gen. Żeligowskiemu uporządkować 8. dyw. piech. i przeprowadzić następującą obsadę: 10. dyw. piech. stanęła frontem na wschód między Smorgoniami a Wincentową, 8. dyw. piech. usadowiła się frontem na północ i północny zachód na rzece Łoszy między Gerwiatami a Ostrowcem. Pod Wilnem obsadziła IV bryg. lit.-białoruska umocnienia na północ i wschód od miasta. Resztę swych wojsk przeciwstawił gen. Boruszcak Litwinom lub trzymał w odwodzie. W dowództwie panowała wielka niepewność; w nocy na 13 lipca opuścił gen. Boruszcak wraz ze sztabem Wilno, powrócił jednak dnia następnego rano do miasta.

W dniu 13 lipca zaatakował nieprzyjaciel cały odcinek I-ej armji i Wilno, ale został wszędzie odparty. Szczególnie uparty bój prowadzono na południe od Smorgoń, gdzie nieprzyjacielska XV armja próbowała przelamać silne pozycje niemieckie, bronione przez zawsze dzielną 10. i 17. dyw. piech. Mimo to sytuacja północnego skrzydła była bardzo poważna. Armja I, zaangażowawszy się ponownie na całym froncie, nie mogła wydzielić silnego odwodu dla zabezpieczenia zagrożonego skrzydła. Wilno, leżące na tyłach armji, było z trzech stron otoczone. Sytuacja I-ej armji wymagała natychmiastowej pomocy. W tym celu skierowałem znajdującą się w transporcie przez Baranowicze kombinowaną brygadę piechoty (32 i 41 p. piech., wyjęte z grupy poleskiej) do I-ej armji.¹ Ponieważ należało się liczyć z odwrotem armji i utratą Wilna, wydałem w myśl dyrektywy Nacz. D-twa² gen. Zygodłowiczowi tajną instrukcję, mocą której upoważniłem generała, by w razie niemożności od-

¹ Nr. 709/III, z dnia 13 lipca 1920.

² Nr. 7369/III, z dnia 13 lipca 1920.

parcia ataków nieprzyjacielskich wycofać armję na linję: rzeka Żyzma-Żyrmuny-Raduń-Orany.¹

Dnia 13 lipca zarządziło Nacz. D-two w porozumieniu z Min. Spraw. Wojsk. umocnienie linii tylowej «na wypadek ostatecznej konieczności cofnięcia frontu». Linja ta miała przebiegać: Złotą Lipą, Bugiem z obozem warownym Brześć, dalej linją osłaniającą tor kolejowy Brześć-Baranowicze, przez Kobryń, Berezę Kartuską do Szczary, dalej Szczarą do miasta Mosty, stąd linją Niemna do obozu warownego Grodno. Ponadto miały być urządzone węzły obronne w Prużanie, Różanie i Wołkowysku. (To wszystko zostało tylko projektem).

Przy tej sposobności Nacz. D-two informowało Dowództwo frontu w następujący sposób:

a) «Ze względu na bardzo silny napór przeciwnika na północno-wschodnim froncie, który operować tu będzie w dalszym ciągu większymi siłami w kierunku Mołodeczna na Lidę i Wilno, i mając na względzie wielkie wyczerpanie oddziałów I-ej armji, Nacz. D-two bierze pod uwagę tylko na tym froncie ewentualną konieczność cofnięcia się jeszcze na zachód na wyżej wskazaną linję tyłową.

b) Na froncie południowo-wschodnim, z uwagi na mniejsze siły przeciwnika, na jego wyczerpanie, następnie na formującą się silną grupę kawalerji, która w niedługim czasie będzie mogła wejść do akcji, Nacz. D-two przypuszcza, że cofnięcie na tym froncie nie będzie miało miejsca, tem bardziej, że ściśnięcie frontu południowo-wschodniego na linję Bugu wytworzyłoby niekorzystną sytuację dla prawego skrzydła frontu północnego.

c) Wobec powyższego, Nacz. D-two, biorąc pod uwagę ewentualną konieczność cofnięcia się lewego skrzydła i centrum frontu północnego aż na linję Druskieniki-Byteń, wykluczając cofnięcie frontu południowego z linii Styru, względnie Stochodu, zaznacza jeszcze raz, że utrzymanie trójkąta Jasioldy i Prypeci z Pińskiem ma pierwszorzędne znaczenie jak dla przyszłej kontrakcji, tak i dla zabezpieczenia prawego skrzydła IV-ej armji.

Nacz. D-two, wskazując na ewentualną konieczność cofnięcia się naszego frontu na północnem skrzydle bardziej na za-

¹ Nr. 707/III, z dnia 13 lipca 1920.

chód, podkreśla z naciskiem, że cofnięcie to nie wyklucza zamiaru Nacz. D-twa przejścia do zdecydowanej kontrofensywy. Z tego względu dowództwo frontu północno-wschodniego winno dążyć do takiego ugrupowania sił, aby w razie cofnięcia się mogło przejść do kontrofensywy». (Patrz załącznik 7).

Dnia 14 lipca wyteżył nieprzyjaciel wszystkie siły, aby I-ą armję ostatecznie rozbić. Tuchaczewski wyjaśnia nam, że III i IV armja walczyły przez kilka dni na linii niemieckiej bez wyniku. Dopiero oskrzydłający ruch 18. dyw. piech. z IV-ej armji z północy obalił polski opór w rejonie Smorgonie, i oddziały IV-ej armji zaczęły stopniowo od prawego ku lewemu zajmować pozycje niemieckie. Równoczesny ruch oskrzydłający korpusu konnego i pomoc wojsk litewskich odcięły północnej armji polskiej linję odwrotu ku Oranom i Grodnu. Gros IV-ej armji sowieckiej, która 12 lipca otrzymała rozkaz osiągnięcia rejonu Oran, wzięło kierunek pośredni, między Wilno i Oszmianę.

Dla braku dokładnych dat nie mogłem ustalić przebiegu walk I-ej armji w rozstrzygającym dniu 14 lipca. Przed prawym skrzydłem armji (1. dyw. lit.-bialor. i 11. dyw. piech.) nastąpił decydujący atak dopiero o godz. 17-ej. Trochę wcześniej został przerwany front gen. Jędrzejewskiego koło Bogdanowa, gdzie nieprzyjacielskiej kawalerji udało się wtargnąć 10 km. w głąb i opanować miasto Trąby. Jeszcze dalej na północy została grupa gen. Żeligowskiego odrzucona na linję: Smorgonie-Soly-Oszmiana. Nieprzyjaciel stał na tyłach I-ej armji, jej sytuacja stała się krytyczną, dalsza obrona niemożliwą.

Na domiar złego meldował gen. Boruszczak, że pod naporem wojsk sowieckich i litewskich, po zaciętych walkach ulicznych opasał Wilno.¹ *Detachment* plk. Pasławskiego (4 bataljony i 4 baterje) 2-ej dyw. lit.-bialor. zostało na północ od Wilna odparte na terytorjum litewskie i przez Litwinów rozbrojone. Natomiast zdolano wywieźć z miasta wszystkich materiałów wojenny. Jak z powyższego przedstawienia wynika, utraciliśmy Wilno w honorowej walce z przeważającym przeciwni-

¹ Wilno zostało w rzeczywistości zajęte przez korpus konny Gajana.

kiem, a nie opuściliśmy go bez walki, jak ogólnie mniemano. Rozkaz Naczelnego Wodza z 14 lipca, nakazujący oddanie Wilna Litwinom, nie mógł być spełniony, gdyż przyszedł już za późno.¹

Wobec tej sytuacji zdecydował się gen. Zygałłowicz na cofnięcie północnego skrzydła i środka armji na linię: Czernica-Trąby-Olszany-Graoszyszki-M. Soleczniki-Rudniki-Orany. Odłączenie się od przeciwnika uskuteczniiono w nocy na 15 lipca bez trudności.

Walki nad rzeką Wilją zakończyły się nowem niepowodzeniem. Utratę politycznie ważnego Wilna, porażkę jednej czy dwóch dywizyj piechoty walczących na północnem skrzydle, trzeba było przeboleć. Gorzej było, że plan Naczelnego Wodza co do utrzymania linii niemieckiej jako linii wyjściowej kontrofensywy został uniemożliwiony.² Dlatego zastanawiałem się często nad przyczynami niepowodzenia.

Przedewszystkiem muszę stwierdzić, że Nacz. D-two nie posiadało w lipcu konkretnego planu kontrofensywy. Istniało może przekonanie, że coś trzeba zrobić, że nie należy biernie ustępować, ale jak to zrobić, nikt w Naczelnem Dowództwie nie wiedział. Dlatego też rozkazy i instrukcje Nacz. D-twa z dnia 5 i 9 lipca były zupełnie ogólnikowe i niejasne. Dopiero instrukcja z dnia 9 lipca zawierała pierwszą wskazówkę o kontrofensywie na Mołodeczno z kierunku Wilna lub Lidy, ale także w uzależnieniu «od sytuacji w danym momencie». O utworzeniu grupy manewrowej w rejonie Wilna nie mówiła żadna instrukcja, natomiast wszystkie podnosiły konieczność wydzielenia silnej rezerwy do Brześcia.³ Brześć

¹ Rozkaz ten brzmiał: «Na podstawie decyzji Rady Obrony Państwa rozkazuję: Wilno należy oddać Litwinom. Zastrzec ewakuację naszego dobra wojskowego oraz ludności na linii Wilno-Grodno. Nowy front utworzyć, przykrywając Lidę według dotychczasowych instrukcyj. Szczegółową linię frontu ma dowództwo frontu zameldować». (—) *J. Piłsudski*.

² «Wszystkie więc myśli, plany strategiczne pękły w jednej chwili z powodu przypadkowej bitwy pod Wilnem» — powiada Marsz. Piłsudski *Rok 1920* str. 145.

³ Jest to moment wielkiej wagi, gdyż Marsz. Piłsudski twierdzi dziś, że postanowił «jeszcze przed bojem 4 lipca cofnąć dobrowolnie, bez nacisku nieprzyjaciela, cały front ku zachodowi, i oparłszy centrum o linię

a Wilno — to różnica. Jak się Nacz. D-two w tych czasach na sytuację zapatrywało, świadczy wymownie depesza z dnia 14 lipca, według której Nacz. D-two posiadało wszelkie dane, że główny nacisk nieprzyjaciela będzie skierowany na Galicję wschodnią,¹ oraz rozkaz z tego samego dnia, nakazujący oddanie jednej brygady 9-ej dyw. piech. z odpowiednią artylerją do dyspozycji frontu południowego.²

Ta niejasność intencji i wahanie się Nacz. D-twa nie mogły nie zaważyć na przebiegu naszych operacyj. W rozdziale III wykazałem motywy, które mną kierowały, gdy w dniu 5 lipca wyznaczyłem podległym armjom kierunki odwrotowe. Przypominam, że zamierzałem wtedy stanąć na linii niemieckiej w dwóch grupach, a to silniejszą grupą (I armją) okracielem na odcinku Smorgonie-Wiszniów, słabszą zaś (IV armją) koło Baranowicz, i ubezpieczyć skrzydła tego ugrupowania w rejonie Wilna i Lunińca. Było to więc silniejsze skupienie w armjach samych. Nie mogłem natomiast w okresie między 5 a 11 lipca, t. j. w przeciągu sześciu dni, przegrupować armij i utworzyć gdzieś w rejonie Wilna zdolnej do ofensywy grupy manewro-

niemieckich okopów, formować gdziekolwiek w okolicy istotnego *place d'armes*, Wilna, silną grupę manewrową, zdatną do operacyj, nie w rozległej, słabej linii». Marsz. Piłsudski daje dalej do zrozumienia, że omawiał ze mną utworzenie silnej grupy operacyjnej w okolicy Wilna, i jakoby ja sprzeciwiał się żądanemu przez niego manewrowi (str. 146). Przeczę kategorycznie, żeby na konferencjach w Warszawie z początkiem lipca 1920 była omawiana sprawa kontrofensywy, czy jakiegoś manewru z rejonu Wilna. Najlepszym dowodem, że Wilno nie grało wówczas w kombinacjach Nacz. D-twa tej roli, jaką mu dziś Marsz. Piłsudski chce wyznaczyć, jest fakt, że 2. dyw. lit.-biał. i obszar wileński podlegały nie mnie, ale dowództwu VII armji, a więc Nacz. D-twu, i nawet ta dywizja nie była zgrupowana do żadnego aktywnego działania — jak się, niestety, przy podporządkowaniu jej mnie 7 lipca dowiedziałem, — tylko rozrzucona grupkami wzdłuż granicy litewskiej od Suwałk aż po Dyneburg. Dalszym namacalnym dowodem, że Nacz. D-two nie przywiązywało wagi do północnego skrzydła, jest to, że wszystkie dywizje, brygady i poszczególne pułki, odbierane północnemu frontowi, były zasadniczo zabierane północnej jego armji, i to zawsze kategorycznie, bez uprzedniego porozumienia się ze mną.

¹ Nr. 7442/III, z dnia 14 lipca 1920.

² Nr. 7443/III, z dnia 14 lipca 1920.

wej. Wydatne wzmocnienie grupy wileńskiej, t. j. 2-ej dyw. lit.-bialor., transportami kolejowymi z Polesia nie mogło już być wtedy na czas wykonane, z powodu ewakuacji Ukrainy, Wołynia i Białorusi, braku wagonów i niesprawności naszego kolejnictwa. Grupę manewrową w rejonie Wilna mogło i powinno być utworzyć Naczelne Dowództwo; tak przynajmniej rozumiałem trzymanie tego rejonu w swem posiadaniu jeszcze kilka dni po 4 lipca. Wobec rozciągłości obszarów musiały koleje z natury rzeczy odegrać decydującą rolę. Nie mogąc szybko przegrupować wojsk, straciliśmy tem samem i możliwość manewrowania.

Sytuacja strategiczna I-ej armji była więc zgóry przesądzona na jej niekorzyść. Nie było możliwe zmienić w krótkim czasie obustronny stosunek sił. Osłabiona w bojach 4 lipca I armja stanęła na liniach niemieckich, a później nad Niemnem znowu przeciw trzem armjom nieprzyjacielskim, a więc przeciw prawie potrójnej przewadze. Północne skrzydło armji było i tam i tu zagrożone przez silną kawalerję przeciwnika. Wystąpienie Litwinów komplikowało położenie jeszcze bardziej. Trzeba przyznać, że sytuacja I-ej armji była niezwykle trudna. Czy Dowództwo armji mogło się lepiej wywiązać z zadania?

Przedewszystkiem trzeba stwierdzić, że skuteczna obrona linii niemieckich nie była łatwa. Wymagała ona co najmniej miesięcznej orientacji, gdyż system tych umocnień był tak zawiślany, że bez dokładnych szkiców i uprzedniego osobistego wglądnięcia dowódców nie można było linii tych obsadzić.¹ Linja niemiecka mogła w naszych warunkach bezsprzecznie odegrać tylko rolę zasłony własnych ruchów i ugrupowań.

Gen. Zygadłowicz inaczej rozwiązał postawione mu zadanie. Lewe skrzydło I-ej armji zostało zupełnie zbytecznie przedłużone aż po jezioro Świrskie, dywizje rozłożone równomiernie na 80 km. frontu. Do odwodu wyznaczono pojedyncze pułki

¹ Linja okopów niemieckich była budowana jako linja ciągła od Dyneburga do Prypeci i wynosiła 500 km., obliczona na wielką ilość wojsk. W lecie 1916 r. obsada wynosiła 420.000 bagnetów, czyli na 1 km. 840 bagnetów (załącznik Nr. 8). W tej linji okopów niemieckich, budowanych dla tak wielkiej ilości wojsk, nasze nieliczne oddziały gubiły się poprostu, i dlatego miały uczucie zupełnej niepewności.

i rozrzucono je wzdłuż całego frontu tak, że odwodu zdolnego do manewrowania brakło. Stąd bierny charakter obrony. Armja I dała się prawie zupełnie otoczyć w okolicach Soly-Oszmiany i tu rozstrzygnęła¹ się bitwa. Podkreślam: tu, a nie pod Wilnem, które w bitwie I-ej armji nie odegrało i nie mogło odegrać większej roli taktycznej.

Opór I-ej armji był tak niewydatny i krótki, że nie udało mi się związać działalności tej armji z armją sąsiednią. Zanim IV armja mogła zająć niemiecką linię, I armja musiała już ją opuścić. Wydzielenie i przesunięcie odwodów do ważnych obszarów, skąd możnaby przejść do kontrofensywy, czyli manewrować, było w tych warunkach niemożliwe.

Zanim jeszcze zapadła decyzja co do odwrotu I-ej armji, powiadomilo mnie Nacz. D-two, że «w związku z sytuacją I-ej armji należy przewidzieć i przygotować ewentualne dalsze cofnięcie się frontu na najkrótszą linię od Pińska przez kanał Ogińskiego, rzekę Szczarę, Niemen, do Grodna».² Na mocy tego rozkazu poinformowałem dowódców armji instrukcją tajną, że w razie dalszego odwrotu odejdą:

I armja na odcinek Niemna od ujścia Szczary do Grodna włącznie;

IV armja na odcinek rzeki Szczary.

Grupa poleska na kanał Ogińskiego i Pińsk.

Armja I miała wydzielić silny odwód za północnem skrzydłem, IV armja miała oddać 14 dyw. piech. do mojej dyspozycji do Wolkowskiej.

Dnia 15 lipca cofnęła się I armja bez większego nacisku przeciwnika na wyznaczoną linię i stanęła wielkim półkolem dookoła Lidy. Armja IV osiągnęła niemieckie okopy, grupa poleska rzekę Slucz. W rozmowie hughesowej wyjaśnił mój szef sztabu szefowi biura operacyjnego Nacz. D-twa ogólną sytuację i poinformował go o niemożliwości przeprowadzenia kontrofensywy z linii okopów niemieckich, a to z powodu niepodobień-

¹ Marsz. Piłsudski myli się więc, gdy powiada, że bitwa o posiadanie Wilna «osiągnęła wyżyny strategji», ma jednak słuszość, gdy mniema, że «nie miałem zamiaru i chęci dawać tam lub przyjmować bitwy o większem znaczeniu» (*Rok 1920*, str. 138).

² Nr. 7447/III, z dnia 14 lipca 1920.

stwa szybkiego przerzucenia sił z południa i braku świeżych oddziałów na północy. Odwrotnie informował szef biura operacyjnego Dowództwo frontu, że Nacz. Wódz zamierza ściągnąć całą 9. dyw. piech. z Polesia na południe. Wobec tego pozostawilem 32. p. p. nadal w grupie poleskiej i zarządziłem tylko odesłanie 41. p. p. i 10. p. ul. do mojej dyspozycji do Michnowicz.

Dnia 16 lipca rozwinęły się wszystkie dywizje IV armji na linii okopów niemieckich i nawiązały ponownie kontakt z nieprzyjacielem. Grupa poleska odchodziła na rzekę Łań, była więc w stosunku do IV armji wysunięta na wschód. Na północy znajdowała się I armja w trzech grupach w odwrocie na Lidę i Grodno. Grupa gen. Jędrzejewskiego (1. dyw. lit.-bialor., 11. i 17. dyw. piech., oraz resztki 5. dyw. piech. i 7. bryg. rezerwowej) cofała się wśród walk z linii rzeki Gawi-Trokele na Lidę. Dalej na północy osiągnęła grupa gen. Żeligowskiego (8. i 10. dyw. piech.) Mł. Soleczniki. Resztki 2-ej dyw. lit.-bialor. pod gen. Boruszczakiem stanęły w Druskienikach. Dywizja ta poniosła znaczne straty, była przemęczona, jej żołnierz upadł na duchu tak dalece, że gen. Boruszczak przedstawiał stan dywizji «jako absolutnie niezdolny do dalszych akcji»¹. Na wniosek gen. Boruszczaka zgodziłem się na wycofanie dywizji do Grodna celem jej uporządkowania. Jeszcze tego samego dnia został gen. Boruszczak usunięty z dowództwa i zastąpiony przez plk. Wędziągolskiego.

O godz. 18:30 wydałem rozkaz przeprowadzenia odwrotu na linje Niemna i Szczary.² Naogół pokrywał się ten rozkaz z moją instrukcją tajną z dnia 14 lipca. 14. dyw. piech. pozostawilem w dyspozycji IV-ej armji, zarządziłem natomiast natychmiastowe przesunięcie 41. p. p. do Grodna.

Już po wydaniu rozkazu zawiadomił szef biura operacyjnego hughesem mojego szefa sztabu, że w Nacz. D-twie leży przygotowany rozkaz, polecający przeprowadzenie silnego wypadu

¹ Według meldunku gen. Boruszczaka liczyła 2. dyw. lit.-bialor. tylko 2000—2500 bagnatów, miała wielki brak karabinów maszynowych i zupełny brak artylerji. Cała artylerja dyw. (cztery baterje) znajdowała się przy *detachment* plk. Paślowskiego, które zostało rozbrojone przez Litwinów.

² Nr. 1006/III, z dnia 16 lipca 1920.

rezerwą IV-ej armji od Niemna na północ w kierunku Lidy, po wycofaniu się I-ej armji. Plk. Tinz. uznał potrzebę choćby częściowego sukcesu, zwrócił jednak uwagę Nacz. D-twa na trudności. Przerzucenie oddziałów IV-ej armji wymagało czasu, kontratak był możliwy tylko przy krótkim bodaj zatrzymaniu się I-ej armji, na co jednak niepodobna było liczyć. Bezpośrednie zasilenie I-ej armji przez IV-tą było — wobec chwilowych warunków transportu — niemożliwe. W ocenie wartości bojowej I-ej armji podał plk. Tinz. stan 10. i 17. dyw. piech. i 1-ej dyw. lit.-białorus. jako dobry, natomiast innych dywizyj jako słaby. Wartość bojowa artylerji była wszędzie dobra.

Zarządziłem niezwłocznie prace przygotowawcze do wypadu, między innymi przyspieszenie przygotowań transportu 14-ej dyw. piech. (IV armja) z Baranowicz do Mostów nad Niemnem. Dowództwo I-ej armji, zapytane, czy Lida jest bezpośrednio zagrożona, dało odpowiedź wymijającą. W rzeczywistości jeszcze tego samego dnia została 1. dyw. lit.-białor. odrzucona na Lidę i Sielec, a 17. dyw. piech. poturbowana pod Gieranami.

O godz. 21-ej nadeszła oczekiwana instrukcja Nacz. D-twa.¹ Tym razem stawiano sprawę konkretnie. «Na froncie północno-wschodnim nasuwa się możliwość przeprowadzenia kontrakcji skrzydłowej przez IV armję dla odciążenia I-ej armji» — powiedział rozkaz. «Pod osłoną linii okopów niemieckich miały się zgrupować rezerwy za lewym skrzydłem IV-ej armji nad Niemnem, a przy dalszem cofaniu się I-ej armji miał nastąpić energiczny kontratak IV-ej armji w kierunku na Lidę. Kontratak taki zapewniłby powstrzymanie naporu sił nieprzyjacielskich na I armję, doprowadziłby przy pomyślnym przebiegu do ponownego odzyskania Lidy, spowodowałby, co najmniej, odciążenie I-ej armji, co znów ułatwiłoby uporządkowanie jej i ugrupowanie na nowej linii oporu do kontrataku w rejonie Grodna w kierunku na Szczucin—Lidę» — brzmiał rozkaz. Podając powyższą instrukcję pod moją rozwagę, zaznaczyło Nacz. D-two, że tylko wyzyskiwaniem wszystkich sposobności do kontrataku można sparaliżować napór nieprzyjaciela. «Bezwładne cofanie się pod

¹ Nr. 7496/III, z dnia 16 lipca 1920.

każdym naciskiem nie może dać nigdy rezultatu» — kończyła instrukcja.

Dnia 17 lipca, o świcie, wydałem IV-ej armji rozkaz¹ zgrupowania 15-ej dyw. piech. w Boczkowicach, 2-ej dyw. leg. w Wólwce (obie miejscowości w okolicy Nowogródka), oraz przetransportowania 14-ej dyw. piech. kolejną z Baranowicz do Mostów jako odwód do mojej dyspozycji. Na linii niemieckiej miały pozostać tylko słabe zasłony 4-ej dyw. piech.

Meldunki poranne 17 lipca przedstawiały sytuację następująco: Armja I poniosła 16 lipca ponowną porażkę. Od grupy gen. Żeligowskiego brakło meldunków. Gen. Zygałowicz meldował, że zarządził kontratak grup gen. Żeligowskiego i Jędrzejewskiego celem odrzucenia nieprzyjaciela za linię rzeki Żyzny i Gawji, stawał jednak równocześnie wniosek wycofania całej armji za Niemen, bo Lida jest nadal zagrożona, a wynik zarządzonego kontrataku wobec małej odporności wojsk grupy gen. Jędrzejewskiego bardzo wątpliwy. Także dowództwo IV-ej armji ocenialo sytuację poważnie, gdyż z 16 na 17 lipca opanował nieprzyjaciel Mikołajów nad Niemnem i przerwał połączenie między I a IV armją. Dowództwo miało wrażenie, że jeśli nakazany przezemnie kontratak 15-ej dyw. piech. na Mikołajów nie uda się, linii niemieckiej nie będzie można utrzymać; stawało nawet wniosek, by natychmiast wycofać armję za rzekę Szczarę.

O ile sytuację I-ej armji uważałem za bardzo trudną, to pesymizm IV-ej armji wydawał mi się nieuzasadniony. Polecona przez Nacz. D-two kontrakcja na Lidę przewidywała odwrót I-ej armji w kierunku Grodna, dlatego też zezwolilem gen. Zygałowiczowi na przeprowadzenie stopniowego odwrotu w myśl rozkazu z 14 lipca,² o ile zarządzony kontratak nie doprowadzi do skutku.

Dowództwo miało wziąć przytem pod uwagę, że szybki odwrót mógł zagrozić IV-ej armji i uniemożliwić jej wykonanie kontrataku. Natomiast poleciłem dowództwu IV-ej armji wyko-

¹ Nr. 1105/III, z dnia 17 lipca 1920.

² Nr. 815/III, z dnia 14 lipca 1920.

nać mój rozkaz z 17 lipca,¹ zwracając przytem uwagę na potrzebę jak najszybszego przeprowadzenia kontrataku 15. dyw. piech. i utrzymania Baranowicz.²

Z chwilą wycofania się I-ej armji na linię Niemna, musiał obóz warowny Grodno przejść pod rozkazy gen. Zygałłowicza.³ Jak już wyżej wspomniałem, zostało dowództwo twierdzy Grodno w r. 1919, wbrew mojemu wnioskowi, zwinięte. Dlatego też gdy 16 lipca 1920 dowódca okręgu generalnego Grodno, gen. Adam Mokrzecki, otrzymał rozkaz zorganizowania obrony linii Niemna, nie było przygotowane i obrona obozu warownego musiała być w kilku dniach zaimprovizowana. Forty Grodna, zniszczone przez Rosjan w 1915 r., tworzyły szkielet 50 klm. długiej linii obronnej, opasującej Grodno. Od chwili zlikwidowania dowództwa twierdzy nietylko nie zrobiono pod względem technicznym dla obrony, ale nawet nie obznajamiano wojsk z ewentualną linią obronną. Gen. Mokrzecki był administracyjnym dowódcą okręgu gen. Grodno, a z twierdzą nie miał nic wspólnego. Obsada samych tylko na wschodnim brzegu Niemna leżących fortów wymagała 10.000—12.000 bagnietów i wielkiej ilości dział. Cała załoga Grodna liczyła jednak 3000 bagnietów, 300 szabel, 14 dział połowych i ciężkich. Tworzyły ją bataljony wartownicze i etapowe, źle uzbrojone i niedostatecznie wyszkolone. Artylerja była bez uprząży i nie przeszła nawet próbnego strzelania, artylerja ciężka nie miała wyćwiczonej obsługi. Stan moralny załogi ucierpiał z powodu rozkładu wojsk, a szczególnie formacyj tyłowych I-ej armji. Mianowany przez Ministra Spraw Wojskowych dowódca obozu warownego — nie przybył.⁴ Dnia 16 lipca rozpoczęto ewakuację Dow. Okręgu Gen. Grodno; z powodu wielkiego braku parowozów trwała ona do 19 lipca, to jest do chwili, gdy w przedpolu Grodna toczyły się już pierwsze walki. O ten obóz warowny miała I armja oprzeć swoje dalsze działania.

Dzień 18 lipca był znowu ciężkim dniem. *Gros* I-ej armji opuściło wieczorem dnia 17 lipca rzekę Dzitwę i Lidę i cofało

¹ Nr. 1105/III, z dnia 17 lipca 1920.

² Nr. 1111/III, z dnia 17 lipca 1920.

³ Nr. 1121/III, z dnia 17 lipca 1920.

⁴ Z raportu gen. Adama Mokrzeckiego.

się na Grodno. W Lidzie trzymała się jeszcze 1. dyw. lit.-bialor. Dowództwo armji meldowało, że wydało rozkaz natychmiastowego zaprzestania odwrotu i że ma zamiar zatrzymać wszystkimi środkami oddziały nad Dzitwą aż do chwili, w której da się odczuć kontratak IV-ej armji. W IV-ej armji trzymała 4. dyw. piech. Baranowicze, 2. dyw. leg. została wyparta z okopów niemieckich, a w lukę między obie dywizje wtargnął nieprzyjaciel i zagrażał Baranowiczom od północy. Kontratak 15. dyw. piech. na Mikolajów nie udał się, a z 14-tą dyw. piech., która miała lądować w Baranowiczach, Dowództwo IV-ej armji utraciło łączność. Szef sztabu IV-ej armji, wyjaśniając hughesem sytuację, stawiał wniosek, by niezwłocznie rozpocząć odwrót, gdyż uważał, że kontratak w kierunku Lidy nie jest już możliwy, że Baranowicze muszą być ewakuowane, a załadowanie części 14-ej dyw. piech. może się odbyć tylko dalej w tyle, w Domanowie. Z wszystkich tych meldunków nabrałem przekonania, że inspirowana przez Nacz. D-two operacja skrzydłowa IV-ej armji, celem odciążenia I-ej armji, jest już niewykonalna. Armja IV nie była zdolna do przeprowadzenia operacji, wymagającej wielkiego zaufania dowództwa do siebie i podległych wojsk. Kolo południa powziąłem decyzję do ponownego cofnięcia frontu. Rozkaz wydany o godz. 12:30¹ zarządzał odejście IV-ej armji od lewego skrzydła, stopniowo i w łączności z prawem skrzydłem I-ej armji. Centrum IV-ej armji miało odejść dopiero po ukończonej ewakuacji Baranowicz.

O godz. 15-ej meldował szef sztabu IV-ej armji ponownie, że nieprzyjaciel zaatakował północne skrzydło 4. dyw. piech., że sytuacja pod Baranowiczami stała się krytyczną, i stawiał jeszcze raz wniosek co do cofnięcia armji. Szef sztabu frontu, przyjmując meldunek do wiadomości, poinformował Dowództwo IV-ej armji, że rozkaz odwrotowy został już wydany.

Wypad części IV-ej armji w kierunku na Lidę nie przyszedł do skutku. Czy należy z tego powodu ubolewać? Tuchaczewski informuje nas, że, chcąc ułatwić IV-ej armji forsowanie okopów niemieckich i dalszy jej ruch ku rzece Szczarze, postawił III-ej armji za zadanie «częściowe forsowanie Niemna

¹ Nr. 1214/III, z dnia 18 lipca 1920.

i przesunięcie części sił wzdłuż jego lewego brzegu». Pozatem została XVI armja wzmocniona przez 2. dywizję z odwodu Tuchaczewskiego. Ponieważ przypuszczano, że nasza IV armja będzie uporeczywie bronić linii okopów niemieckich, dano armjom nieprzyjacielskim wskazówkę, aby, na wypadek powstrzymania XVI-ej armji i koncentracji sił polskich na południe od Niemna, III i IV armja zmieniły zasadniczy kierunek marszu i uderzyły z północy na południe, na skrzydło i tyły polskich mas. Sowiecka IV armja miała zabezpieczyć to działanie w kierunku Grodna. Dnia 17 lipca wieczór była nieprzyjacielska III armja w posiadaniu obu brzegów Niemna w rejonie Mikołajowa, tak że lewe skrzydło naszej IV-ej armji (15. dyw. piech.) nie mogło Niemna przekroczyć. Czy wobec tego udałoby nam się przejść rzekę dalej na zachód, w rejonie Rudy i Bielicy, jest bardzo wątpliwe. 15. dyw. piech. była za słaba, żeby sforsować Niemen w obliczu nieprzyjaciela, 2. dyw. leg., mająca współdziałać, musiała się przesunąć długim, forsownym marszem flankowym, aby stanąć ramię w ramię z 15. dyw. piech. Nie mogło to nastąpić przed 19 lipca. Dywizje nasze natknęłyby się na dwie dywizje nieprzyjacielskiej III-ej armji, oraz części XV-ej i XVI-ej armji, wypad nasz zostałby na miejscu zlikwidowany. Czy operacja taka ulżyłaby wydatnie sytuacji I-ej armji, trudno powiedzieć. Narazie może tak, ale w przyszłości sytuacja stałaby się jeszcze cięższą. Armja IV, zepchnięta w kierunku południowym, nie stałaby do oporu nad rzeką Szczarą, co znów uniemożliwiłoby I-ej armji obronę rzeki Niemna. Początkowy zysk na czasie musielibyśmy w dwójnasób zwrócić nieprzyjacielowi.

Dnia 17 lipca wieczorem otrzymałem telegraficznie dyrektywy Nacz. Wodza¹ dla przeprowadzenia obrony Niemna i Szczary. «Przy ugrupowaniu na linii Niemna i Szczary należy wziąć pod uwagę, że lewe skrzydło musi być najsilniejsze, że musimy Grodno i linię Niemna koniecznie utrzymać. Utrata linii Niemna odkryłaby najkrótszy kierunek Warszawy i uniemożliwiłaby utrzymanie linii Narwi. Odepchnięcie naszych linii na Polesiu lub na Szczarze mniej szkodliwe» — brzmiała depesza. Dla obsadzenia linii Niemna skierowało Nacz. D-two je-

¹ Nr. 7556/III, z dnia 18 lipca 1920.

dną brygadę 9. dyw. piech. z Polesia do Grodna. Ministerstwo Spraw Wojskowych miało tam odesłać trzy baterje artylerji, stormowane w kraju.

Dnia 19 lipca wszystkie części frontu znajdowały się w pełnym odwrocie na rzeki Niemen i Szczarę. Na południu opuścili strażę tylne grupy poleskiej rzekę Łań, odpierając słabsze ataki nieprzyjaciela. Po odesłaniu posiłków na Wołyń i do Grodna, liczyła grupa poleska jeszcze dwie słabe dywizje piechoty. Na południe od niej wycofywały się armje frontu południowego na rzekę Styr-Ikwę-Krzemieniec i Zbrucz. Armja IV cofała się w czterech kolumnach na odcinek rzeki Szczary-Byteń-Wielka Wola. Niektóre dywizje maszerowały w dniu tym do 60 km. O 14-ej dyw. piech. Dowództwo armji zupełnie nie było poinformowane. Armja I cofała się z Lidy i Radunia na linię Wasyliszki-Szczuczyn w trzech, później w dwóch kolumnach, w kierunku na Grodno i Mosty, gdzie znajdowało się przejście przez Niemen. Armja stała więc prawie w całości na północnym brzegu Niemna. Wyjątek stanowiły tylko resztki 2-ej dyw. lit.-bialorus., która stała w Grodnie, na południowym brzegu Niemna.

Nieprzyjaciel prowadził energiczny pościg na całym froncie, obejmując nas ustawicznie od północy kawalerją. Rozkaz Tuchaczewskiego z dnia 19 lipca wskazywał armjom następujące zadanie: IV armja miała 21 lipca forsować rzekę Niemen w rejonie na południe od Grodna, a trzeci korpus konny miał zająć zagonem Grodno już 19 lipca. Armja XV miała 22 lipca przekroczyć Niemen na zachód od m. Mostów, III armja w łączności z XV armją sforsować Niemen koło ujścia rzeki Szczary. Wreszcie XVI armja miała przekroczyć Szczarę na północ od Slonima. W ten sposób zbliżały się wysunięte części nieprzyjacielskiej IV-ej armji 19 lipca do Grodna, zanim jeszcze dywizje I-ej armji zdołały tam zdążyć.

Stan obozu warownego przedstawiłem poprzednio. Dnia 18 lipca obsadził dowódca obozu warownego *ad interim*, płk. Biernacki, prawobrzeżny sektor twierdzy między fortami III b. i IX b. czterema bataljonami zapasowymi i wartowniczymi i jedną baterją. Były to na szeroki, kilkanaście klm. rozciągnięty front siły za słabe. Reszta załogi (2000 bagnietów i 20 dział) tworzyła odwód główny do dyspozycji gen. Mokrzeckiego. Pierwsze

oddziały nieprzyjaciela, cztery sotnie kozackie zasilone przez piechotę na wozach, pojawiły się 18 lipca wieczorem przed północno-wschodnimi fortami i zostały odpędzone ogniem piechoty. Noc przeszła wśród strzelaniny i ustawicznych alarmów, atak nastąpił dopiero 19 lipca. Pierwsze natarcie na odcinek północny o godz. 10-ej odparto. O godz. 12-ej nastąpiło drugie natarcie znacznych sił nieprzyjaciela na odcinek północno-wschodni. Po krótkiej walce udało się nieprzyjacielowi wtargnąć w głąb linii obronnej i odeprzeć wszystkie kontrataki obrońcy. Do godziny 19-ej zostały nasze oddziały, po walkach, wyparte na południowy brzeg Niemna. O godz. 19¹/₂ wyleciał w powietrze most kolejowy, trochę później most drogowy. Pod wieczór przybyły do Kuźnie pierwsze oddziały 9-ej dyw. piech., już zapóźno, ażeby Grodno uratować. Przerzedzona i zdemoralizowana załoga obozu warownego wycofała się do Sokółki i Kuźnie. Grodno było w posiadaniu nieprzyjaciela.

Pierwszy meldunek o tych wypadkach otrzymałem od gen. Mokrzeckiego 19 lipca o godz. 15-ej. O godz. 18-ej wydałem Dowództwu I-ej armji rozkaz, aby utracone forty Grodna za wszelką cenę odbiła. Dowództwo armji miało zarządzić przy użyciu 18-ej brygady (9. dyw. piech.) od południa równoczesny atak możliwie wielkimi siłami I-ej armji od wschodu i północnego wschodu na Grodno. Równocześnie informowałem Dowództwo armji, że przewiduję dalsze zasilenie armji oddziałami południowego skrzydła frontu.¹ Powiadomiłem 18. brygadę o wypadkach i podporządkowałem przez gen. Mokrzeckiego Dowództwu I-ej armji.

Dnia 19 lipca po południu stała większa część I-ej armji na północnym brzegu Niemna w ugrupowaniu, jak je podaje załącznik Nr. 9.

Gen. Zygadłowicz wyjechał 19 lipca z Lidy w kierunku Grodna i nie był obecny w kwaterze armji.² Gdy nadeszły meldunki o upadku Grodna i wyżej wymieniony rozkaz Dowództwa frontu, musiał w zastępstwie dowódcy armji i w braku starszych oficerów wydać rozkazy szef sztabu armji, płk. Kubin. Po telefonicznem porozumieniu się z gen. Żeligowskim co

¹ Nr. 1313/III, z dnia 19 lipca 1920.

² Z powodu defektu samochodu trwała ta nieobecność prawie dwa dni.

do stanu wojsk grupy i po wyjaśnieniu generalowi zadania, wydał płk. Kubin o godz. 23 min. 40 rozkaz ataku na Grodno. Gen. Żeligowski (8. i 10. dyw. piech.) miał 20 lipca uderzyć z linii Dąbrowa-Jelnia przez Skidel na Grodno od wschodu, podczas gdy grupa gen. Mokrzeckiego miała współdziałać, nacierając od południa. Gen. Rządkowski (1. dyw. lit.-bialor. i 17. dyw. piech.) miał osłonić grupę gen. Żeligowskiego od wschodu, w tym celu zaatakować w ogólnym kierunku na Szczuczyn, a dopiero potem — nie wcześniej jak 21 lipca — odejść za Niemen. Grupa gen. Jędrzejewskiego (11. dyw. piech. i resztki 5. dyw. piech. i 7. bryg. rez.) miała zabezpieczyć przejście przez Niemen od ujścia Świsłoczy przez Łunnę do ujścia Szczary.¹ Rozkaz ten, przed wydaniem podległym oddziałom armji, zatwierdziłem i jeszcze raz gorąco poparłem.

O godz. 21-ej wydałem armjom rozkaz obrony linii Niemna i Szczary.² Armja I miała utrzymać linię Niemna, a utraconą część obozu warownego Grodno bezwzględnie odzyskać.³ Armji IV-ej rozkazałem bronić rzeki Szczary przy bezwzględnem utrzymaniu rejonu Wolkowysk-Próżany i szosy Słuck-Brześć, oraz linii kolejowej Baranowicze-Brześć. Dowództwu armji pozostawiłem wolną rękę w stosowaniu obrony ruchowej. Grupa poleska miała utrzymać drogi wiodące z Pińska do Brześcia. Jako odwód do mojej dyspozycji miała IV armja oddać 2. dyw. leg. do Zelwy. Dywizja ta miała zasilić I armję i odejść transportem kolejowym z Wolkowyska przez Białystok do Sokółki.

W nocy z 19 na 20 lipca rozpoczęła I armja nakazany manewr (patrz załącznik Nr. 9). Podczas gdy gen. Rządkowski demonstrował w kierunku Szczuczyna, ruszył gen. Żeligowski na Skidel. Pod Skidlem zostało północne skrzydło generała zaatakowane przez znaczniejsze siły nieprzyjaciela z kierunku Jeziory. Gdy do ataku tego przyłączyły się równoczesne ataki z kierunku Grodna i Szczuczyna, sytuacja grupy stała się trudną. Walcząc z przeważającymi siłami nieprzyjaciela, i otoczony z trzech stron, mając rzekę Niemen na tyłach, zde-

¹ Z aktów I-ej armji i raportów płk. Kubina.

² Nr. 1317/III, z dnia 19 lipca 1920.

³ O tem, że nieprzyjaciel był w posiadaniu całego Grodna, jeszcze wtedy nie wiedziałem.

cydował się gen. Żeligowski przerwać bój i wycofać się za rzekę. Bez większych strat udało się oddziałom naszym przeprowić w okolicy Łunny przez Niemen, poczem i grupa gen. Rządковского przeszła Niemen koło Mostów. W grupie gen. Mokrzeckiego atak na Grodno nie przyszedł 20 lipca do skutku z powodu opóźnienia transportów 17-ej brygady piechoty. W ten sposób nie udał się plan odzyskania Grodna. Tuchaczewski przecenia siły nasze, które brały udział w akcji na Grodno, więcej niż dwukrotnie, przedstawia również nieściśle przebieg walk grupy gen. Żeligowskiego. O «zgnieceniu» i odrzuceniu grupy «w całkowitym nieładzie na południe» nie było mowy.¹ Trzeba jednak przyznać, że nieodzyskanie Grodna oddziało niekorzystnie na obronę Niemna pod względem taktycznym, szczególnie zaś pod względem moralnym.

W IV-ej armji i grupie poleskiej nie było w dniu tym ważniejszych wydarzeń.

Nad Niemnem i Szczarą musiało przyjść do walk. Było do przewidzenia, że i tym razem spadnie główny ciężar walk na I armję. Aby odporność armji podnieść, wydałem 20 lipca o godz. 21-ej rozkaz² w celu jej dalszego wzmocnienia. Armja IV miała prócz 2. dyw. leg. oddać jeden pułk piechoty za prawe skrzydło I-ej armji do m. Pieski. Grupa poleska miała odesłać 41. p. p. przez Czeremchę do Kuźnicy, oraz oddać kombinowaną brygadę piechoty (32. i 64. p. p.) do Brześcia, do dyspozycji Dowództwa frontu. Jako dalsze zasilenie I-ej armji zadrygowało Nacz. D-two trzy bataljony z Warszawy. Zaznaczam jednak, że część wymienionych posiłków dla braku środków transportowych nie mogła być odtransportowana, reszta przychodziła nieregularnie, zé znacznem opóźnieniem.

W dniu 21 lipca stały armje nad Niemnem i Szczarą. Armja I rozruciła słabe swoje dywizje od Kuźnicy do ujścia Szczary, na froncie 80 km. szerokim. Armja IV zgrupowała pojedyncze dywizje w Dereczynie (15. dyw. piech.), Słonimie (4. dyw.

¹ Zobrazowanie walk pod Grodnem w dniu 20 lipca przez Marsz. Pilsudskiego jest również nieściśle. Gen. Żeligowski nie potrzebował się «wahać», czy ma drogę ku Niemnu otwierać w Grodnie, czy nie, gdyż miał całkiem jasne rozkazy (*Rok 1920*, str. 152/3).

² Nr. 1408/III, z dnia 20 lipca 1920.

piech.) i Byteniu (14. dyw. piech.) Druga dyw. leg. stała w Zelwie i Wolkowysku, czekając na odtransportowanie. Grupa polska obsadziła linię Łohiszyn-Pińsk i zagięła południowe skrzydło wzdłuż Prypeci.

Nieprzyjaciel czynił przygotowania do forsowania Niemna i Szczary, opanował w nocy na 21 lipca Slonim, skąd nasza 4. dyw. piech. cofnęła się aż pod Zelwę. Na południowy zachód od Grodna udało się 18-ej bryg. piech. odrzucić nieprzyjaciela na linię fortów Grodna. Zresztą przeszedł ten dzień bez większych wydarzeń.

Po przybyciu Dowództwa frontu 21 lipca do Czeremchy, otrzymałem depezę Nacz. D-twa,¹ w której jeszcze raz podkreślono z naciskiem, «że utrzymanie linii Niemna i Szczary ma wprost podstawowe znaczenie dla naszej obecnej wojny». Depesza wymagała obsady przedpoła Grodna, wprowadzenia tu jednolitego dowództwa, zabezpieczenia lewego skrzydła i przejścia do kontrataku. Miałem pozatem zarządzić umocnienie nowej linii obronnej od Grodna wzdłuż Świsloczy i w prostej linii do obozu warownego Brześć Litewski. Dalej w tyle, od Grajewa wzdłuż rzeki Biebrzy i Narwi do Brześcia Litewskiego, a stąd wzdłuż rzek Bugu i Złotej Lipy, miało Ministerstwo Spraw Wojskowych przygotować drugą linią obronną. Ważnem było, że Ministerstwo Spraw Wojskowych zarządziło obsadzenie tej linii przez pojedyncze pułki armji ochotniczej. Po trzech tygodniach odwrotu wśród walk, po bardzo ciężkich stratach i wyczerpaniu, które armje frontu północno-wschodniego znosić musiały, przychodziła nareszcie pierwsza pomoc. Pomoc tą niosło nie Nacz. D-two, lecz Ministerstwo Spraw Wojskowych. Szły na front północno-wschodni nie całe zorganizowane dywizje, lecz formacje ochotnicze. Natomiast miał front północno-wschodni odesłać ze swoich, i tak już nikłych, odwodów 64. pułk piechoty na front południowy.

Dnia 21 lipca o godz. 16 m. 40 zwróciło się Nacz. D-two telegraficznie³ przeciw przyznanej IV-ej armji swobodzie prowa-

¹ Nr. 7658/III, z dnia 21 lipca 1920.

² Nr. 7653/III, z dnia 21 lipca 1920.

³ Nr. 7667/III, z dnia 21 lipca 1920.

dzenia walki obronnej w sposób ruchowy. Nacz. D-two obawiało się wobec «nastroju dowództw na froncie», że nie będą one broniły linii Szczary z tą wytrwałością, jakiej wymagała sytuacja. Dlatego nakazywało Nacz. D-two «kategorycznie bronić linii Szczary na jej odcinku na południe od Slonima». Opuszczenie linii obronnej mogło nastąpić tylko w ostatecznej konieczności, na rozkaz Dowództwa frontu.

I w rzeczywistości w niejednym wypadku okazali niżsi dowódcy słabe nerwy, tak, że musiałem przeciw kilku z nich wdrożyć dochodzenia sądowe.

Powyższa dyrektywa Nacz. D-twa oraz potrzeba zmiany w uszykowaniu dywizyj I-ej armji, rozrzuconych równomiernie na długim froncie, nieposiadających dość silnego odwodu, spowodowały mój rozkaz z dnia 21 lipca godz. 20, w myśl którego miały: armja I przelożyć punkt ciężkości na lewe skrzydło i użyć zgromadzone tam siły w sposób ofensywny, zaś IV armja z całą stanowczością i bezwzględnością odzyskać Slonim i odrzucić nieprzyjaciela za rzekę Szczarę. Cofnięcie się armji mogło nastąpić tylko na mój wyraźny rozkaz.¹

Od 22 lipca poczynawszy, toczyły się ze zmiennem szczęściem walki o posiadanie Niemna i Szczary (patrz załącznik Nr. 10).

Dnia 21 lipca odparła I armja kilka prób nieprzyjaciela przeprawy przez Niemen, jej lewe skrzydło t. j. 18. bryg. piechoty i części 2. dyw. lit.-bialorus. odzyskały południowo-zachodnie forty Grodna i odrzuciły nieprzyjaciela za Niemen. Ponieważ czołowe transporty 2-ej dyw. leg. przeszły już Białystok i mogły zasilić i poderwać lewe skrzydło, byłem teraz o I armję spokojny. Inaczej stała sprawa z IV armją. Gen. Skierski wydał 21 lipca lipca wieczorem rozkaz kontrataku na Slonim, w którym miały współdziałać części 4-ej i 14-ej dyw. piech. Nim się ten kontratak rozwinął, przeszedł nieprzyjaciel do natarcia wzdłuż szosy Slonim-Zelwa i odrzucił 4. dyw. piech. w nieładzie za rzekę Zelwiankę. Dowództwo armji nie przeprowadziło kontrataku, gdyż 14. dyw. piech. cofnęła się z niewiadomych powodów w kierunku Berezzy Kartuskiej, a w lukę między obiema dywizjami

¹ Nr. 1502/III, z dnia 21 lipca 1920.

w kierunku na Różannę wtargnął nieprzyjaciel. Tylko północne skrzydło IV-ej armji (15. dyw. piech., gen. Jung), choć silnie nociskane, dzielnie się trzymało.

W dniu 22 lipca przed południem scharakteryzował szef sztabu IV-ej armji, plk. Rybak, położenie armji w taki sposób:

15. dyw. piech. zużyła wszystkie rezerwy i nie ma czem zatkać luki, która się wytworzyła koło Mąkiewicz między I a IV armją. Zwinięcie skrzydła I-ej armji w razie ustąpienia 15. dyw. piech. możliwe. 4. dyw. piech. tak przemęczona, że w akcji niepewna. Sytuacja w okolicy Różanny niezauana. 14. dyw. piech. w obawie o swą północną flankę cofnęła się za rzekę Jasiołdę. Zupełny brak rezerw.

Szef sztabu frontu, przyjmując ten meldunek i oddając do dyspozycji Dowództwa IV-ej armji 56. p. p., zwrócił temuż Dowództwu uwagę, że I armja przeprowadza atak na Grodno i że ofensywne poprawienie sytuacji IV-ej armji jest niezbędne.

O godz. 14 m. 20 wysłałem do IV-ej armji depesze,¹ w której — oddając Dowództwu z powrotem 56. p. p. i nieodtransportowane jeszcze części 2-ej dyw. leg. — nakazywałem nie dopuścić do zwinięcia przez nieprzyjaciela linii Niemna i odebrać Słonim.

O godz. 19-ej informował ponownie szef sztabu IV-ej armji, że w luce powstałej między 4. dyw. piech. a 14. dyw. piech. znajduje się jedna brygada nieprzyjacielskiej kawalerji, posuwająca się w kierunku na Nowy Dwór, i że przed nią ustąpiły części 4-ej dyw. piech. Dowództwo IV-ej armji miało zamiar zlikwidować nieprzyjacielską kawalerję, uderzając 2. bryg. leg. z Izabelina w kierunku na Podorosk. Rozbitki 4-ej dyw. piech. miały się zebrać w Wolkowysku, a 15. dyw. piech. utrzymać Zelwę w łączności z prawem skrzydłem I-ej armji. «Sytuacja pokazuje wyraźnie, że nieprzyjaciel, wykorzystując zajęcie Słonima, pakuje główne siły na Różannę celem oskrzydlenia frontu Niemna» — wnioskował szef sztabu armji. Wrażenie takie miało i Dowództwo frontu. Przed frontem IV-ej armji (trzy niekompletne dyw. piech.) skonstatowano dywizję nieprzyjacielskiej III-ej i XVI-ej armji, a więc znaczną przewagę. Armja walczyła

¹ Nr. 1604/III, z dnia 22 lipca 1920.

na długim froncie, w luźnych, nie mających łączności grupach i nie mogła, pomimo wysiłku kierownictwa, związać swych sił do jednolitej akcji. Luka 50 klm. w kierunku Różanny była dla IV-ej armji niepokojąca. Na południowym skrzydle IV-ej armji musiała nastąpić stanowcza poprawa, jeżeli cały jej front, a z nim i linja Niemna nie miały upaść. W związku z tą oceną sytuacji wydałem 23 lipca o godz. 0 m. 30 armji IV-ej rozkaz,¹ aby ściągnąć 15. dyw. piech. bliżej I-ej armji w rejon Piaski-Wolkowysk, i w ten sposób uniemożliwić zwinięcie frontu Niemna, energiczną zaś kontrakcją opanować Różannę.

Naczelne Dowództwo, poinformowane o sytuacji IV-ej armji, wydało 23 lipca rozkaz² utrzymania linii Zelwianki-Różanny i górnej Jasioldy. W razie nieudania się kontrataku IV-ej armji miała grupa poleska cofnąć się na jezioro Czarne i rzekę Stochód. Nacz. D-two zwracało uwagę, że Anglja zażądała natychmiastowego rozejmu i że należało jak najdłużej utrzymać obszerne przedpole na wschód od Bugu.

W myśl rozkazu Nacz. D-twa poleciłem grupie poleskiej zatrzymać nieprzyjaciela na szosach w kierunkach Prużan i Kobrynia, a IV-ej armji przeprowadzić bezwzględnie kontratak na Różannę.³

Zarządzenia te odniosły skutek, bo w dniu 23 lipca IV armja odparła silne ataki nieprzyjaciela na rzekę Zelwiankę i Berzę Kartuską. Tylko w Różannej trzymała się silna grupa nieprzyjacielska, której podjazdy dochodziły do Prużan i Nowego Dworu. Kontratak IV-ej armji opóźnił się i miał nastąpić dopiero dnia 24 lipca. Natomiast pogorszyła się sytuacja I-ej armji. Dnia 23 lipca rano sforsował nieprzyjaciół odcinek Niemna między rzeką Świsłoczą a linią kolejową Mosty-Wolkowysk, odrzucił oddziały 11. i 17. dyw. piech. o 6—7 klm. wstecz, i usadowił się na linii: Łunna Wola—Wolpa—Dubowce. Dowództwo I-ej armji zarządziło koncentryczny kontratak, w którym miały współdziałać: 17. dyw. piech. natarciem czołowym na Dubowce-Wolpa, 1. dyw. lit.-białorus. w kierunku na Staryny na

¹ Nr. 1613/III, z dnia 23 lipca 1920.

² Nr. 7732/III, z dnia 23 lipca 1920.

³ Nr. 1712/III, z dnia 23 lipca 1920.

wschodni, a 10. dyw. piechoty w kierunku Zelicza na zachodni flank nieprzyjaciela.

Dnia 24 lipca weszły wszystkie armje sowieckie w bój i nacierały z szczególniejszą energją i koncentrycznie od północy (XV armja) i wschodu (III i XVI armja) na Wolkowysk. Wobec naszych strat i zupełnego wyczerpania oddziałów rezultat walk nie mógł być wątpliwy. Kontratak I-ej armji nie udał się, jej *gros* zostało zepchnięte w kierunku południowym na linję Odelsk-Krynki-Brzostowica, lewe skrzydło stało jeszcze pod Grodnem, ale nie mogło przejść na północny brzeg Niemna. Armja IV utrzymywała się na linii rzek Zelwianki i Jasioldy, ale jej lewy flank i tyły były już poważnie zagrożone. Sytuacja była tak dojrzała, że przewidywałem dalsze cofnięcie frontu. Na wypadek niemożności utrzymania się, miała I armja wycofać się na linję Tykocin—rzeka Supraśl—Gródek—Dublany. Armja IV miała stopniowo i w łączności z I armją wycofać się na linję Dublany—rzeka Świsłocz—Nowy Dwór—rzeka Jasiolda.¹

Po zajęciu Grodna i sforsowaniu Niemna napierał nieprzyjaciel, rozwinąwszy armje obok siebie, frontalnie. Przylapaliśmy depezę nieprzyjacielską, nakazującą silną ofensywę i jak najenergiczniejszy pościg. Nie przeszkadzało to jednak, że nieprzyjaciel równocześnie godził się na propozycję angielską, by wszcząć rokowania rozejmowe i pokojowe. Powiadamiając mnie o tem, wskazywało Nacz. D-two, że «nieprzyjaciel będzie grać na zwłokę, aby dla siebie wytworzyć korzystniejszą sytuację strategiczną» i wzywało do wykazania jak największej odporności, zwalczania agitacji bolszewickiej i t. d.²

Wszystkie te zarządzenia i wskazówki były zbyteczne. Front północno-wschodni potrzebował czego innego. Od tygodni przedstawiałem Nacz. D-twu gwałtowny ubytek w stanach liczebnych armji, potrzebę zasilenia pulków, żądałem wymiany najbardziej wyczerpanych oddziałów. Moje przedstawienia nie zostały uwzględnione.³

¹ Nr. 1807/III, z dnia 24 lipca 1920.

² Nr. 7824/III, z dnia 24 lipca 1920.

³ Marsz. Piłsudski przyznaje, że dyrygował rezerwy w tym okresie «na Bug bez wplatania ich w walki odwrotowe frontu północnego». (*Rok 1920*, str. 154).

Jak załącznik Nr. 11 uwidocznia, opór I-ej armji na Supraśl trwał 27 lipca od godzin porannych do 10-ej przedpołudniem (pada Wasylków, Gródek). Potem zarządzono cofnięcie prawego skrzydła I-ej armji za rzekę Narew. Sergejew powiada: «18. dyw. piech. nie zatrzymała się na rzece Supraśl, lecz po krótkiej walce nocnej sforsowała dwiema brygadami rzekę kolo Wasylkowa».

Dnia 27 lipca została I armja, której dowództwo objął dopiero co gen. Romer, odrzucona za rzekę Supraśl. Armja oparła swe lewe skrzydło o Osowiec, obsadzony przez *detachment* ochotników pplk. Kopy. Północne skrzydło IV-ej armji musiało się wycofać w kierunku na m. Świsłocz, południowe na Brześć Litewski. Grupa poleska wycofywała się bez większego nacisku na linję Lubieszów-Chomsk. Bez zatrzymania się na linii rzeki Supraśl, odstąpiła 27 lipca I armja ponownie na linję Tykocin-Białystok-Zabludów, IV armja na rzekę Narew i Prużany, grupa poleska na Janów-Drohiczyn.

W dniu tym zarządziło Nacz. D-two, aby nie dopuścić za żadną cenę do przekroczenia linii: Grajewo—m. Narew—Brześć Litewski, i tu wytrzymać do 5 sierpnia. Przygotowywano akcję zaczepną w większym stylu. Rozkaz ten był już niewykonalny. Naciskane zewsząd przez przeważającego wroga, zmęczone oddziały frontu straciły wszelką odporność. Jeszcze 27 lipca wydarł nieprzyjaciel ochotnikom Osowiec, 28 lipca zajął Białystok i Hajnówkę, 29 lipca Bielsk i Czeremchę.

Dnia 31 lipca stanęły: armja I na rzece Nurzec, armja IV na południowym brzegu Bugu od Janowa po Mielniki, grupa poleska w przyczółku mostowym Brześcia Litewskiego. Nieprzyjaciel stanął w centrum kraju i godził w jego serce. «Po wiadomości o zajęciu Grodna, głównodowodzący dał dyrektywę dla frontu zachodniego, nakazując zajęcie Warszawy na 12 sierpnia» — powiada Tuchaczewski.

Przedstawwszy wydarzenia lipcowe, chciałbym tu w krótkości stwierdzić obustronne operacje, a w szczególności uwypuklić okoliczności, wśród jakich się odbywał odwrót podległych mi armij.

Przewodnia myśl ofensywy nieprzyjacielskiej, której się konsekwentnie trzymano, polegała, według Tuchaczewskiego, na

oparciu prawego skrzydła o Litwę i Prusy Wschodnie i odrzuceniu sił polskich ku błotom Polesia. «Usiadłszy mocno okrakiem na drodze żelaznej Połock-Mołodeczno, godził główny kierunek uderzenia z wrot smoleńskich» wprost na północne skrzydło armji polskiej. Uderzając kolejno, ścigając szybko, nie dając czasu na zorganizowane wycofanie się z bitwy, zamierzano wpłynąć na rozkład sił i uniemożliwić, względnie utrudnić, «nową bitwę generalną». I rzeczywiście prowadzono pościg energiczny, gdyż wojska nieprzyjacielskie, które jeszcze 4 lipca stały nad Autą i Berezyną, zbliżyły się 20 lipca do Niemna i Szczary, przeszły więc w 16 dniach 320 km., co daje jako przeciętny dzienny wysiłek marszowy 20 km.¹ Dla porównania dodam tu, że w pochodzie na Paryż w 1914 r. armja Klucka i Buelowa przeszły odległość 360 km. od granicy do Marny w 14 dniach, robiąc przeciętnie 25 km. dziennie. Pomimo szybkości niemieckiego pościgu, pomimo wydłużenia i odgięcia francuskiego frontu w tył prawie o 90°, miało francuskie kierownictwo czas, aby przerzucić kilkanaście dywizyj piechoty z prawego skrzydła na lewe skrzydło i centrum frontu, przegrupować wojska, utworzyć grupę uderzeniową (VI armja w rejonie Paryża) i już po 14 dniach przejść do ponownej ofensywy i zwyciężyć nad Marną. Dlaczego to, co było możliwe nad Marną, nie udało się nad Niemnem i Szczarą?

Powody są wielorakie. Szukać ich należy przede wszystkim w młodym i w manewrach odwrotowych niewyszkolonym żołnierzu i oficerze, podczas gdy Francja rozporządzała w 1914 roku wojskiem zmobilizowanym na podstawie wysoko etatowych kadr trzechletniej służby. Wojska nasze przedstawiały, jak już niejednokrotnie nadmienilem, improwizację. Doświadczenia wszystkich wojen wykazały, że wojska takie są doskonale w ataku, mało odporne w obronie, a zupełnie niedoświadczone w odwrocie, łatwo ulegają panice. Niepowodzenie, które doświadczony żołnierz znosi z łatwością, przy żołnierzu niedoświadczonym

¹ Nie widzę w tem «dreptania na miejscu», czem według dzisiejszego zapatrywania autora «*Roku 1920*» miał być lipcowy pościg wojsk sowieckich. Wysiłek marszowy armji Tuchaczewskiego można uważać nawet za bardzo wielki, gdy się uwzględni charakter nieprzyjacielskich improwizacyj.

może się zamienić w klęskę. Nie chcę tu bynajmniej obniżyć zasług naszego żołnierza z r. 1919/20, które były bardzo wielkie.

Obszar Polesia, Białorusi i Wileńszczyzny, którego miałem bronić, przekraczał pod względem rozciągłości granicę francusko-belgijską.

Do przeprowadzenia tego zadania nie miałem nawet $\frac{1}{20}$ wojsk, które stały do dyspozycji Sprzymierzonych.¹ Siły nasze zezwalały tylko na bardzo luźną i słabą obsadę jednego technicznie przygotowanego rejonu, obsadę, która musiała służyć tak obserwacji, jak i obronie. Na utworzenie silnych odwodów strategicznych brakło sił. Obrona w takim ugrupowaniu była tylko możliwa, gdy się udało na czas wykryć zamiary nieprzyjaciela, wyciągnąć z niezagrażonych obszarów odpowiednie siły, zgrupować je do przeciwuderzenia, zanim jeszcze nieprzyjaciel rozpocznie ofensywę, i uderzyć błyskawicznie na rozwijające się siły nieprzyjacielskie. Nieraz było nawet wskazane uprzeczyć uderzenie przeciwnika i w tym celu rozbić jego siły przed ukończoną koncentracją. Taki system obrony wymagał wybornie funkcjonującego kolejnictwa. A ponieważ nasze kolejnictwo w tych czasach ogromnie niedomagало, przesunięcie jednej czy dwóch dywizyj piech. trwało tygodniami, potrzeba było intuicyjnie i o całe tygodnie naprzód wyczuwać zamiary przeciwnika i przeciwdziałać, gdyż inaczej niechybnie groziło zaskoczenie. W ten sposób bronilem się w 1919 i 1920 r., paraliżując kilkakrotnie mniejsze i większe ofensywy nieprzyjacielskie (Dyneburg—Krasławka, I i II ofensywa pod Leplem, majowa i czerwcowa ofensywa bolszewicka 1920 r.).

W lipcu 1920 r. stała sprawa zupełnie inaczej. Uprzedzenie przeciwnika nie było już możliwe. Ofensywa nieprzyjacielska ujęła cały front północno-wschodni równocześnie, wszystkie części frontu były w ustawicznym ruchu, nie udało nam

¹ Sprzymierzeni: 83. dyw. piech. i 12 dyw. kaw. — Front półn.-wschodni: 12 dyw. piech. 0 dyw. kaw. Jedna polska dywizja piechoty przedstawiała liczebnie około $\frac{1}{3}$ dywizji piechoty francuskiej. Oczywiście i bolszewicy nie rozporządzali siłami carskiej Rosji ani Niemiec roku 1914. Byli jednak w lipcu 1920 w szczęśliwszym położeniu niż my, gdyż mając inicjatywę, grupowali *gros* swych wojsk tam, gdzie zamierzali uderzyć.

się nigdzie dłużej niż jeden do dwóch dni zatrzymać, dłuższe zaś, choćby nawet częściowe, zatrzymanie frontu było warunkiem wszelkiego przegrupowania. Przygotowanie transportów, załadowanie i przewiezienie wojsk wymagało dużo czasu. Szczerpłość taboru kolejowego, intensywne ewakuacja frontu południowego i wzmożony przewóz wojska, spowodowały taki brak próżnych wagonów w kraju, że Nacz. D-two mogło uwzględnić tylko część zapotrzebowania frontu. Z powodu wcześniejszej ewakuacji frontu południowego, front północny znalazł się i pod tym względem w znacznie trudniejszej sytuacji. Koleje frontu północnego nie miały zapasu próżnych wagonów normalno-torowych, a to z powodu transportów brygady jazdy (18 transportów z Dukaszt do Równego) i pułku szwoleżerów (6 transportów) w dniach od 26 czerwca do 3 lipca, na które trzeba było około 1200 wagonów. Transporty te z powodu jeszcze dotkliwszego braku wagonów szerokich — które w przeważającej liczbie znajdowały się na południu — musiały się odbyć taborem i torem normalnym. Aby przedstawić sytuację transportową w początkach lipca, przytoczę tu dwie depesze. Dnia 8 lipca telegrafował kwatermistrz frontu do Nacz. D-twa: «do przeprowadzenia „Ewy“¹ potrzeba dla trzech armij 500 wagonów dziennie. Dotychczas nadeszło ogółem 300 wagonów. Racjonalne przeprowadzenie „Ewy“ do dnia 12 lipca 1920 r. dotychczas przyslaną ilością wagonów jest wykluczone. Uprasza się przeto o rychłe przesłanie do 12 b. m. 3600 wagonów dla Mińska, 500 wagonów dla Mołodeczna, 1000 wagonów dla Wilna».²

Odpowiedź Nacz. D-twa z dnia 9 lipca brzmiała: «Z powodu olbrzymiego zapotrzebowania taboru kolejowego przez transporty wojskowe i ewakuacyjne, kraj nie jest w stanie w tem tempie pokrywać dalsze zapotrzebowanie wagonowe. Należy dołożyć wszelkich sił, by ewakuację przeprowadzić w możliwie powolnem tempie, ratując rzeczy tylko najcenniejsze i wyżyскуюjąc w pełni dostawione wagony. — Szef sztabu generalnego *Haller*, gen. ppor.»³

¹ «Ewa» oznacza tu: ewakuacja.

² Nr. 2128/4 O. G. z dnia 8 lipca 1920.

³ Nr. Szt. Gen. 3000/Kol. III, z dnia 9 lipca 1920.

Z depesz tych wynika jasno, że w początkach lipca o jakichś większych planowych transportach całych dywizyj piechoty nie mogło być już mowy, a przydzielony przez Naczelne Dowództwo tabor kolejowy mógł wystarczyć dla transportów pojedynczych bataljonów, co najwyżej pulków, a i to tylko przy poświęceniu większej części materiału wojskowego. Stwierdzam tu, że w lipcu 1920 r. z powodu zupełnego-zaangażowania i tak bardzo szczupłego aparatu transportowego na froncie południowym, kolej jako środek manewru nie wchodziła już w rachubę. Przegrupowanie marszem pieszym było przy olbrzymich odległościach również wykluczone.¹ Tu leży właśnie zasadnicza różnica między frontem francuskim z r. 1914 a polskim z r. 1920. Francuskie kierownictwo, posiadające wojska we wszystkich, a szczególnie w niższych stopniach bardzo dobrze dowodzone i sprawnie funkcjonujące kolejniictwo, miało zupełną swobodę ruchów, podczas gdy my utraciliśmy wszelką zdolność manewrowania. Najważniejszą różnicą jednakowoż była następująca:

Naczelne kierownictwo francuskie wytworzyło sobie podczas odwrotu wojsk w ciągu 12 dni plan kontrakcji, wykorzystując twierdzę «Paryż» jako punkt stałego oparcia dla przegrupowania sił swych z prawego na swe lewe skrzydło. Nasze Naczelne Dowództwo wydawało przez cały lipiec rozkazy zatrzymania nieprzyjaciela to na linii okopów niemieckich, to na Szczarze i Niemnie, to na Zelwiance, to na Bugu — ale samo ze siebie nic nie zrobiło, bo planu żadnego nie miało, a swemi papierowemi rozkazami bałamuciło tylko koncepcje Dowództwa frontu. Rozkazy te ponadto przychodziły zapóźno, by mogły być faktycznie przeprowadzone.

A wreszcie, czy nasze Grodno nie mogło być odegrać przy obronie linii Niemna i Szczary roli Paryża? Z pewnością tak, ale trzeba było przewidzieć to zawczasu, a nie likwidować wbrew memu sprzeciwowi do wództwa twierdzy Grodno już w jesieni 1919 r. i niszczyć tem urządzony przezemnie jedyny związek stałego punktu oporu na tyłach frontu.

¹ Tak np. marsz jednej dywizji piechoty z Łunińca przez Pińsk do Wilna trwałby trzy tygodnie.

To są przyczyny, dla których «nonsensowy» — według Marsz. Piłsudskiego — strategiczny rozkład wojsk naszych na północnym froncie nie mógł być podczas odwrotu zmieniony.¹ Dlaczego ten rozkład wojsk był takim, jakim był przed 4-ym lipca, wykazałem dokładnie. Czy miałem prawo i moc, ja, jako dowódca frontu, sprzeciwiać się rozkazom Naczelnego Wodza, które ciągle wydziełały mi wojska, i to do ostatniej chwili, właśnie z zagrożonego skrzydła północnego? Nie, i jeszcze raz nie — gdyż wprowadziłoby to anarchję, która jest antytezą wojska.

¹ *Rok 1920*, str. 155.

Moja choroba i moja «sprawa». — Orzeczenie Naczelnego Wodza i opinia Najwyższej Wojskowej Komisji Opinującej. — Dlaczego mnie usunięto z dowództwa frontu? — Prawdziwe powody naszej klęski lipcowej w r. 1920.

Już w pierwszej połowie lipca zacząłem zapadać na zdrowiu. W Wołkowysku, gdzie stanąłem kwaterą 17 lipca, pojawiły się pierwsze objawy czerwonki. Czulem się bardzo osłabiony i trzymałem się tylko wysiłkiem woli, gdyż opuszczenie armji w tak ciężkiej sytuacji uważałem za niemożliwe. Mimo silnej gorączki byłem zupełnie przytomny i zatrzymałem kierownictwo frontu. Gdy 26 lipca stanąłem w Siedlcach, opuściły mnie ostatnie siły i na polecenie lekarza musiałem się położyć do łóżka. Dnia 31 lipca odwiedził mnie Naczelnny Wódz i zawiadomił, że z powodu mej choroby zmuszony jest zwolnić mnie ze stanowiska dowódcy frontu. — Tego samego dnia objął dowództwo frontu gen. Józef Haller.

W Krakowie, dokąd mnie z Siedlec przewieziono, walczyłem długie tygodnie między życiem i śmiercią. Moja silna natura i wola złamały ciężką chorobę. Powracałem szybko do zdrowia, czekały mnie natomiast inne, o wiele cięższe przejścia. Po mojem odejściu z frontu, a jeszcze bardziej po «Cudzie nad Wisłą», zaczęto się żywo zajmować moją osobą. Z początkiem nieśmiało i ostrożnie, później już otwarcie, omawiano szereg ciężkich przewinień i błędów, które miałem rzekomo jako dowódca frontu popełnić i przez to spowodować katastrofę lipcową. Środowiskiem tych wieści była Warszawa, stąd docierały

one i na prowincję. Nie wiedziałem o nich początkowo — jak to się zresztą zwykle dzieje w podobnych wypadkach — tylko ja. Gdy jednak i o moje uszy zaczęły się obijać pewne pogłoski, postanowiłem położyć temu kres. W październiku 1920 r. wniosłem do Naczelnego Dowództwa prośbę o ustanowienie sądu nad moją działalnością wojskową w czasie od 1 maja do 31 lipca 1920 r. Naczelnny Wódz przychylił się do mej prośby i oddał sprawę Najwyższej Wojskowej Komisji Opinującej do rozpatrzenia. W ten sposób powstała «sprawa generała Szeptyckiego».

Po kilkumiesięcznych badaniach działań frontu północno-wschodniego przez wymienioną Komisję, otrzymałem w maju 1921 r. odpis pisma Naczelnego Wodza z dnia 20 kwietnia 1921 r. L. 7042/T. 1., skierowanego do Komisji, a wyrażającego pogląd na sprawę i motywy, które Naczelnego Wodza «skłoniły do zmiany dnia 31 lipca 1920 w dowództwie frontu północnego», — oraz orzeczenie Komisji Opinującej z dnia 7 maja 1921 r., które to pisma przytaczam poniżej.

Pierwsze brzmiało:

Do

Najwyższej Wojskowej Komisji Opinującej.

W sprawie gen. Szeptyckiego (L. dz. 300/21. Pf.) komunikuje, co następuje:

1. Generał broni Szeptycki w podaniu swoim prosi i żąda ustanowienia sądu na jego działalność wojskową w czasie od 1 maja do 31 lipca 1920 r. Wobec tego, iż jest to jedyny powód, dla którego sprawa ta wpłynęła przed forum Komisji Opinującej, uważam, że Komisja też wyraźnie odpowiedzieć musi, czy są lub niema powodów dla oddania gen. Szeptyckiego za te działania pod sąd.

2. Jako materiał dla takiego orzeczenia Komisji przesyłam wyluszczenie motywów, które mnie jako Naczelnego Wodza skłoniły do zmiany dnia 31 lipca 1920 w Dowództwie frontu północnego. W dniu 1 lipca 1920 wezwałem gen. Szeptyckiego do Warszawy, gdyż wobec często powtarzających się bólów

w okolicy serca zdecydowany byłem na wszelki wypadek wyznaczyć zgóry swego zastępcę, jako Naczelnego Wodza, i na takiego wybrałem generała Szeptyckiego, o czym zawiadomilem ówczesnego szefa sztabu generalnego, gen. Stanisława Hallera.

Gen. Szeptycki po przybyciu do Warszawy wyluszczył mi swoje zapatrywania na ówczesną sytuację wojenną w sposób następujący:

a) Przez postępy kawalerji Budiennego na południe od Prypeci skrzydło prawe coraz bardziej staje się zagrożone, a wobec wątpliwości — zdaniem gen. Szeptyckiego — aby front na południe od Prypeci znalazł swoją równowagę, dojść łatwo może do wtargnięcia nieprzyjaciela na jego głębokie tyły, co prowadziłoby do niechybnej katastrofy. Wobec tego sytuację swoją, pomimo względnej pewności swego frontu, uważał za zagrożoną i potrzebującą naprawy.

b) Twierdził na podstawie obserwacji swego frontu, że wojska bolszewickie zmieniły się znacznie na lepsze, są bowiem obecnie bardzo «dyscyplinowane», gdyż napłynęła do wojska ogromna ilość oficerów z dawnej carskiej armji, wypuszczonych z więzienia po rozbiciu Denikina.

c) Że siła artylerji i jej wartość po stronie nieprzyjaciela jest znacznie wzmożona.

d) Że stan moralny naszego wojska pod wpływem agitacji bolszewickiej i pod wpływem niepowodzeń na południe od Prypeci upadł bardzo nisko.

e) Że wobec tego wszystkiego nie sądzi on, aby wojna była możliwa do wygrania, i wobec tego przypuszcza, że bodaj najlepiejby było armje, któremi on dowodził i które, zdaniem jego, najlepiej się przedstawiały pod względem moralnym, odprowadzić nienaruszone do kraju, gdzie może byłyby potrzebne dla stłumienia wewnętrznych rozruchów. Wyrażał przytem przypuszczenie, że, być może, bolszewickie wojsko, nastrojone pod wpływem denikinowskich oficerów nadzwyczajnie patriotycznie, zadowolili się dojściem do granic t. zw. etnograficznych Polski, których znowu bronilaby wydatnie Ententa, niechętna do naszej ekspansji na wschodzie, poza granice ściśle etnograficzne.

Mniej więcej w tych samych wyrażeniach zdanie swoje gen. Szeptycki powtórzył na naradzie u mnie w Belwe-

derze w obecności generałów Rozwadowskiego i Stanisława Hallera.

Rozkazy, które wydałem, polegały na:

a) Rozpoczęciu ewakuacji instytucyj i urzędzeń najbardziej bliskich frontu w ten sposób, ażeby nie wywołać poplochu,

b) sposobach przykrycia Prypeci dla osłony prawego skrzydła frontu północnego,

c) upoważnieniu gen. Szeptyckiego, w chwili, gdy to uzna za stosowne, do cofnięcia frontu na t. zw. okopy niemieckie, z zebraniem silniejszej rezerwy w okolicach Wilna.

Nie będę wyluszczał powodów, dla których zostawiłem przy komendzie gen. Szeptyckiego, pomimo utraty przez niego wiary w możliwość odniesienia nad nieprzyjacielem zwycięstwa. Wobec tego więc cała ta część odpowiedzialności, którą stanowi pesymizm Wodza podczas kryzysu wojsk w okresie odwrotowym, spoczywać musi bez zastrzeżeń na mnie, nie na gen. Szeptyckim. Pozostaloby do sprawdzenia, czy w samych zarządzeniach bojów i odwrotu nie było jakichś nadzwyczajnych zarządzeń, które mogłyby służyć jako podstawa do sądu. O ile znam wypadki na froncie północnym, nie mógłbym tej wątpliwości rozstrzygnąć na niekorzyść generała Szeptyckiego.

Gdy już odwrót wojsk naszych od Berezyny i Dźwiny był w pełnym toku i gdy najprawdopodobniejszą linią zatrzymania się naszego wydawała mi się linja Bugu w połączeniu prawdopodobnem z Narwią, zdecydowany byłem usunąć generała Szeptyckiego od komendy frontu tylko wtedy, gdy ta linja zostanie osiągnięta. Decyzje te powziąłem dlatego, że:

a) w kierowaniu szybkim odwrotem gen. Szeptycki wydawał mi się nie do zastąpienia ze względu na dokładną znajomość terenu operacyjnego i wszystkich indywidualnych cech wojsk i dowódców;

b) według moich ówczesnych obliczeń od Bugu mogła się rozpocząć z naszej strony gra na całego, która potrzebowała ludzi umiających dużo zaryzykować, a zatem mających wiarę i ufność w możliwość zwycięstwa.

Zwolnienie z dowództwa frontu gen. Szeptyckiego nastąpiło jeszcze przed osiągnięciem wyznaczonej linii jedynie z po-

wodu jego choroby, która zgodnie z meldunkami, otrzymanymi przezemnie, wprost fizycznie przeszkadzała gen. Szeptyckiemu spełniać swe funkcje.

Naczelnny wódz:

(—) *J. Piłsudski*

I. Marszałek Polski.

Treść drugiego pisma była następująca:

Najwyższa Wojskowa Komisja Opinująca
przy Naczelnym Wodzu.

L. dz. 553/21. Pf. 21. r.

Warszawa, dn. 7/V 1921.

W Najwyższej Wojskowej Komisji Opinującej powzięto na posiedzeniu w dniu 6 maja 1921 r. w Warszawie w sprawie generała broni Stanisława Szeptyckiego, b. Dowódcy Frontu północno-wschodniego, jednogłośnie następującą

OPINJĘ:

1. W kierownictwie operacjami frontu północno-wschodniego w okresie czerwcowym i lipcowym 1920 r., który okres Najwyższa Wojskowa Komisja Opinująca rozpatrywała, nie można skonstatować żadnych zaniedbań natury operacyjno-taktycznej.

2. Odpowiedzialność za niepowodzenia na froncie północno-wschodnim nie obciąża wyłącznie generała Szeptyckiego, gdyż przyczyny niepowodzeń tkwią głębiej, a zapobieżenie im nie leżało w jego mocy.

3. Zarzut stawiany w piśmie z dnia 9/XI 1920 r. przez szefa sztabu gen. W. P., gen. por. Rozwadowskiego, że general broni Stanisław Szeptycki okazał w lipcu 1920 r. taki sam pesymizm, jak z końcem stycznia 1919 r., nie może być podniesiony co do zarządzeń i działalności gen. Szeptyckiego, jako dowódcy frontu w czasie od 1 maja do 31 lipca 1920 r., lecz opinia Nacz. Wodza wskazuje na to, że gen. Szeptycki stracił wiarę w możliwość ostatecznego zwycięstwa, a to z następujących powodów:

a) Przez postępy kawalerji Budiennego na południe od Prypeci, skrzydło prawe staje się bardziej zagrożone, a wobec wątpliwości gen. Szeptyckiego, aby front na południe od Prypeci znalazł swoją równowagę, dojść może łatwo do wtargnięcia nieprzyjaciela w okolicy Brześcia na jego głębokie tyły, co doprowadziłoby do niechybnej katastrofy. Wobec tego sytuację swoją pomimo względnej pewności swego frontu uważa za zagrożoną i potrzebującą naprawy;

b) że stwierdził na podstawie obserwacji swego frontu, że wojska bolszewickie zmieniły się znacznie na lepsze, są bowiem obecnie bardzo dyscyplinowane, gdyż napłynęła do wojska ogromna ilość oficerów z dawnej carskiej armji, wypuszczonych z więzienia po rozbiciu Denikina;

c) że siła artylerji i jej wartość po stronie nieprzyjaciela jest znacznie wzmożona;

d) że stan moralny naszego wojska pod wpływem agitacji bolszewickiej i pod wpływem niepowodzeń na południe od Prypeci upadł bardzo nisko;

e) że wobec tego wszystkiego nie sądzi, aby wojna była możliwą do wygrania i wobec tego przypuszcza, że bodaj najlepiejby było armje, któremi on dowodził i które, jego zdaniem, najlepiej się przedstawiały pod względem moralnym, odprowadzić nienaruszone do kraju, gdzie może byłyby potrzebne dla stłumienia wewnętrznych rozruchów. Wyrażał przytem przypuszczenie, że, być może, bolszewickie wojska, nastrojone przez denikinowskich oficerów nadzwyczajnie patriotycznie, zadowolą się dojściem do granic t. zw. etnograficznych Polski, których znowu bronilaby wydatnie ententa, niechętna do naszych ekspansyj na wschodzie, poza granice ściśle etnograficzne.

4. Najwyższa Wojskowa Komisja Opinująca stwierdza dalej, że gen. Szeptycki wykazał w wysokim stopniu wszystkie dla wyższego dowódcy niezbędne kwalifikacje, jak: jasne i trafne ujęcie sytuacji, zdolność szybkiej decyzji i energję woli, aż do chwili swojego ciężkiego zapadnięcia na zdrowiu.¹

¹ Że stan mego zdrowia był bardzo poważny, świadczą świadectwa lekarzy, złożone w Komisji Opinującej.

Motywy powyższej opinii znajdują się w rozpatrzeniu pojedynczych okresów działalności Dowództwa frontu północno-wschodniego.

(—) *J. Leśniewski*
 generał-porucznik.

(—) *Zygmunt Zieliński*
 generał-porucznik.

W zastępstwie Szefa Sztabu Gen.:

(—) *Mieczysław Kuliński*
 generał-porucznik.

(—) *T. Rozwadowski*
 generał broni.

Przewodniczący:

(—) *J. Haller*
 generał broni.

Z pisma Naczelnego Wodza wynika, że właściwym powodem usunięcia mnie ze stanowiska dowódcy frontu północno-wschodniego była utrata «wiary w możliwość odniesienia nad nieprzyjacielem zwycięstwa». Do wniosku tego przyszedł Naczelnny Wódz już 1 lipca 1920 r., w dniu, kiedy mnie wezwał do Warszawy, aby wyznaczyć na wszelki wypadek swego następcę. Według Naczelnego Wodza, moje zapatrywanie na ówczesną sytuację wojenną było «pesymizmem Wodza podczas kryzysu wojsk w okresie odwrotowym». Mimo to pozostawił mnie Naczelnny Wódz przy komendzie, za co wziął na siebie całą odpowiedzialność, i to nawet «bez zastrzeżeń».¹

Motywy przedstawione w przytoczonym powyżej piśmie nie odpowiadały ściśle przebiegowi konferencji u Naczelnego Wodza w dniu 1 lipca 1920 r. — jak to już wykazałem. Niedowierzanie naszej sytuacji wojskowej, jak ją Naczelne Dowództwo stworzyło z końcem czerwca 1920 r., było objawem ogólnym. Nie byłem pod tym względem wyjątkiem. Natomiast jeszcze raz twierdzę, że na konferencjach w Warszawie w dniach 1 i 2 lipca sprzeciwiłem się odwrotowi, a byłem za przyjęciem bitwy, bo wierzyłem, że ofensywę nieprzyjaciela odeprę. To nie był pesymizm. Naczelnny Wódz pozostawił mnie 1 lipca 1920 r.

¹ Dziś zamienił się ówczesny «pesymizm» w niezdatność w dowodzeniu «pod względem moralnym» (Marsz. Piłsudski, *Rok 1920*, str. 147).

przy dowództwie, gdyż nie miał podstawy do zmiany, a orzeczenie Najwyższej Wojskowej Komisji Opinującej wykazuje, że takiej podstawy zabrakło i później. Przytoczone w piśmie Naczelnego Wodza momenty są skonstruowane *ex post*. Prawdziwą przyczyną usunięcia mnie z Dowództwa była potrzeba zwaleni odpowiedzialności za ostatnie wypadki na barki młodsze. Usunięcie moje musiało nastąpić dla uspokojenia opinii publicznej, a moja choroba tylko ten krok ułatwiała. Zrozumie to dziś każdy.

Najwyższa Wojskowa Komisja Opinująca stwierdziła natomiast, że odpowiedzialność za niepowodzenia na froncie północno-wschodnim nie obciąża wyłącznie mnie, gdyż przyczyny niepowodzeń tkwią głębiej, a zapobieżenie im nie leżało w mej mocy. W związku z punktem 1. możnaby się w orzeczeniu powyższem dopatrywać pewnej rozbieżności, czy niejasności. Ale niejasność to tylko pozorna. Zdaje mi się, że Najwyższa Wojskowa Komisja Opinująca stanęła tu na tem — zresztą może i słusznem — stanowisku, że w wypadku niepowodzenia wyższy dowódca musi przyjąć odpowiedzialność nawet wtedy, gdy zań winy nie ponosi i gdy może się z wszystkich zarzutów oczyścić. Mając czyste sumienie, nie uchylałem się od takiej odpowiedzialności; przeciwnie, chciałem zdać sprawę z mojej działalności i prosiłem o wydanie sądu o niej.

Ale nie ulega wątpliwości, że przyczyny naszych niepowodzeń w lipcu 1920 tkwiły głębiej. Nie jestem powołany do wydawania dziś sądu w sprawach, które kiedyś wyświetli bezstronny historyk. Jeżeli przytaczam tu parę uwag, czynię to nie dlatego, aby oskarżać, lecz aby rzucić trochę światła na wypadki tych ciężkich dni, aby wskazać momenty, które — według mnie — tworzyły główne przyczyny naszych klęsk.

Tego, kto będzie kiedyś studjował polsko-rosyjską wojnę z r. 1919—1920 r., uderzy przedewszystkiem brak myśli przewodniej i systemu. Przyznaję, że wojna ta nie mogła być prowadzona na wzór wojny światowej.¹ Warunki polityczne, prze-

¹ Marsz. Piłsudski powiada w końcowem rozpatrzeniu, że «nie była tu wojna istotna. Jakaś półwojna, lub nawet ćwiarteczka, jakieś dziecinne szamotanie się i bijatyki, dla których wielka teoria wojny zamyka pogardliwie swę podwoje» (*Rok 1920*, str. 223).

ciwnicy, organizacja sił i środki materialne, odbiegały tak od stanu normalnego, że niełatwo tu się było zorientować, a jeszcze trudniej w tak zmienionych i płynnych warunkach działać. Każda wojna ma jednak pewne zasady, których bezkarnie łamać nie wolno. Należy tu przede wszystkim ustalenie i uzgodnienie celu politycznego wojny z środkami wojennymi, oraz jasne wytknięcie drogi, na której cel polityczny ma być osiągnięty. Czyli inaczej: uzgodnienie pracy meża stanu z pracą organizatora armji i Naczelnego Wodza.

Polityczny cel wojny na wschodzie nie został z góry wytknięty. Leżał on w osiągnięciu odpowiedniej granicy i w odparciu ciągnącej ze Wschodu rewolucji. Co do granic, to istniały wprawdzie rozmaite mapy, w których przedstawiano zasięg spodziewanych granic wschodnich, ale mało zastanawiano się nad tem, jakimi środkami militarnymi, względnie dyplomatycznymi, należałoby cel ten zabezpieczyć. Wobec nierozgraniczenia kompetencyj między politykiem a Naczelnym Wodzem, nie można się nawet temu dziwić. Brak jasnej linii politycznej i ustawiczne wahania oddziaływały niekorzystnie tak na przygotowania organizacyjne armji, jak i na strategję.

Prace Naczelnego Dowództwa a później Ministerstwa Spraw Wojskowych nad organizacją armji w r. 1919 były bezsprzecznie wielkiem dziełem. Prawie z niczego sformowano armję, liczącą kilkanaście dywizyj piechoty i brygad jazdy. Dywizje wykazywały wprawdzie braki organizacyjne i materialne, były niedostatecznie wyszkolone i wychowane, posiadały jednak, mimo wszystko, przewagę wobec ówczesnego przeciwnika. Poważnem wzmocnieniem tych zawiązków mogła być doskonale zorganizowana armja Hallera, którą jednak rozformowano, co znacznie obniżyło wartość bojową formacji i zdolność operacyjną armji. Siły nasze wystarczały w r. 1919, aby odrzucić wojska sowieckie i osiągnąć linię odpowiadającą przyszłej granicy, były jednak za słabe, gdy chodziło o obronę tych granic, a już całkiem niewystarczające, jeśli mieliśmy zamiar prowadzić na wschodzie dalszą wojnę zaczepną o daleko wytkniętych celach politycznych. Należało w zimie 1919/20 zorganizować dalsze dywizje, przygotować dostateczne uzupełnienia,

usunąć najważniejsze braki organizacyjne, podnieść stan wykszolenia i wychowania, aby z wiosną być gotowymi na wszelkie ewentualności. Możliwość ta istniała, niewykorzystanie jej było błędem.

W konsekwencji zastoju organizacyjnego musiała nasza dyplomacja dążyć do układów i wszelką ku temu nadającą się sposobność zręcznie zużytkować. W tej sytuacji rozszerzenie celów wojny dla federalizacji Wschodu było również błędem, gdyż stawiało naszą strategię wobec zadań, przekraczających daleko nasze środki.

Sytuację strategiczną na wschodzie w zimie 1919/20 scharakteryzowałem w I części. Znajdowaliśmy się w strategicznej defensywie. Utrzymanie długiej (1200 klm.) granicy wymagało więcej niż $\frac{4}{5}$ wszystkich naszych sił, tak, że w rezerwie głównej Naczelnego Dowództwa pozostało tylko parę dywizyj, z których część znajdowała się jeszcze w stadium reorganizacji w kraju. Wobec braku sił do strategicznego ugrupowania w głąb i trudności manewru taktycznego, była nasza sytuacja strategiczna bardzo słaba. Można się sprzeczać, czy ustawienie się na granicy w głębokim rejonie, przy zgrupowaniu sił około ważniejszych stref taktycznych i strategicznych, było celowe i odpowiadało ilości sił, stojących do dyspozycji. Osobiście przychyliam się raczej do zdania, że specjalne warunki wojny na oswobodzonych Kresach i mała ilość sił w stosunku do wielkości zadania musiały prowadzić do walki o przygotowany rejon, że w naszym ugrupowaniu strategicznym i taktycznym istniał pewien przymus. Tem bardziej niezbędne były silne rezerwy i strategiczne odwody Naczelnego Wodza za frontami. Stosunek frontów do odwodów winien był być jak 2:1, co jednak było możliwe tylko przy sformowaniu czterech do pięciu nowych dywizyj piechoty i jednej lub dwóch dywizyj kawalerji.

Prowadzenie defensywy strategicznej na wiosnę 1920 było problemem nielatwym. Tylko wydatne pobicie głównych sił nieprzyjaciela mogło dać pełny rezultat. Nieprzyjacielowi należało pozostawić inicjatywę, czyli należało wyczekiwać jego ofensywy, a dopiero wtedy możliwie silnie i w decydującym kierunku zaatakować.

Naczelne Dowództwo poszło inną drogą. Nie wyczekiwało wyjaśnienia, w którym kierunku pójdzie siła główna przeciwnika, ale, chcąc go uprzedzić, skierowało swe uderzenie w kierunku niedecydującym — na Kijów. Było to wrogowi tylko na rękę, bo ściągnął on w ten sposób znaczne siły w kierunku pobocznym, zyskiwał na czasie dla ukończenia koncentracji sił głównych. Toteż nasze uderzenie na Kijów trafiło w próżnię. Kijowa nieprzyjaciel nawet nie bronil; nasze wojska osiągnęły wprawdzie polityczny cel akcji, ale nasze położenie strategiczne znacznie się pogorszyło. Do tego pierwszego zasadniczego błędu miały się wkrótce przyłączyć inne.

Impreza kijowska zaangażowała prawie wszystkie, i tak zresztą nikle, rezerwy Naczelnego Wodza, rezerwy, które mogły być już w najbliższym czasie potrzebne. Ponieważ utrzymanie linii Dniepru wymagało znacznych sił, pozostawiało tylko wycofanie naszych wojsk z Ukrainy. Był na to ostatni czas, gdyż około 10 maja nie było już wątpliwości co do zamiaru przeciwnika. Ale odwrót z Kijowa byłby przekreśleniem dotychczasowej koncepcji Naczelnego Wodza, nie mógł się on na tak stanowczy krok zdecydować.

Dnia 15 maja rozpoczął nieprzyjaciel, jeszcze przed ukończeniem koncentracji swych sił, ofensywę przeciw naszej I-iej armji, odrzucając ją ze stratami. Naczelne Dowództwo zostało strategicznie zaskoczone. Po tygodniu wahania, czego na nasze szczęście nieprzyjaciel nie wykorzystał, zdecydowano się przeprowadzić kontrofensywę na północy.

Nadarzała się sposobność, jaką bóg wojny tylko wyjątkowo wodzów obdarza. Mogliśmy decydująco pobić główne siły przeciwnika, pokrzyżować jego plany, i albo stworzyć dogodne warunki dla dalszej rozprawy, albo dać naszej dyplomacji możność rozpoczęcia układów. Niestety, Naczelne Dowództwo nie umiało tego momentu wykorzystać. W nerwowym pośpiechu rzucane, liczebnie słabe wojska zostały użyte niejednocie i w kierunku niedecydującym. Kontrofensywa dała nam półzwycięstwo, — jej wynik spadł do zera, gdy, wbrew moim kilkakrotnym wnioskom, dalszą energiczną ofensywę zastanowiono i nawet pościgu zaniechano.

Skutkiem tych zaniedbań nasze ogólne położenie strate-

giczne stało się w drugiej połowie czerwca wprost niezdolność. Na północy zbierał nieprzyjaciół spokojnie wojska do decydującej walki, na południu kruszył się nasz front przed kilkoma dywizjami kawalerji Budiennego, rezerwy Naczelnego Dowództwa stopniały w dotychczasowych walkach, zabrakło nam tchu, nim jeszcze nieprzyjaciół zdążył nam wymierzyć główny cios. Inicjatywa była w ręku przeciwnika, a Naczelne Dowództwo, konstatując, że wobec zupełnego braku rezerw nie może dać dowództwom frontów żadnej pomocy, wykazało zupełną bezradność. Nim zagrały działa nad Autą, było Naczelne Kierownictwo strategicznie pokonane.

W tej krytycznej sytuacji obrano drogę t. zw. «łatania». Wyciągano siły z północy i rzucono je na południe do walki z kawalerją, którą — jak to zresztą można było przewidzieć — nielatwo można było zwalczyć, angażowano się w kierunku drugorzędnym, a osłabiając front północny, ułatwiano ogromnie zadanie przeciwnikowi. Naczelne Dowództwo, zahipnotyzowane słowem: «Budienny»,¹ poszło zupełnie na lep zręcznej dywersji przeciwnika.

Gdy mimo to sytuacja na południu stale się pogarszała, postanowił Naczelny Wódz z końcem czerwca wzmocnić kosztem frontu północnego front południowy o dalsze dwie lub trzy dywizje piechoty i w tym celu cofnąć nawet front północny na linię okopów niemieckich. Rozkład sił w czerwcu miał być tak wydatnie zmieniony na korzyść frontu południowego, że byłoby to już całkiem wywróciło stosunek obustronnych sił. Takiej kombinacji musiałem się z całą stanowczością sprze-

¹ Jeszcze dziś uważa Marszałek Piłsudski nie Tuchaczewskiego, wiodącego na północy cztery armje na Warszawę, ale Budiennego z czterema dywizjami kawalerji jako «głównego przeciwnika». Widać to w szeregu uwag, z których najcharakterystyczniejszą jest chyba następująca: «tam [na północy] długi front cofał się i łamał z przyczyn często drobnych, a wojska cofały się nieraz bez boju i często w nieładzie, na południu wojsko wykazywało zdolność stałą do manewru i powracało ustawicznie do walki i boju. Boje zaś, choć nie były nawet zwycięskimi, codziennie zmniejszały siły głównego przeciwnika, Budiennego, siły bardzo trudne dla niego do odnowienia» (*Rok 1920*, str. 155). Gdzie więc był główny przeciwnik? — na północy, czy na południu?

ciwić. Rezultatem strategii Naczelnego Dowództwa było, że w dniu 4 lipca, w dniu rozpoczęcia głównej nieprzyjacielskiej ofensywy, stanęło na północy do rozprawy polskich dwanaście dywizyj piechoty przeciw sowieckim dwudziestu jeden dywizjom piechoty i dwóm dywizjom kawalerji, podczas gdy na południu naszych ośm dywizyj piechoty i dwie dywizje kawalerji walczyły przeciw nieprzyjacielskim pięciu dywizjom piechoty¹ i czterem dywizjom kawalerji. Tam, gdzie nieprzyjaciel szukał rozstrzygnięcia, potrafił on skupić podwójną przewagę. Stosunek ten przedstawi się jeszcze gorzej, gdy uwzględnimy, że Tuchaczewski skierował *gros* swych sił (13 dyw. piech. i 2 dyw. kawal.) *plus* liczbowo wysoko stojącą rezerwową brygadę, na naszą I armję, liczącą tylko pięć i pół dywizyj piechoty, zyskując w ten sposób w miejscu decydującem prawie potrójną przewagę. Powody, dla których nie mogłem przed bitwą wzmocnić I-ej armji, podałem w rozdziale II, a głównym był ten, że Naczelne Dowództwo właśnie z tej armji ciągle zabierało mi siły, nie cierpiąc żadnych przedstawień z mej strony. Przewaga nieprzyjacielska zadecydowała o wyniku bitwy nad rzeką Autą.

Dalsze wypadki rozwijały się z nieublaganą konsekwencją. Lipcowy odwrót frontu północno-wschodniego, pod energicznym naporem przeważających sił przeciwnika i pod ustawiczną groźbą obejścia od północy, odbywał się wśród warunków znacznie trudniejszych niż odwrót na południu. Ułatwić odwrót mogło tylko jasne postawienie sprawy, czy chodzi o zyskanie na czasie, czy o przyjęcie ponownego rozstrzygnięcia w tyle, a w takim razie — gdzie? Niestety, Naczelne Dowództwo nie miało i pod tym względem jasnego programu. Plan «ogólnej kontrofensywy» z dnia 9 lipca, przewidujący równoczesną ofensywę na północy i na południu, był zupełnie nierealny: do podwójnej kontrofensywy brakło sił. Tylko przy zasadniczej zmianie ogólnego rozkładu wojsk mogliśmy zatrzymać główną ofensywę nieprzyjaciela. Północny front musiał być niezwłocznie a wydatnie zasilony kosztem frontu południowego, a nie przeciwnie.

¹ Były to te sowieckie dywizje piechoty, o których twierdzi Marsz. Piłsudski w *Roku 1920*, że zostały rozbite w ofensywie na Kijów i do końca kampanji nie przedstawiały żadnej wartości bojowej.

Zarządzając przygotowanie kontrofensywy na północy, a nie dając Dowództwu frontu środków dla jej przeprowadzenia, odsuwało Naczelne Kierownictwo od siebie odpowiedzialność, ale zarazem skazywało akcję na niepowodzenie¹.

Dyrektywy operacyjne Naczelnego Dowództwa z dnia 13 lipca przewidywały, na wypadek ostatecznej konieczności, prosty odwrót na linię Złotej Lipy—Bugu dla frontu południowego, względnie Szczary i Niemna dla frontu północnego. O jakimś przegrupowaniu, przesunięciu punktu ciężkości operacyj na północ, nie było i tutaj mowy. Dyrektywa Naczelnego Dowództwa z dnia 18 lipca, nakazująca «konieczne» utrzymanie linii Niemna i Szczary, oraz z 23 lipca co do obrony linii Zelwianki, zmuszały front północno-wschodni do kilkakrotnego podjęcia walki wśród okoliczności niekorzystnych, wystawiały osłabione armje północne na nowe ciosy. Doszło wreszcie do tego, że, gdy 26 lipca Naczelne Dowództwo powzięło decyzję, by zakończyć odwrót na północy, a przygotować «akcję zaczepną w wielkim stylu», i w tym celu zarządziło bezwzględne utrzymanie linii Grajewo—Narew—Brześć Litewski do 5 sierpnia, zadanie takie było już niewykonalne, gdyż armje frontu północno-wschodniego, niezasilone przez miesiąc ani jednym bagnetem — osłably.

To były te «głębiej tkwiące przyczyny niepowodzeń» na froncie północno-wschodnim. Zapobieżenie im nie leżało faktycznie w mej mocy.

¹ Marsz. Piłsudski wyjaśnia, że, chociaż «wprawdzie zasadniczo wrócił do idei niemieckich okopów i silnego lewego skrzydła pod Wilnem, to przy pierwszych atakach na IV armję przestał wierzyć w wykonanie tego planu, gdyż wykonanie to wymagało: a) bardzo szybkiego odwrotu z poświęceniem wielu rzeczy dla wygrania czasu, b) uporządkowania choć trochę oddziałów, c) co główne, dla podniesienia moral i zaznaczenia nowej ery dla wojska, wyznaczenie nowych dowódców» (*Rok 1920*, str. 154).

Ważniejszą sprawą była, mojem zdaniem, zasadnicza zmiana strategicznego rozkładu sił, co do której decyzja leżała tylko w ręku Naczelnego Wodza. Nastąpiła ona dopiero bardzo późno, ale na szczęście jeszcze dość wcześnie, aby nad Wisłą uratować los kraju.

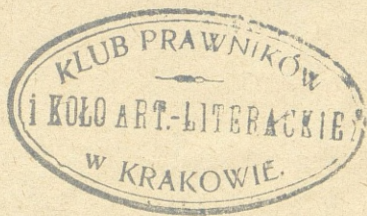
SPIS RZECZY

	Str.
Przedmowa	1
I. Operacje na Litwie i Białorusi w 1919 r. — Zima 1919/20. — Reorganizacja frontu. — Objęcie dowództwa IV armji. — Nieudale pertraktacje z Sowietami. — Plany operacyjne na rok 1920. — Wyprowadzenie kijowska. — Akcja na Polesiu. — Pierwsza ofensywa sowiecka na północy i polska kontrofensywa w maju i czerwcu 1920 r. — Zamęt w dowodzeniu. — Likwidacja armji rezerwowej. — Objęcie dowództwa frontu północnego dn. 13 czerwca 1920 r.	9
II. Zadania frontu. — Wytyczne Naczelnego Wodza dla obrony frontu wschodniego. — Ocena położenia. — Pierwsze zarządzenia Dowództwa frontu. — Przebieg wypadków w drugiej połowie czerwca 1920 r. — Zmiany w ugrupowaniu. — Rozkład sił na froncie północnym z końcem czerwca i plan obrony. — Ruchy wojsk sowieckich przed frontem północnym. — Odwrót na Ukrainie. — Naczelne Dowództwo bez rezerw. — Stan moralny uzupełnień. — Front północny przygotowany do walki. — Plan Naczelnego Wodza cofnięcia frontu północnego. — Konferencje w Warszawie 1 i 2 lipca. — Decyzja Naczelnego Wodza i rozkaz przyjęcia bitwy.	29
III. Ogólne położenie frontu północno-wschodniego i zamiary nieprzyjaciela. — Sytuacja I-ej armji w dniu 4 lipca rano. — Przebieg bitwy w dniu 4 lipca. — Potyczki nad jeziorem Jelnia. — Przełamanie grupy gen. Jędrzejewskiego nad rzeką Autą. — Walki nad górą Berezyną. — Nieudale kontrataki I-ej armji. — Decyzja gen. Zygałłowicza co do cofnięcia armji. — Przyczyny niepowodzeń. — Walki IV-ej armji 5 i 6 lipca. — Decyzja Naczelnego Wodza co do cofnięcia się na linię niemieckich okopów. — Pierwsze dni odwrotu (6—11 lipca). — Plan obrony linii niemieckiej.	53
IV. Armja I na linii okopów niemieckich. — Ocena sytuacji w dniu 12 lipca. — Nasz stosunek do Litwy. — Walki I-ej armji nad Wilją	

- od 12—14 lipca. — Utrata Wilna. — Przyczyny niepowodzeń. — Bitwy o Lidę i Baranowicze 16—17 lipca. — Sowiecki III korpus opanowuje zagonem Grodno. — Przygotowanie linii obronnych i dyrektywy Nacz. Dowództwa co do obrony linii Niemna i Szczary. — Walki I-ej armji o posiadanie Grodna w dniu 18 i 20 lipca. — Niepomyślne walki IV-ej armji nad Szczarą do 22 lipca. — Przełamanie I-ej armji nad Niemnem w dniu 23 lipca. — Spóźnione próby Nacz. D-twa «wygrania na czasie». — Sytuacja frontu północnego w dniu 31 lipca. 77
- V. Moja choroba i moja «sprawa». — Orzeczenie Naczelnego Wodza i opinja Najwyższej Wojskowej Komisji Opinjującej. — Dlaczego mnie usunięto z dowództwa frontu? — Prawdziwe powody naszej klęski lipcowej w r. 1920. 109

ZAŁĄCZNIKI

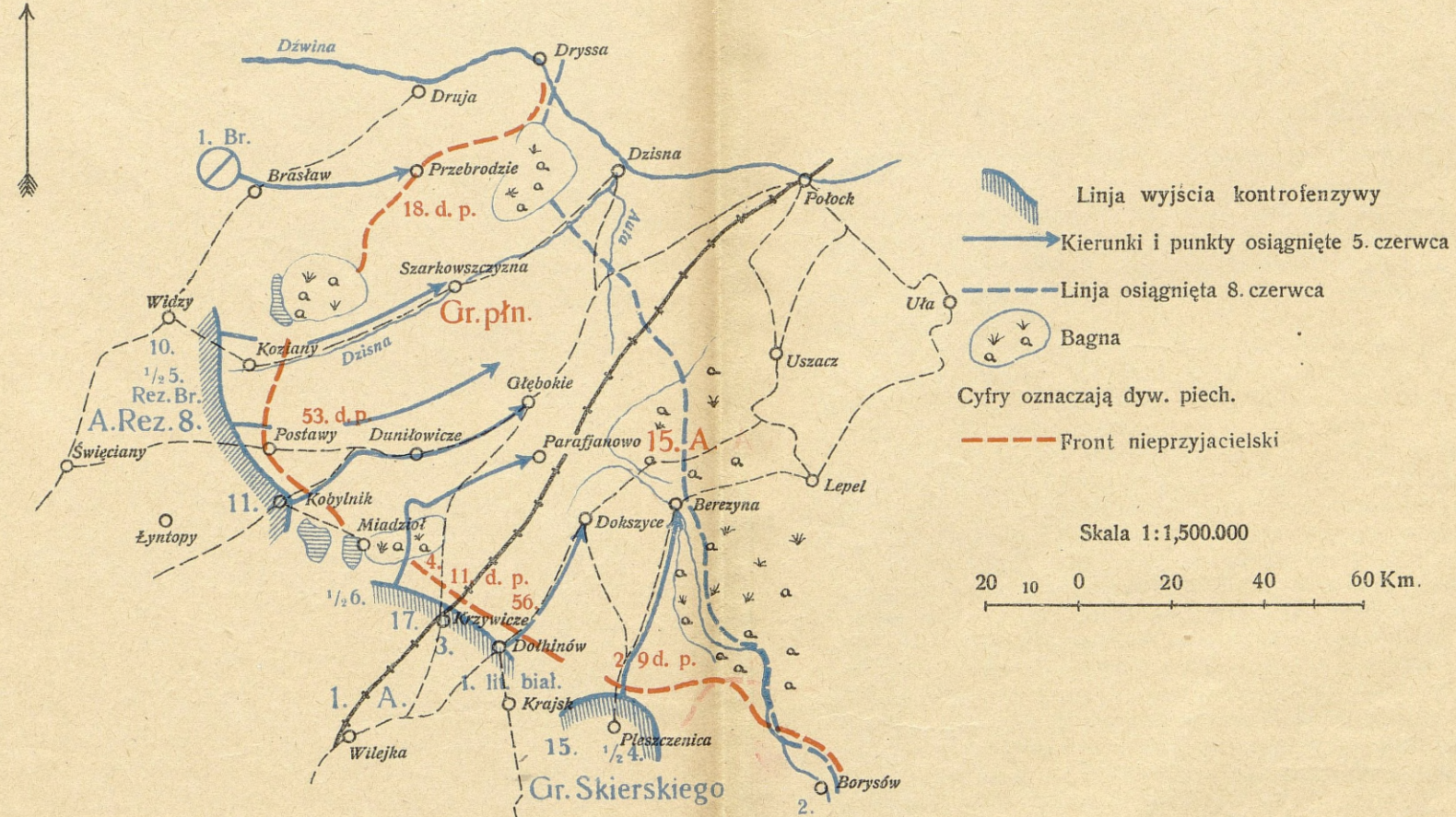
1. Mapa Rzeczypospolitej polskiej.
2. Front litewsko-białoruski od lutego 1919 do lutego 1920 r.
3. Szkic przebiegu kontrofensywy od 1 do 8 czerwca 1920 r.
4. Rozkaz Naczelnego Dowództwa Nr. 1230/III, ze szkicem.
5. Szkic położenia frontu pln.-wschodniego w dn. 3 lipca 1920 r.
6. Szkic bitwy nad Autą i Berezyną dn. 4 lipca 1920 r.
7. Walki I-ej armji nad Wilją w dn. 13 i 14 lipca 1920 r.
8. Obrona frontu wschodniego w lecie 1916 r. od Dynaburga do Prypeci (według Falkenhayna).
9. Walki o Grodno 20 lipca 1920 r.
10. Walki nad Niemnem i Szczarą 21—23 lipca 1920 r.
11. Szkic walk I-ej armji od 25 do 27 lipca 1920 r.



Szkic przebiegu kontrofensywy
od 1.—8. czerwca 1920 r.

Załącznik 3.

Płn.



ODPIS.

INSTRUKCJA NACZELNEGO DOWÓDZTWA

«Wytyczne dla obrony frontu wschodniego» Nr. 1230/III z dnia 21/III 1920 r.

Wobec zbliżającej się pory roku, nadającej się lepiej do większych operacyj, i wobec możności, po pobiciu Denikina, przerzucenia znaczniejszych sił bolszewickich na nasz front, Naczelne Dowództwo uważa za wskazane powtórzyć jeszcze raz zasady obrony naszego frontu, którymi mają się dowódcy kierować.

Te zasady są wszystkim wojskom znane dokładnie i same się na froncie wytworzyły. Naczelne Dowództwo powtarza je mimo to, bo zauważyło, że jeszcze na niektórych odcinkach są stosowane i inne systemy, mniej nadające się do dzisiejszej wojny.

a) Zasadniczo należy wziąć pod uwagę, że prowadzenie defensywy wedle systemu, jaki się wyrobił podczas wojny światowej, naszym dzisiejszym stosunkom nie odpowiada.

Stosunek sił do rozciągłości frontu nie pozwala na tworzenie choćby jednej jednolitej linii umocnionej, nie mówiąc już o całym systemie fortyfikacyjnym, praktykowanym podczas wojny światowej, a składającym się z kilku zwartych linii obronnych, pozycyjn na przedpolu i połączeń ryglowych. Do takiego systemu brak nam sił roboczych i obsady.

b) Należy na naszej linii obronnej zorganizować tylko pewne węzły umocnione, mające szczególną ważność taktyczną. Węzły te nie powinny mieć zbyt dużej rozciągłości, aby mogły otrzymać stosunkowo silną obsadę. Powinny one zamykać główne komunikacje (koleje, szosy i t. p.). Powinny być trudne do obejścia (przedmościa na rzekach, wyspy na bagnach i t. p.).

Ich wzajemna odległość powinna być tak obliczona, by rezerwy mogły na czas wkroczyć przy każdej próbie sforsowania przestrzeni między dwoma węzłami obronnymi, odległość ta będzie więc zależała od wartości defensywnej linii, łączącej węzły umocnione (n. p. rzeka), od obronności węzłów ze strony skrzydeł i od jakości linii komunikacyjnych, po których przesuwa się rezerwy.

Front litewsko-białoruski.

c) Za pierwszą linią umocnioną według powyższego systemu należy utrzymywać węzły umocnione na linii drugiej i trzeciej według tego samego systemu (roboty należy wykonywać o ile możliwości za pomocą wojsk etapowych, jeńców lub robotników cywilnych). Tam, gdzie odległość poszczególnych linii jest duża, należy wsunąć między nie pojedyncze węzły odporne.

d) Walki dzisiejszej wojny różnią się od walk wojny światowej nie tylko mniejszą ilością sił, ale także bez porównania słabszą siłą artylerji. To pociąga za sobą, że zniszczenie i utrata pozycji umocnionej, dostatecznie obsadzonej, z powodu siły ognia artylerji jest rzadka. Można tedy na to liczyć, że węzły umocnione — o ile będą miały dzielnych i spokojnych dowódców i żołnierzy oraz dobrą organizację ognia, głównie karabinów maszynowych i artylerji — utrzymają się przeciw wszelkim atakom. Muszą one trzymać się nawet w razie oskrzydlenia i spokojnie wyczekiwać kontrofensywy własnych rezerw. Obrona Belzca, Rawy Ruskiej dała chlubne przykłady takiej obrony. Oskrzydlenie i otaczanie węzłów obronnych przedstawia też trudności dla nieprzyjaciela i przy zimnej krwi obrońcy rzadko się uda. Załogi węzłów muszą być przeświadczone, że nie wolno im ustępować nawet w razie przerwania linii łączącej ich rejon.

e) Siły bolszewickie różnią się jeszcze tem od sił mocarstw w wojnie światowej, że mają one małą siłę odporną wobec energicznej akcji zaczepnej. Obrona nie jest u nich zorganizowana, współdziałanie piechoty z artylerją jest nikłe. Energiczne uderzenie rozbija nawet przeważające siły. Należy więc to wyzyskać i zasadniczo prowadzić obronę ofensywnie. System uprzedzenia każdego ataku bolszewickiego, przez rozbicie sił nieprzyjacielskich podczas ich gromadzenia, ma bardzo dużo szans, gdyż gromadzenie odbywa się powoli i rzadko tajemnie. Należy więc przedewszystkiem uprawiać ten system czynnej defensywy — to znaczy przeszkadzać każdemu gromadzeniu się sił nieprzyjacielskich nad przedpolu przez ich rozbijanie naszymi rezerwami zapomocą częstych wypadów. Należy tym sposobem o ile możliwości osiągnąć, by nigdzie przynajmniej 10 km przed frontem nieprzyjaciela się nie zagnieździł. O ile nam się to uda, to nigdy nie zaskoczy nas większy atak i potrafiemy nasze rezerwy na czas przesunąć.

f) Jeżeli się nieprzyjaciela w ataku uprzedzić nie da, wówczas również punkt ciężkości obrony będzie leżał w kontrataku rezerw, a nigdy w czystej obronie.

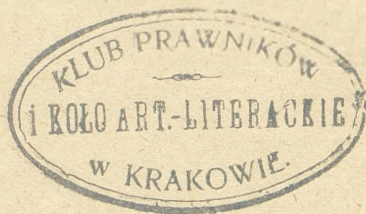
g) W każdym ataku lub kontrataku konnicy przypada decydująca rola; obchodząc flankę nieprzyjacielską, szerzy ona atakiem na koniu płoch wśród nieprzyjaciela. Dawna rola konnicy odżyła znów w dzisiejszej wojnie.

h) O ile artylerja węzłów obronnych działać musi według systemów wypróbowanych w wojnie światowej i mieć dokładnie przygotowany ogień zaporowy, o tyle lekkie baterje, towarzyszące piechocie w ataku, muszą podchodzić do nieprzyjaciela w bliskiej łączności z piechotą i wspierać ją ogniem bezpośrednim na krótką metę. Wobec słabości i mierności artylerji nieprzyjacielskiej, to postępowanie artylerji miało bardzo często najlepszy efekt.

i) W razie utraty węzła obronnego pierwszej linii, musi atak nieprzyjaciela natrafić na nowy węzeł, który wchodzi natychmiast w jeden system obrony z dalej broniącymi się punktami opornymi pierwszej linii. Ta ewentualność powinna być przygotowana przez dokładną instrukcję. W ten sposób zyskuje się niezbędną w naszych warunkach elastyczność frontu.

k) Przy powyżej określonym systemie obronna rola rezerw jest w każdym wypadku pierwszorzędną; im więcej ich posiadają poszczególne odcinki oraz dowództwa frontu, tem pewniejszą będzie obrona; głębokie ugrupowanie wojsk jest zasadą naszego systemu obronnego; miejsca rozlokowania rezerw muszą być starannie wybrane na węzłach dróg, tak, aby każdy oddział mógł bez przeszkód zdążyć na wyznaczony odcinek; plany użycia rezerw przy różnych przewidywanych możliwościach ataku nieprzyjacielskiego muszą być starannie opracowane.

Załączony szkic wykazuje, w jakich liniach należy utrzymywać węzły obronne. Ponadto — przy większej odległości poszczególnych linii — większe miejscowości i ważniejsze punkty obronne pomiędzy poszczególnymi linjami, szczególnie zaś pomiędzy pierwszą a drugą linią, powinny być umocnione tak, aby wchodziły w system obrony tych linii w myśl p. *i)* i ewentualnie opóźniały postępy nieprzyjaciela. Dowódcy frontów (armij) mają co miesiąc przysyłać szkice, w których mają dokładnie wykazać te rejony wraz z podaniem ich siły fortyfikacyjnej i obsady.





Nie wypożycza się za teren biblioteki

314001
12